

BIBLIOTEKA

Zakł. Nar. Im. Ossolińskich

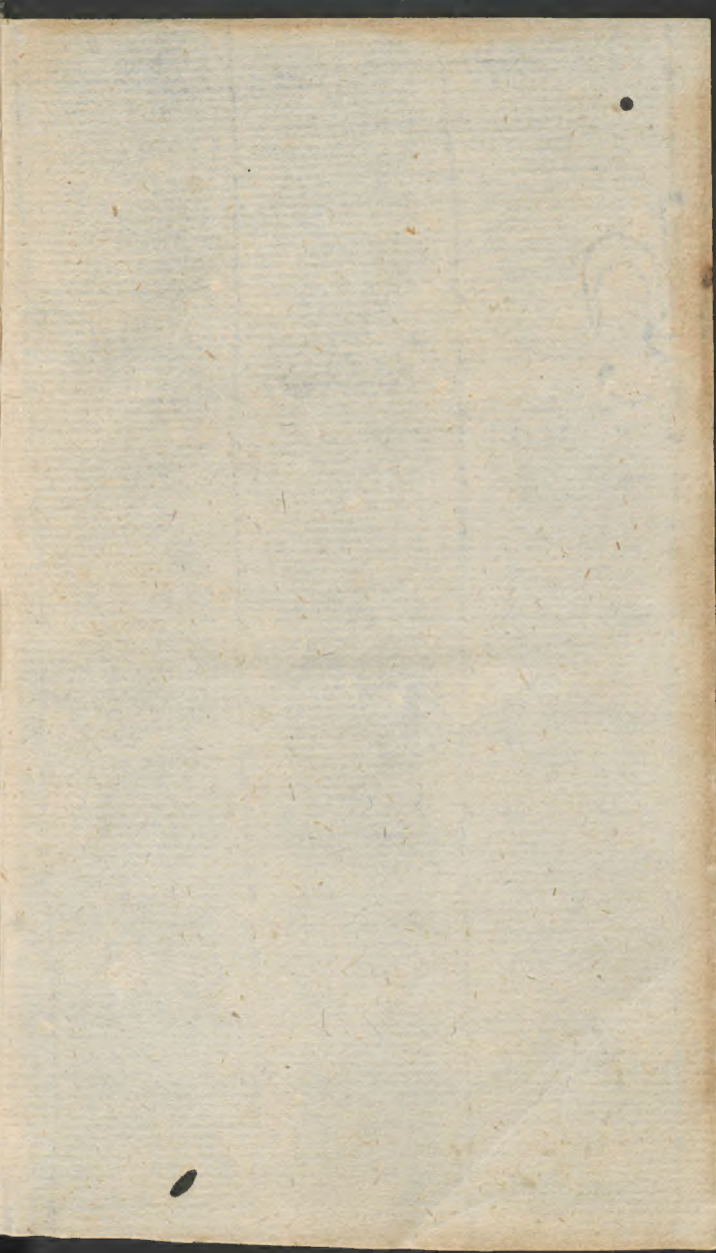
Cz. 112.

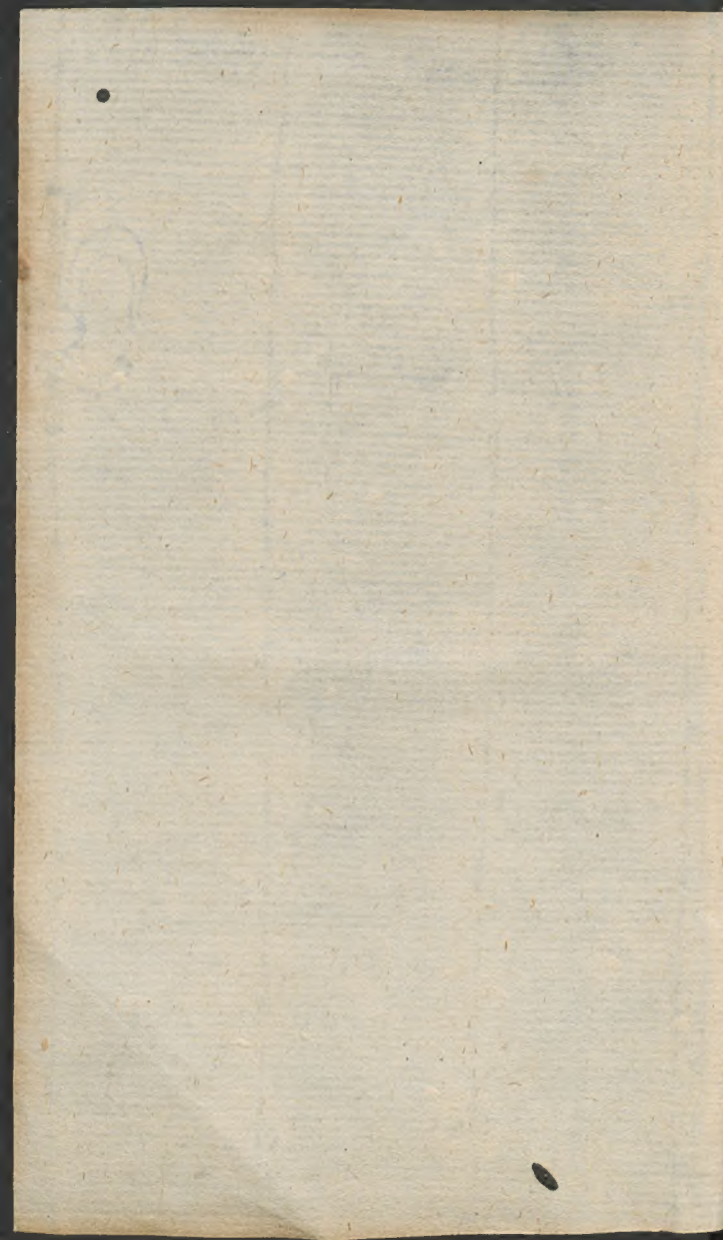
1784 r.

cz. 3-4.

No 33

9441





MAGAZYN WARSZAWSKI,

*Pięknych nauk, kunsztów, i różnych
wiadomości dawnych, i nowych, dla
zabawy, i pożytku osób oboiey Płci,
wszelkiego stanu, i smaku.*

p. A. P. H. P.

ROKU PIERWSZEGO.

CZĘŚĆ III.

MIECZYSLAW DĄBOWSKI



W WARSZAWIE 1784.

Nakładem i Drukiem MICHAŁA GRÖLLA,
Księgarza Nadwornego J. K. Mci.

Znajdzie się też we Lwowie u tegoż samego.

Cz- 112 - A / 3

REGESTR ARTYKUŁOW.

C Z Ę S C III.

	karta.
I. <i>Religia</i>	505
II. <i>Przeszkody do dobrego wychowania</i>	512
III. <i>Zamki na powietrzu, czyli uroie-</i> <i>nia kobiet</i>	521
IV. <i>Charakter Angielczyków</i>	540
V. <i>Wiersze</i>	546
VI. <i>Podróż przez niektóre Prowin-</i> <i>cye Polskie</i>	558

REGESTR.

karta.

VII.	<i>Dalsze wypisy z podróży Kawatera de Chatelleux w Ameryce północney</i>	564
VIII.	<i>Piórun</i>	577
IX.	<i>Droga Piorunu</i>	582
X.	<i>Pierwsze główne piorunu ponęty</i>	592
XI.	<i>Inne mniejsze ponęty piorunu</i>	601
XII.	<i>Przeszkody wstret czyniące piorunowi</i>	615
XIII.	<i>Natura piorunów</i>	624
XIV.	<i>Uwagi względem góry Wezuwiusza</i>	634
XV.	<i>Różne wiadomości ściągające się do Historji Naturalney Lwa</i>	659
XVI.	<i>Ważność natura, i sposoby wytepienia najszkodliwszych tego owa-</i>	

R E G E S T R.

	karta
<i>du rodzałów. — Wiadomość bar-</i>	
<i>dzo użyteczna dla gospodarzy</i>	678
XVII. <i>Sposob najużyteczniejszy kon-</i>	
<i>serwowania na długi czas mięsa</i>	704
XVIII. <i>Różne Ekonomiczne wiadomości</i>	708
XIX. <i>Wiadomości niektóre o życiu P.</i>	
<i>Wilhelma Herschela, który odkrył</i>	
<i>dziewiątego planetę</i>	715
XX. <i>List iedney Damy z odpowie-</i>	
<i>dzią i powieścią</i>	720
XXI. <i>Tyrannia Rodziców, powieść moralna</i>	727
XXII. <i>Charakter przedniejszych Dam</i>	
<i>Wiedeńskich</i>	737
XXIII. <i>Uczeni</i>	742
XXIV. <i>Uczonych prace nowe, i Pi-</i>	
<i>śmą</i>	747

R E G E S T R.

	karta.
XXV. <i>Nowe wynalazki, i doświadcze-</i> <i>nia</i>	754
XXVI. <i>Obserwacye Meteorologiczne w</i> <i>Warszawie</i>	762





I.

Religia.

Kto chce mieć gruntowną wiadomość Religii, powinien ją pod dwoiaką postacią uważać; raz iako od natury wlaną w człowieka, drugi raz iako od Boga nadaną.

Jako od natury wlaną, jest ona przymiotem wszystkich ludzi, przychodzimy my już z tą Religią na świat. Jako od Boga nadana, jest ona skutkiem objawienia, które Bóg uczynił człowiekowi, czy to sam przez się, czy przez naturę, czy przez sam rozum, i przez inne kanały.



Jeżeli uważamy religią jako naukę, nie jest ona co innego, jak tylko część moralności, czyli nauki obyczajney, a to pierwsza, i przednieysza.

Moralność, czyli nauka obyczajna, tego iednym słowem uczy, iż człowiek jest obowiązany do trojakey powinności, ku Bogu, ku samemu sobie, i ku swym bliźnim. Nauka, która nas uczy powinności naszym ku Bogu, nazywa się *Religią*.

Ta nauka nie jest Teoretyczna, czyli na samych wiadomościach załadająca się, ale jest nauką praktyczną, i zawisła od wykonania. Religiją tę poprzedza nieciako przekonanie rozumu, siateczność woli nie wzruszona, i słosłowne do niey posłępkę. Gdzie jest serce dobre, tam też jest chęć dobra. Kiedy więc serce przeniknione będzie prawdami wiecznemi, o których się także rozum przekonał, to chęć i wola będzie nie wzruszona.

Religia tedy wyciąga serca wzruszonego, rozumu przekonanego, i słosłownych do tego poruszenia i przekonania posłępków. Jeżeli z tego trojga będzie brakowało czego, to będzie religia albo fałszywa, albo tylko udana, albo też nieskuteczna. Bez

oświecenia i przekonania rozumu, religia jest tylko ślepą lekkowiernością; bez poruszenia serca jest udaną świątobliwością; a bez cnotliwych postępków będzie omamieniem, i powodem do wzgardy. Jasne zatem wyobrażenia przekonanego rozumu, poruszają serce, a serce poruszone rodzi chęć stateczną. Te to są skutki prawdziwej religii, ale religii, która tylko w ludziach oświeconych i cnotliwych ma miejsce.

Cała religia zasadza się na uznaniu; to zaś uznanie, albo mówiąc przyzwoiciej religia sama, ma za cel trzy okoliczności. *Najprzód*: Uznanie iedynego, prawdziwego, wiecznego Boga. *Potwór*: Uznanie przyszłego życia. *Potrzenie*: Uznanie wszystkich moralnych powinności. Jeżeli religia nie obcymuje tych trzech okoliczności, to przestaie być użyteczną i potrzebną nauką.

W ten czas tylko religia jest prawa i prawdziwa, kiedy co do tych trzech okoliczności nie ma nic w sobie, coby było przeciwnego prawdzie, naturze, i rozumowi. Jeżeli iaka istotna część, sięgająca się do tych trzech okoliczności, jest albo opu-



szczona, albo nie jest uznana, to religia będzie niedokładną, i niedostateczną: będzie fałszywą, jeżeli przeczy iakich prawd gruntownych, albo jeżeli te prawdy pomieszane będą z głównemi wadami, niebezpiecznemi abuzami, i takiemi obrządkami, które się zdrowemu i oświeconemu rozśladkowi przeciwia.

Wyniosłość i auma ludzka, przymieszala do religii dziecinne i skryte domysły o naturze Boga, iego rozrządzeniach, i zamiarach. Gruba ślepotą zasadza istotę religii na płonnych uroieniach, w których sobie wykraczający z prawey drogi rozum ludzki podoba. Zabobon ma za icy istotę samę powierzchowną i okazałą cześć, iaką sobie obrał samolubnie, a zaś *fanatyzm* zasadza ją na ślepo przyiętych mniemaniach, i iakich takich praktykach. Co wszystko nie pomnaża bynajmniey cnoty, w której samo ćwiczenie się i pomnażanie, składa prawdziwą religią.

Uważając religią pod iakąkolwiek postacią, trzeba przyznać, iż ją dla tego nadała mądrość Boska, aby ludzi czyniła lepszemi, cnotliwszemi, doskonalszemi, pomnażała tu na ziemi ich szczęście, i prowadziła ich

drogą cnoty do wieczney szczęśliwości. Religia tedy nie jest samą, tylko metafizyczną umiejętnością, która się składa z głębogich nie zgruntowanych tajemnic, z artykułów pełnych tajemnic, i z trudnych kontrowersyi i dysput; ale jest ona bardziey umiejętnością praktyczną, którą każdy człowiek bez trudności może pojąć i zrozumieć, aby tylko mógł użyć przyzwocie zdrowego rozśądku swego.

Co więc w iakiey religii niezmierza prosto, i widocznie do tego wielkiego celu, to jest szczęśliwości ludzkiey na tym i drugim świecie, to trzeba mieć za przydatek niepotrzebny, zbyteczny, i za wymysł ludzi, którzy pod zasłoną religii, starali się dopiąć niegodnych zamyśłów swoich, i dogodzić namiętnościom swoim.

Bóg nikomu nie przepisał religii, iak tylko tym stworzeniom, którym nadał rozum i rozśadek. Jeżeli tedy w religii, albo raczej w iey iakiey nauce, przepisach, obyczajach i zwyczajach, byłoby co takiego, coby się w brew oświeconemu rozumowi sprzeciwiało, i z oczywistemi prawdami walczyło; tedy to trzeba mieć za rzecz niepewną, niepotrzebną, i do religii prawdzi-



wey wcale nie nalażącą. Lubo rozum sam nie może doysć wszystkich prawd religii; atoli do rozumu tylko samego należv przyimować te prawdy, obejmować je, zaślania-
wiał się nad niemi, i one powmować, gdyż inaczey rozum nie mógłby być nigdy przekonany, ani serce poruszone. Tu się to wydaie wielki szacunek rozumu, bez którego nikt nie może przyść do uznania prawdziwey religii.

Ale religia, iako umiejetność ma swoje tajemnice, które przechodzą granice rozumu, i iego potężność, lubo one nie są przeciwnie rozumowi. Ze w tym nie maż żadnego przeciwieństwa, kiedy niektóre tajemnice są wyższe nad rozum ludzki, a iednak nie przeciwią się rozumowi, okaże się to potym, gdy mówić będziemy o religii objawioney.

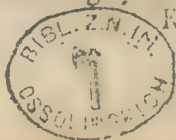
Uznanie iedynego, prawdziwego, i wiecznego Boga, który wszystko stworzył, iest gruntem prawdziwey religii. Ta naywyższa istota dała się poznać ludziom na ich szczęście, częścią przez rozum sam, częścią przez stworzenia swoje. Gdzie tylko różnę okiem, wszędzie widzę Boga. Zbiór wszystkich prawd, których człowiek do-



szedł przez sam tylko swój rozum, i przez uważanie rzeczy stworzonych, nazywają *Religią naturalną*. Tak to jest niepodobna wyślawić sobie ten tak wielki z tak niezliczonych części, i tak przedziwnie ułożony świat bez pomyslenia, a nieskończonym i wszechmocnym Stwórcy, iak jest nie podobna wyślawić sobie iaką przednią książkę bez autora, i iaki kunsztowny zegarek bez robotnika. Ale iak tylko kto uznał Stwórcę, tym samym już ma religią, gdyż to uznanie nie może się osłać bez religii.

Lecz jeżeli się Bóg objawił człowiekowi, czyli sam przez się, i przez osobliwe jego rozumu objaśnienie, i serca poruszenie, albo przez inne iakie zewnętrzne, ale jednak nadzwyczajne i cudowne objawienie, albo przez słowo swoje napisane od ludzi, których do tego wybrał, i tym lub owym sposobem urządził na ow czas zbiór prawd, do których uznania człowiek przyszedł tym sposobem, nazywa się *Religią objawioną*.

Oba te religii rodzaje, to jest naturalna i objawiona, są to religie Boskie, ponieważ sprawcą ich i celem jest jeden, i tenże sam Bóg; nie mogą one tedy sobie być przeciwne, jedna drugiej nieznosi, a prze-





cięż jedna nie jest ta sama co druga, i obie różne są od siebie. Jedna jest doskonalsza i dokładniejsza niż druga, lubo obie godne są naszej wdzięczności i wierności.

Uczyniemy potym w tych uwagach krok drugi, i okażemy istotną potrzebę religii.



II.

Przeszkody do dobrego wychowania.

Pierwszą przeszkodą do dobrego wychowania dzieci, bywa za zwyczaj to, iż rodzice sami źle byli wychowani, czyli nie dobrą mieli edukacją. Ta wielka prawda nie potrzebuje dowodów, godna jednak, aby się nad nią zastanowić.

Nie podobna nie obruszyć się kto tylko uważa z pilnością, co się za zwyczaj przy wychowaniu dzieci dzieje. Co tylko uro-

dzi się dziecię iakie, staraia się wszystkimi sposobami osłabić iego ciało, zepsuć serce, i iego umysł fałszywemi wyobrażeniami, i niebezpiecznemi namiętnościami, a nade wszystko podchlebianiem, i wyniosłym nadymaniem napelnić. Wszystko, co tylko jest na okół iego, przykłada się do wkorzenienia w niego tych niecnót. Oyciec i matka, krewni, nauczyciele, i nauczycielki, słudzy, i służebne, iednym słowem, wszyscy napelniaiają dziecię nieprawemi wyobrażeniami, głupiem i błędami i uprzedzeniami, których iuż potym przez całe życie swoje nie porzuci, któremi się na zawsze zarazi, i dla których nieposobnym się stanie na zawsze do uiszczenia w sobie dobrotliwych i mądrych Stwórcy zamiarów.

Naywiększa w tym jest wina z strony rodziców. Oyciec mądry, dobrze wychowany, matka przezorna, dobrze wychowana, sami wychowuią dzieci swoje. Nie powierzaia oni ich na ręce obce, lecz maia sobie za pociechę dawać im wychowanie sami, iak im sami dali życie. Ale iak może oyciec lub matka dawać wychowanie dzieciom, kiedy sami nie mieli prawie wycho-



wania żadnego? Kiedy w nich samych pełno błędów, uprzedzeń, namiętności, i głupiej nadętości, kiedy się pyszną z urodzenia, nad które iednak nie niepewnieyszego; kiedy duma i chciwość pieniędzy zaraziły ich dusze, kiedy za główne interesi i zabawy, mają stroje, modne suknie, i inne głupiego świata dzieciństwa, na których całe życie przepędzają! Rodzice tacy, wyglądają z duszy dzieci swoich fałszywe wyobrażenia, któremi ich od pierwłzey młodości napełniają, albo czy w nich przytępią owych skłonności, które są tylko skłonnościami bezrozumnych zwierząt? Zważając bezstronnie dzisieyszą edukacyą, zdaie się, iż ona nie jest czym innym, iak tylko kunsztem napełnienia młodzieży temi samemi głupstwami, i namiętnościami, których pełno jest w nas samych.

Nie raz czytamy w niektórych rozumnych książkach, iż trzeba być dobrze edukowanym, aby być w stanie dania dobrey edukacyi innym. Zdanie to wzięte w powszechości, jest prawdziwe. Atoli lubo trafiają się czasem kraiowi, albo zagraniczni ludzie, którzy mają wiele cnoty i prawdziwey nauki w sobie; przecież mi-

mo tego, żadnemubym ia z tych nie dał na wychowanie dzieci moich; ponieważ według mego pojęcia, inna to jest wcale rzecz mieć cnotę i naukę, a inna wcale udzielać iey innym; co innego jest pisać i mówić, a co innego czynić.

Wszakże ieszczeby to nie tak wielką było w rodzicach wadą, iż są źle wychowani, gdyby tylko nie mieli głupstwa, którego im darować nie można nadymania się z swego wychowania tak, iż tego mają za swego nieprzyjaciela, któryby chciał ich dzieciom dać lepszą edukacyą. Nie raz slyszalem mówiących: nie chcę ia, żeby mój syn umiał więcej iak ia: a to, co ow dobry oyciec, albo dobra matka umieli, tak nie wiele znaczyło, i żem nie raz wątpił, czy dziecię w żywocie matki swoiey, nie umie czafem więcej.

Przykład rodziców naybardziey pomaga, aby się dziecię iakie przysposobiło do cnot, lub występków. Jest to dla niego nieprzerwaną nauką, która się w niego daleko głębiey wpaia, niż iakie piękne napomnienia, które mu iaki nauczyciel dawać może. Dzieci nie znając za zwyczaj, nic więkzszego, nic poważniejszego, iak rodziców na-



turalnie chcą one zostać im nayprzód podobnemi.

Przykład jest naydzielnieyszym *Prawo* *Zbiorem* dla ludzi. Wszystkie Konstytucye, Zbiory Praw, przykazy, ustawy, nie czynią tyle skutków, iak czasem przykład iednego tylko człowieka, i cały sekret dobrego wychowania, według zdania wielu rozróżnych ludzi, zawisł tylko na *dobrych przykładach*. Kto dziecięciu swemu taką daie edukacyą, iż od pierwszych lat młodości swoiey, nie widzi żadnego występku, ale same tylko piękne i cnotliwe postęпки, temu mogę zaręczyć, iż iego dziecię dobrze będzie wychowane.

Złąd wypływa, iak wszyscy, a osobliwie rodzice powinni się strzedz popełniać występków, w przytomności dzieci. Chrystus Xiążę i Nauczyciel filozofów wszystkich, naypierwszy dał poznać, iak zły przykład jest szkodliwy dla dzieci. *Biada temu, który iednemu z tych małych daie zgorzienie. Lepszyby było, gdyby się był taki człowiek nigdy nie urodził.* — Prawda wielka, i iedna z nayważnieyszych dla społeczności całej, o której że ludzie nie pamiętają, — że iey nauczyciele reli-

gii i obyczajów nie wrażają często, i ze wszystką mocą ducha w serca ludzkie, dla tego wychowanie dzieci pospolicie jest tak nieszczęśliwe, a ieszcze bardziey nieszczęśliwsze dla całego świata, są skutki wychowania tego.

Drugą przeszkodą do dobrego wychowania dzieci, jest to zwyczajna wiekowi temu w małżeństwach oziębłość. —

W roztrząśnieniu i uważaniu tey prawdy, ci wszyscy, którzy z skłonności, albo z powinności, bawią się wychowaniem dzieci, znajdą kłębek, po którym będą mogli doysć swego celu. Kto dzieciom daje edukacyą, ten nie może żadnym sposobem pisać dobrze o edukacyi. Widzi on bowiem wady dzieci, ale swoich nie posirzega.

Uważając niektórzy filozofowie z wielką pilnością dzieci i nauczycielów, postrzegli to, co następuje:

Nayprzód. Większa część dzieci z rodziców nie będących w małżeństwie, są to piękne, mocne, i zdrowe dzieci, które mają bystry dowcip, i dobre serce, tak, iż słusznie je nazywają dziećmi naturalnemi,



ponieważ są od natury bardzo szczodrze i obficie obdarzone.

Pomłóre. Większa część dzieci z cudzo-
łóstwa spółdzonych, bywają złe, podło my-
ślące, i tylko do nieciot sposobne.

Potrzenie. W każdej klasie ludzi, nie
maż tyle dzieci słabych, i tak co do ciała,
i co do duszy niedołężnych, iak między
panami i bogatemi. Jest to praxeie cud wiel-
ki, kiedy dzieci w złotych kolebkach wy-
chowane, mają iaką kropelkę zdrowego
rozsądku, gdy przeciwnie dziecię szlache-
ckie, miewskie, i chłopskie, miewa go za
zwyczaj miarę obfitą.

Niech kto chce uważa pilnie te trzy do-
piero wymienione okoliczności, a obaczy,
iż są prawdziwe.

Ale cóż wypływa z tego troiakiego po-
strzeżenia? — Wniosek ielzcze daleko
ważniejszy, niż były owe same spostrze-
żenia.

Chcecież rodzice, aby wasze dzieci były
piękne, zdrowe, mocne, którby miały
wszystkie piękne doły y ciała przynioty,
kochaycież się. Jak natura bez deszczu i
słońca, nie wyda żadnego dożyźnialego
iablka, tak wy bez waszego kochania
się,

się, nie będziecie mieli żadnego dojrzałego dziecięcia. Rzecz to bowiem jest nieomylna, iż oziębłość małżeństw, napelnia świat dziećmi słabemi, nie dojrzałemi, i niedołężnemi, z których potym bywają tylko albo ośli, albo złoczyńcy.

Postawa, zdrowie, temperament dziecięcia, wpływają bardzo w jego edukacyą; a zaś postawa, zdrowie, temperament tegoż dziecięcia zawisł według niezliczonych obserwacyi, od sposobu i stanu, którym, i w którym było spłodzone od rodziców swoich. — Nie potrzeba dowodzić tej prawdy, którą cała natura ogłasza. — Nieszczęśliwi rodzice! będąc sami, i z waznemi dziećmi przeznaczeni do szczęśliwości, robicie się wraz z niemi samo-chcąc nieszczęśliwemi! Tego zaś nieszczęścia to jest główną przyczyną, że nie słuchacie słodkiego powołania natury. Czemu się oddalacie od iey zamiarów? Czemu między wami zawięzuie małżeńskie węzły bezrozumna starodawnych przodków nadętość, chciwość pieniędzy, fanatyzm, i inne uprzedzenia? gdy według przepisów natury, sama ie tylko miłość zawięzywać powinna.

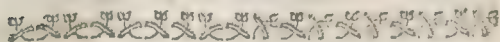


Wy zaś Rządzący Narodów, i Prawodawcy! Drżycie na wspomnienie dnia owego, w którym najwyższemu sędziemu oddać będziecie musieli rachunek, za prawa, i ustawy wasze. Czemu niszczyćcie małżeństwa, w które bez wiedzy rodziców, bez wiedzy opiekunów, wkraczają młodzi ludzie? Czemu trudnicie ostre Prawami małżeństwa między osobami różney kondycji? Kto się tylko zaślawnowi i zważy wszystkie źródła nieszczęśliwości, które społeczność uciskaia, postrzeże, iż większa część ich wypływa z głupich uprzedzeń, błędów, wyobrażeń, i praw, które mamy o małżeństwach, a przeto odkrywać je, i o nich przekonywać, jest to ważną dla społeczności przyługą, do której przyłożyć się z czcią nieomieszkaemy.

To jednak jest prawdą niewzruszoną, iż oziębłość w małżeństwach, trzeba mieć za przeszkodę do dobrego wychowania dzieci; gdyż tylko miłość małżonków płodzi dojrzałe, i zdrowe dzieci, które same mają zdatność do dobrego wychowania. To to jest prawdziwe znaczenie i wytłómaczenie tych krótkich słów, które z razu mogły



się komu zdawać niezgodnemi z prawdą, i
iey przeciwnemi.



III.

Zamki na powietrzu, czyli uroienia Kobiet.

Pod tytułem tym wyszła na końcu ro-
ku przeszłego mała książeczka w Li-
psku, przez P. Knoll, którey czytanie, że
nam wielkie sprawiło ukontentowanie, spo-
dziwiam się, że przynajmniey niektóre z
niey wypisy podobać się będą czytelnikom
naszym, i będą dla nich z niemałym poży-
tkiem. — — Zdać mi się, słowa są Auto-
ra, iż Damy w kunszcie budowania zam-
ków na powietrzu tak daleko mężczyznom
przewyższają, iak sławni statuiści *Falconet*
i *Pigalle*, celują zwyczajnych snycerzów,
którzy do kościołów wyrabiają z drzewa
Świtych i Aniołów. Wiem prawda, że



nie wszystkie, i nie każda z nich przychodzi do owej wyśokiej doskonałości kunsztownego rzeczy osobliwych rojenia; gdyż między niemi są niektóre co tak poważnie i po filozoficznemu myślą (*), iż w tym budowaniu na powietrzu nigdy wielkimi mistrzyniami nie zostaną; na dowód tego mógłbym przywieść wielką liczbę filozoficznych Dam, które *Menage* potomności iako filozofki podał, i 100 uczonych Dam, które *Junker* wystawił; między któremi dawniejszych czasów była piękna filozofka *Hypotyja* w Konstantynopolu, i *Athenais* panienska filozofka w Grecyi; a zaś późniejszych czasów Doktor filozofii Newtonskiej *Laura Bassy* w Bolonii, uczona *Dacyer*, *Johanna Grai*, Hrabina *Genlis*, Pani *de Beaumont* (**), i całe pa-

(*) To zdaie się być komplementem satyrycznym, i znaczy tyle, iak gdyby kobiety nigdy poważnie i filozoficznie nie myślały. Najsławniejsi filozofowie byli najsposobniejsi do rojenia osobliwszych rzeczy.

(*) Będzieli trwał dłużej ten Magazyn, znajdować się w nim będą dokładne wiadomości o tych uczonych kobietach,

sino uczonych Dam Włoskich i Polskich, iż nie wspomnę Niemieckich, których wielka liczba dla nauk słyneła, i ielzcze teraz słyne. Ale iż się wrócę do moich pierwszych Dam; mówię krótko, prawda, iż się trafiają tak dobrze i poważnie myślące Damy, iż nie są zdatne do owych dziwów roienia; atoli daleko większa liczba jest takich, które, iak tylko Prometeusz człowieka ożywił, płeć męską daleko w tym przewyższają (*).

Policzmy tylko te dziwne kobiet głupstwa, zaczynając od *Semiramidy*, która z wyniosłości, i nadętości chcąc się na wieki wstawić, ułożyła sobie w głowie prawdziwy zamek na powietrzu, lub go w samej rzeczy do skutku przyprowadziła; to jest, że w górze *Bagistan* około 5000 stop

(*) To zdanie nie jest prawdziwe, kobiety mają prawdę swoje słny; ale jeżeli uważemy bezstronnie płeć męską, przekonamy się o tym, że ich budowy sennie nietylko są liczniejszye, ale też niebezpieczniejsze i szkodliwsze w skutkach swoich. Mają one mniej sposobności do nasycenia ambicyi swojej, niż mężczyźni, a ta namiętność rodzi wszystkie uroienia, z których powstają zamki na powietrzu.



wysokiey, kazała pochować swòy posąg, który otaczało 100 drabantów olbrzymiskiey postawy z tym napisem: *tu weszła Semiramis po dekach i rzemionach zdigłych z wielbłądów, które miała z sobą, aż na sam wierzchołek góry. „*

Autor opowiada potym różne śmieszne przedsięwzięcia i lny różnych Dam, dowodząc, że kobiety są skłonnieysze do roienia marnych swów niż mężczyźni. Za pierwszą tego przyczynę daie on wielką czułość ich Nerwów, ale swemi pięknemi słowy, i żywemi opisami bawi, autor pięknie, ale nikogo nie nakłania na swe zdanie.

Daleko mówi on rozumniey, gdy tego wielorakiego kobiet uroienia naznacza za drugą przyczynę ich zwyczajne wychowanie, i zamiary wychowania tego. Wszystko co o tym mówi, godne tu iest umieszczenia. Dla tego przepiszemy go tu od słowa do słowa.

„ Chłopiec od pierwszych lat młodości swoiey, uczy się myśleć systematycznie i według reguł. Uczy on się reguł rachowania; reguł łaciny, przy uczeniu się Historii, przy obyczajności, a nawet przy kar-



tach, grach, tańcach (*). Wszędzie przyzwyczaja on się do abstrakcyi, i uczy się reguły do skutku przyprowadzać, i przyczyn dochodzić skutku (**). Przez to przywyka do porządnego myślenia, i zdrowego naturalnego rozumowania; aże prócz tego musi mieć do czynienia z zabawami, naukami, i ludźmi poważnemi; przeto iego moc wyobrażania nie ma tak często sposobności porywania go do zamyśłów dziwacznych i śmiesznych uroień. Już w ten czas, gdy w oczach wszystkich uchodzi za nie dorosłego młodzika, przymusza się i wkłada do mówienia i postępowania poważnego, aby go miano za człowieka

(*) Reguły? to prawda, ale iakich reguły? które iego rozum po większey części weale psują, i iego rozsądek osłabiają, który jest naypiękniejszym człowieka przymiotem.

(**) W tym to jest sekret postąpienia w umiejętnościach, które tylko przedtym samemi myślami wyobrażeniami napełniano, a nie obracano ich do praktycznego wykonania. Trzewik zawsze więcej waży, niż naypiękniejsze uwagi o kunstzie robienia iego; ale to i owo razem ieszcze jest szacowniejsze.



ślusznego, i tytuł mu Jmci Pana dawano, tym sposobem staie się poważnym. Ale wcale inaczey się rzecz ma co do dzie-wczyn.

Nie są to ich umiętnością rachunki, a naywięcey addycya, i dywizya, Łacina ieszcze mniey, chyba iakich dzieścię słów, aby się z niemi przy gościach popisowały. Moralności? Ta w nich na tym się po więk-szej części zaśadza, aby być czułą, tkli-wą, i nie więcey. Historyi uczą się, ale iak-kiej? o pięknie ubrancy Estherze, iak Król ku niej berło schyla, o ognistym wo-zie Eliesza, o balu, pod czas którego Król Angielski z pod wiązki od pończoch pię-kney Salisbury zrobił order Kawalerski. — Wszystko bowiem musi się śnić, brzęczeć, robić iaki szelest, żeby im się podobało, i w pamięci utkneło. Prawda, że wyższego stanu panienki uczą się cokolwiek Geogra-fii, i iakich kawałków Historyi. — Ale my tu mówimy o zwyczajnym kobiet wychowaniu, których zwyczajne zabawy bywają pupki, Nuremberskie talerzyki, i t. p.

Tu to przy swoim małym stoliku uczy się udawać Dam siroynych, które wi-

dzi w podanych sobie dla zabawy obrazkach, i pięknie zrobionych pupkach. Tu uczy się w frazdkach czynić okazałe zamyśły, i zakładać swoją szczęśliwość na świętney próżności. Z swoją pupką zaczyna ona sławiać zamki na powietrzu, których nie poprzestanie całe życie swoje, w ten czas uczy się udawać kochankę, gdyż wymowna matka, i gadatliwa mamka nie zaniechują do iey pupki przydawać pięknie ubranego i upudrowanego kawalera, sprawiać im dla zabawy còreczki wesele, i tedy owe dy dawać iey pierwsze reguły kochania.

Przydawamy do tego owe niezliczone bajki o złotych zamkach, i lotnych karetach, o perłach i kamieniach drogich tak licznych, iak piasek morski, któremi mamki nieustannie uszy iey napęłniają; potym usławiczne lekcye, które dzieciom dają matki i ciotki, iak sioły gośćmi zaślawiać, dawać bale, i robić inne tym podobne projekta; zważając to wszystko, i to, że się dziewczynki od wszystkich myślonych i ośchłych wyobrażeń odzwyczajaiają, kiedy się nie ściągają do wesołych wyobrażeń fantazyi, do zabaw z pupkami, do baiek o różnych wieszczkach i boginiach, które całą



ich myśl już opanowały, i wszystkie ich pociągnęły uwagę: przydając i to, iż się młoda panienka nad niczym niezaślanawia, wyjąwszy kiedy iey wpadnie w oczy, i przyjdzie na myśl iaka nowa fryzura, albo modna suknia, która to nierozmyślność trwa do 16 — 17 roku, gdzie rozum powinienby już być ugruntowany, i do ważnego myślenia przyzwyczajony, zważając to wszystko, cóż jest za zabawa umysłu kobiecego przez pierwszą i najważniejszą część ich życia, jeżeli nie same głupie dzieciństwa, romanse wyobrażenia, i do samych frażek przyzwyczajenie się? a na tym się to po wiekłej części kobiece wychowanie zasadza. „

• Ten opis jest prawda jeszcze niedokładny, ale jednak prawdziwy, jest to tylko na pomknienie niezliczonych nieprzyzwoitości, dla których się edukacya kobiet nie udaie, i które umyśli ich do samey próżności śmieszney, bezrozumney, przyśpofabiają; wytkniemy może potym osobno te nieprzyzwoitości. Teraz posłuchaymy to co autor mówi o powołaniu i przeznaczeniu kobiet.



„Cóż to jest, i jakie przeznaczenie młodziuchney Paniienki? — Krótka odpowiedź: oto, aby się starała o wszystkie użyteczne przymioty, których potrzeba, aby być dobrą żoną, i aby sobie z czasem obrać przyzwoitego męża; gdyż stare Panny, a młodzi . . . nie wiele przynoszą pożytku dla kraju, a sprawują wiele zamieszania.

Teraz jest ona już żoną, dorosłą i przygotowaną przez takie wychowanie, o jakim dopiero mówiłem. — Czymże się ona zatrudnia, jako żona? — Mąż stara się o pomnożenie dobrej rodziny, a żona jeżeli zna swoją powinność, przykładą się do zachowania tego, czego się mąż dąbia. Ale zatrudnienie się gospodarstwem u ludzi tak wysokiego, jak niskiego stanu, nie wyciąga czasu ani wielkich sił duszy i ciała; zaczynam kilka godzin co dzień zostawiać jej wolnych od gospodarstwa, które obrać na małe kobiece roboty. Te iak mało zatrudniają umysł, wiadomo; przekłada tedy ona swoje stroje, odmienian je, upina kornety. — Co wszystko nie potrzebuje uwagi, ani wielkiego natężenia myśli. — Więc niespokojny umysł kobiecy od tysiącznych, a bardzo powabiających Nerwów



rozdrażniony, cóż czyni? aby rozważał i zbierał do kupy snujące się myśli ustawnie, trzebaby żeby był do tego przyzwyczajonym, albo też potym przymuszonym. Skacze tedy od iedney myśli do drugiej, załanawia się trochę nad tą, która go bawi, a porzuca prędko tę, która go nudzi. Kto tedy powodnie się rozumem, i nauczył się myśleć ważnie i porządnie (*) ten umie prowadzić czynność tego niepokojnego umysłu tak, iż idzie zawsze drogą porządną do przyzwoitego końca prowadzącą i użyteczną. Ale do tego trzeba mieć zapewne wiele nabytych wiadomości, myśli dobrze rozrządzone. — Gdzie zaś miała się nauczyć tego wszystkiego Dama zwyczajnym sposobem wychowana! Jey w dzieciństwie bawienia się, iey bayki i historyki, iey pomieśzane wyobrażenia, do których się od młodości przyzwyczaiła, mało do tego zapewne pomogły, aby się

(*) Tego porządnego myślenia przez same tylko reguły Logiki nauczyć się można. Logika tedy po religii jest naypotrzebniejszą umiejętnością, dla każdego kto chce być człowiekiem.

porządnie myśleć nauczyła, i swóy umysł użytecznemi wiadomościami zbogaciła; równie mało do tego pomogła wielka zgręczność, którey nabyła do stroiów, tańców, grania, komedyi, i t. p.; gruntownieysza umiejętność gospodarstwa domowego, jest to nauka którey rzadko która Panienka nabywa, ieżeli iej do tego ostatnia potrzeba, albo rozumna matka nie napędzi.

Owa tedy Panienka, która tak mało gruntownych wiadomości, tak mało porządných myśli, i tak mało zastanawiania się nad swemi postępkami, przyniosła z stanu panieńskiego do małżeńského, co mówię, czynić będzie zostawszy panią, dla zabawienia zawwsze niestatecznego i płochego umysłu swego? — Gdyby była nabyła iakich wiadomości o gruntownym gospodarstwie, o dzielecz społeczności i narodów, o naturze i obyczajności, o stanie i rządzie Europeyskich narodów (ile do czytania i rozumienia gazet potrzeba) gdyby mówię była nabyła tych i innych gruntownych wiadomości podług reguł, i ile służy Damie, to nietylko by miała w sobie iuż grunt do porządnego i rozsądnego myślenia, ale też miałaby sposób, gdyby się iej gospodar-



stwo i zwyczajne roboty naprzykrzyły, zabawienia czynnego swego umysłu przyzwoitemi myślami, i użytecznemi moralnemi uwagami. Miałaby jaką okazją do zastanowienia się nad swoją własną i dzieci swoich edukacją; miałaby okazją dorozmyślenia, iakby to trzeba zacząć chcąc życie swoje iak naylepiey rozporządzić; miałaby okazją trzymania na wodzy swego języka, swoich namiętności, i swego wyobrażenia czyli imaginacyi; flowem byłaby dobrą i rozumną żoną, która przynosiłaby swemu domowi, i swemu mężowi wielkie pożytki, spokoynność i pociechę. Ale coż się dzieie, gdy złe wychowanie pozbawiło iey tych wszystkich środków, napelniło ją wcale przeciwnemi zdaniami!

Siada do swojej próżney kobiecey roboty, porusza całą machinę swych Nerwów, wystawia sobie w głowie owe ogrody różowe i świetne pałace z kryształu. Przenosi się na wozie powietrznym na miejsca szczęśliwe, albo iak Lady *Montagu* (*) do

(*) Przypadek Lady, *Montagu*, godzien żeby był opisany. Dama ta znaydowała się z mężem swoim, Rezydentem Angielskim w Kon-

Saraïu W. Sultana, ubiera się *à la Sultane*, i przyimuie rzuconą na siebie białą chustkę. Wytrząsa róże niezliczone z swego czardzieyckiego woreczka, kupuie za nie karety z końmi Afrykańskimi i Neapolitańskimi klaczami; każe przed sobą skakać szypkim laufrom, i nosić się heydukom. Przemienia się w potężną Królową Elżbietę, w mądrą *Dacyer*, i w towarzyszkę *Gracyi Ninon Lenclos*. Raz spoczywa iak *Wenera* w różowym ogrodzie Amathijskim w Cyprze, drugi raz zasiada iak rozkazująca *Juno*. Pisze wiersze iak *Sapho*, gra na instrumencie iak *Bach*. Daie przez sen *assemblée*, gdzie wszystko gotowe jest czynić z siebie dla niey ofiary, przestaje poufale z Monar-

stantynopolu, i nalegała na niego, aby icy podał sposobność obaczenia kobiet W. Sultana w *Saraju*. Nadaremnie icy mąż wystawiał niepodobieństwo wykonania przedsięwzięcia tego, ponieważ pod utratą życia nikt nie może wnieść do *Saraju*, oprócz Sultana, rzezańców, i wyznaczonych do tego kobiet. *Lady* tego chciała koniecznie, a icy mąż przyzwyczaił się był wszystko czynić, czego tylko chciała. Przekupił tedy przełożonego rzezańców, i *Lady* była wprowadzona do *Saraju* w stroju Tureckim.



chiniami, widzi Xiążąt u nóg swoich leżących; uczonych wierze na pochwałę swoją napisane podających. Słowem wyśławia sobie do czego tylko jest skłonna, a z tego zachwycenia, powraca do życia zwyczajnego, iak iaka waryatka, która nigdzie nie znajduie nic w rzeczywistości, coby mogło pomieszczenie iey fantazyi dogodzić. Cóż więc z tego wszystkiego wyniknie? — Oto szukać będzie, i pewnie znajdzie ukontentowania dla swej pomieszczenia fantazyi w
chime-

Ona chciała widzieć żony W. Sułtana, a te nigdy się prawie nie pokazują, aż w tę godzinę, kiedy na wielkiej fali sławiają dwiema rzędami, między którymi Sułtan przechodzi, i rzuca białą chustkę na tę, którą sobie na noc następującą wybiera. *Lady* musiała także stanąć w rzędzie, i zważała rozszadziącym okiem długie szereg, naypiękniejszych może twarz na świecie, gdy niespodzianie wielkiego Sułtana chustka na nią padła. Przestraszona tym niespodziewanym wybraniem i przeznaczeniem swoim, dała znać o tym czym prędzey mężowi, ale nie było żadnego sposobu do iey ratunku; zaczym piękna *Lady* mimo odrażających starości Sułtana musiała być przez kilka godzin Sułtanową Turecką.



chimerycznym świecie, uda się na czytanie tkliwych Romanów i pełnych dziwnego urojenia Xiążek, co iey resztę odbierze zdrowego rozsądku, i umysł wprowi w nieuleczoną chorobę.

Jakże sobie tedy postępuje? — Na wszystkie okoliczności patrzy ona przez szkło fantazyi swojei, i wszystkie iey postęпки są niesforne, roić iey się będą w głowie duchy i obrazy śmierci, gdy się iey nie udaią bagatele, których sobie życzy; dni całe smucić się i gniewać będzie; bo ta, która w swych urojeniach wielkich rzeczy dokazywała, nie może zcierpieć tego, iż rzeczywistości drobne okoliczności nie idą po iey woli, chce ona aby ludzie byli tacy, jakich iey wysławiają Romanse, a nikt między iey znajomemi nie jest, i nie chce być takim: pogardza temi, z któremi obcuje, że nie mają owych Romanusowych przymiotów, i robi ich sobie przeto nieprzyjaciółmi. Sami tylko Bohatyrowie, i nieśmiertelni godnemi są iey serca i względów, a przecież musi żyć z mężem, który zbyt cioty lub chudy nie więcej nie może czynić, jak tylko co jest powinnością dobrego, roztropnego męża i użytecznego a dobrze



się rządzącego człowieka śmiertelnego. Ale to dla niej niedość. Powinien on *Ray zgubiony*, i zapalczywego Rolanda pisać, bohaterów i smoków zwyciężać, a przy odgłosie trąb i kotłów bał z nią uroczyscie zaczynać. Takiego ona sobie to męża wystawia w chwili, kiedy się iey w głowie roi, i dla tego gardzi nim, gdy go inakszym zaśnie przychodząc do siebie. W swych postępkach jest płocha, nieślateczna; wstążkami i girlandami opasana, mniema się być Królową, i podaje dumnie rękę do pocałowania płci swej niewolnikom, drugi raz czołga się z podłością, unia się, podchlebia. Raz oświadcza zbyteczną miłość dzieciom swoim; drugi raz piorunuje przeciw nim i grubym złorzeczeniem niszczy w nich wszelką ku sobie uczciwość. — Raz jest rozrzutna jak *Krezus*, drugi raz skąpa jak *Harpas* i *Kutler*, gdy iey pieniędzy potrzeba na przyprowadzenie do skutku iakiego uroienia, albo gdy się iey zdaie, że jest bogatą i możną Damą. Krótko mówiąc — staie ona się nieszczęśliwą kobietą, która się nigdy w swych pragnieniach nieuspokaja, żadney powinności nie ma za taką, aby iey mogła bez uymy swego honoru dopeł-

nić, nigdy nie jest iednakowa, zawsze mruczy, gniewa się, i nigdy nie doznaie prawdziwey spokojności duszy. „

Potym Pan *Knoll* podaje sposoby, iakby można zapobiedz temu złemu. Sposób ten zasadza się na bardzo prawdziwym zdaniu, że płeć męzka póty nie może mieć dobrego wychowania, póki kobiety nie będą miały lepszey edukacyi, niż była dotąd. „ (Mówi autor), że przedtym we wszystkich narodach i kraiach, na samo tylko wychowanie chłopców pilne miano oko, a na wychowanie dziewcząt tylko iakoby z boku i czasem spoglądano; nie sąż one pierwszemi nauczycielami społeczności? czyż się, iak mówi *Roussseau*, edukacya nie zaczyna już przy pierśiach macierzyńskich? a przecież tak mało dbamy o oświecenie ich umysłów użytecznemi naukami, iak gdyby czci godny urząd macierzyński mógł być oddzielony od urzędu pierwszej nauczycielki. „

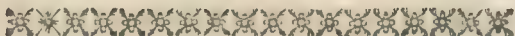
Radzi potym, „żeby w każdym mieście był właściwy Cenzor kobiet, któryby wszystkie ich zdrożności dokładnie spisywał, i na końcu każdego roku Xiążkę tę drukować kazał. „ Lubo ta myśl jest osobliwa, prze-



cież z iedney strony jest nie zła. Każdy naród ma swoich autorów, a autorowie powinni być obyczajów sędziami, lubo zwyczajniey bywają oni obyczajów skazicielami, a to dla tego, że się boją aby ich praca nie znudziła czasem czytelników.

Reguły, które Pan *Knoll* podaje iey względem edukacyi godne są wspomnienia. Słuchaymy co mówi! — „Nayprzód, niechay uczą dziewcząt religii tak iasney i rozumney, iaką wielki iey fundator Chrystus podał: powtóre, niech im dają poznać iasnie i do zrozumienia naypotrzebnieysze prawidła *Loiki*, bez którey wszystkie inne wiadomości są iak powietrzne obrazy, które równie prędko nikną, iak i powstaiają. Potym niech się uczą filozoficzney obyczajności z *Xiążki* do ich wieku i pojęcia przyśtośowaney. *Xiążka* ta powinna być porządnie ułożona, aby się także porządnie wkładały wyobrażenia! w umysle młodey pannenki, ale iednak pięknemi i poruszającemi przykładami przeplatana, aby była przyjemną do czytania, i pamięci się chwytala. — Inne iego inniey ważne rady opuszczamy. — Ale nie możemy pominąć bez pochwały tego, co o powszechney zarazie

Romanfów, mówi, którą Gothowie z wieczną swą ohydą, a z nienadgrodzoną społeczności szkodą rozszerzyli. Potomność nie będzie temu wierzyć chciała, iż tak wiele biednych i baiecznych wymysłów w ośmiu wiekach z taką chciwością mogły być czytane. Podobne dzieła są pewnie przyczyną, że *Castoreum*, *moschus*, *assa fœtida*, i inne tym podobne lekarstwa na osłabione Nerwy są tak w wielkim szacunku w tymże ośmiu wiekach. Przez romanse to zapalają się bardzo płonne kobice fantazyc aż do Paroxyzmu febry, za którym tuż następują urojenia, dziwactwa, i nieuleczone nadwreżenie ich Nerwów, one to są nakoniec, które pewnie naszemu wiekowi ziedną u potomności imię wieku Romanfowego.



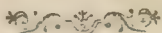
IV.

Charakter Angielczyków.

DOKONCZENIE (*)

„ **P**rzy owej ślategności Angielczyków, w wielkich i wspaniałych rzeczach, znayduie się także nieodmienny upór w złych postępках, mimo niebezpieczeństw, na które się przeto narażają — Klima upływa bardzo nieszczęśliwie w umyśle ich ponury, i sposobi go do rozpacz; która złączona z ową nieukoioną chęcią, ażeby to wszystko przełamać, i użyć choć ośiatnich sposobów, uczyniła między niemi samoboystwo tak zwyczajnym występkiem. iż przedtym całej Europy Gazety, miały w tey materyi co ty-

(*) Obacz w Części II. Magazynu kartę 270.



dzień prawie iaką nowosć do ogłaszanja, aż póki ta zaraza nie rozeszła się po innych główniejszych miastach, tak, że teraz Paryż Londynowi nie ustępuje, a Berlin obydwóch naśladowie. Tylko, że Angielczyk ma pewne swoje miasteczka, w których się naybardziej lubi wieszać. Nakoniec czucie w sobie tak wielorakich i oczywistych talentów — złe zrozumiana prostota obyczajów — zbyt teczny patryotyzm, nadały Angielczykom w obchodzeniu się z cudzoziemcami odrażającą oziębłość, a czasem nawet trudną do wytrzymania wzgardę: Duma jest prawie niewykorzenioną ludzi wadą; jeżeli ona niepochoodzi od spruchniałych kości przodków, to do niej bierze człowiek przyczynę z samego siebie. — Żaden naród nie przesładowie Angielczyka z większą nienawiścią i iadowitszym szyderstwem, jak Francuz. Oba narody są to antypody z natury. Dumne wojny pomnożyły jeszcze bardziej tę nienawiść narodową: oba przenoszą oyczyznę swoją, i wynoszą ją nad drugą; a od niedawnych czasów Francuz umiał sobie przez swe kunszta ziednać przychylnosć Angielczyków dobrego gustu, co tym bardziej starzych Brytańczyków,



przeciw niemu rozjątrza. W powszechności, kiedy sobie iaki cudzoziemiec uymie ten naród: to bardzo wiele nad nim może; nieraz iaki Niemiecki figlarz obrócił na siebie oczy całego Londynu.

III.) Brytańczyk jest po więkšzey części *Oryginałem*. Zagraniczne obyczaje, prze-moc mody — zaciętość uprzedzenia — Despotyzm i gwałt okoliczności, względów, do których się każdy inny musi stosować do skłonności cudzych, rzadko wpływają w Angielczyków, a nigdy prawie tak, żeby ich miały odmienić. — Jak trudno między innemi narodami poznać człowieka, iakiego utworzy natura! nie dążyż do tego końca edukacya i wszystkie związki, które mogą być na świecie, ażeby w ludziach wygładzić, zatrzeć, albo przynajmniej pokryć wszystkie wyrazy natury? Brytańczyk sam idzie zawsze odśloniony tak, iak go wydała natura, jego obyczaje wypolerowały się, nie w szkole przymuszenia, ale naturalney skłonności. Myśl ta: „co o mnie będzie mówił świat? „ bynajmniej go nie wstrzymuje od płochego igrania, gdy ma do tego ochotę. Ztąd to tak wielka różnica charakterów, które Angielńkiey kome-

dyi i romanów, są przedziwną materią! bez tej różnicy nie miałby żyć z czego, ni *Fielcyng*, ni *Smollet*. Angielczyk daleki od małpiego naśladowania, ani zważa na to, jak sobie postępuje cudzoziemiec, ani jak życie jego współziomek. We wszystkim prawie ma on swoje osobliwości i szczególności. — Nawet w odeymowaniu sobie życia, jest on oryginalnym. — Nie maż narodu, którego by trudniej było naśladować jak jest Angielski, gdyż nie ma żadnego, któryby miał tak właściwe sobie, tak przyzwoite naturze swojej sposoby rządu, myślenia, pożycia, jak ten. Nie uda się nigdy za Angielczyka, kto nim nie jest. Można prawda przejąć, niektóre ich wady, ale nie ich cnoty. — Może nas Francuz zrobić małpami, ale chcąc naśladować Angielczyków, stalibyśmy się zapewne półgłówkami. Strażnyby to dział się gwałt naszej naturze, i naszym skłonnościom, gdyby u nas miały być w modzie Angielskie obyczaje, tak jak są po części ich konne wyścigi.

Przydamy na koniec słowo na pochwałę Dam Angielskich! są to zwyczajnie piękne figury, które z pod Rómanego kapelu.



sza tak pięknie wyglądaia, iak natura, z którey są dziećmi.

Herbaty częste zażywanie czyni je blademi, a przecież nie lubią kłaść rużu. Są one inniey gadatliwe, ale pełnieysze rozsądku, niż ledwiem nie powiedział, nasze obywatelki. Na szczęście, że żyję w Warszawie, gdzie tyle rozumnych Dam, odwiodło mię od popelnienia tego kłamstwa. Ale czy nasze Polskie piękności, są też tak w miłości mocne, stateczne, iak Angielskie kobiety, które w tym są bohaterkami! czy tak obierają, iak one? i dają serce za serce, miłość za miłość? nie pradziadowskie skarby za nowo kupione tytuły? tego niech doświadczą nasi młodzi *Obserwatorowie!* to tylko mogę powiedzieć, iż nasze kobiety więcey mają łagodności, więcey umiejętności znoszenia, i pokrywania dolegliwości, niż Angielskie. Nieszczęśliwa w słodkiej pasji kobieta Angielska, staie się prawie mężczyzną Angielskim; nie podrzy-na sobie prawda gardła, iak Włoszka, ale jednak sroży się przeciw sobie samey. „Piękna płeć (mówi ieden autor Angielski) nie iest zawsze wolna od popędliwości money mężczyzny, i mamy przykłady dzie-

wczyn, które gdy nie mogły pòysć za skłonnością serca swego, czy to dla zakazu rodzicielskiego, czy dla innych przeszkód, poprzyśięgły chwycić się pierwszej sposobności podania kochankowi ręki swoiey, i tey przyśięgi dopełniły. „

Ta stateczność umysłu (mówi tenże autor) która w przedsięwzięciach sercu podchlebiających, jest podporą naszych kobiet, a czyni honor ich duszy, i sercu wydaie się także, i w wykonywaniu innych zamyśłów, które nie czynią honoru, ni ich gustowi, ni rozumowi. Co naprzykład Damę szlacheckiego urodzenia, i wychowania może wymówić, kiedy zapomniawszy o godności charakteru i serca, co zawsze musi być przeszkodą do wysokiey delikatney i trwałey miłości, zniża się aż do iakiego grubego wieśniaka, i niezgrabnego słuźalca, gardzi wszelką delikatnością czucia, i mówi iakby światu, iż w mężu nic innego nie szuka, iak tylko samey płci różnicy? (*)

Tak to wszędzie rzadko trzymają się ludzie średniey drogi, która iedynie do szczęścia prowadzi.

(*) *Characteristique* p. 29. 30.



V.

W I E R S Z E.

I.

Zaloty.

Męstwo, praca, cierpliwość — to są stare
cnoty!

Nasze modne są: miękkość, rokosz, i zaloty.
Wszystko teraz inaczej, niż przedtym bywało,
I rozum teraz inšzy, i serce zmodniało,
Nie chce tego co dawniey, i tego nie szuka.
Przedtym szło za swym czuciem, dziś nim rzą-
dzi sztuka.

I iak na twarzy, mamy, i farby i mydła,
Tak i serce ma swoje szczególne prawidła.
Według onych czuć musi. Wie co mu przy-
stoi,
Męstwo *sarmactwem* trąci. Mieć skłonność do
zbroi

Do żołnierki, do trudu, do pracy, i wojny.
 Jest mieć umysł niehumaniczny, dziki, niespokojny.
 Jest być nieprzyjacielem natury, i ludzi,
 I choć potrzeba kraju, do obrony budzi,
 Chociaż Narod złupiony, brat w kajdanach
 stęka,
 Gnuśne atoli serce, broni iść się lęka;
 To swych modnych prawideł mylnym mając
 celem,
 Że chce całego świata być Obywatелем.
 Czułość serca ozdobą — Czułość źródłem
 chwały,
 Umieć kochać — to przepis, moralność doskonała.
 Snować ciągle intrygi w miłościach ustawnych,
 To w pokątnych zdobyczach, to w tryumfach
 jawnych.
 Umieć bawić kobiety trzpiotowstwem, i mową,
 Zmiękczyć serce okrutne, zwieść duszyczkę
 nową.
 Zbytki robić — albo gdy nie ma czym zbyt-
 kować,



To się kochać ślacznie, — a zawsze pró-
żnować,

I nie myśląc o dobru własnym, i Narodu,
Być tylko partyzantem ludności, i rodu,
To mi są sentymenta, z światłym zgodne wic-
kiem!

Tak żyć, jest to żyć umieć, — umieć być czło-
wikiem!

Nie tak było u starych — lecz to był wiek
dziki,

Nie śmiały się ich łzaki; milczały strunyki,
I umysł był poziomy, a co teraz młody
Uczy starego oycza zwyczajów i mody,
Tam rostemu synowi, i panience hożey,
Prawił skrupulat oyciec o boiaźni Bożey,
O miłości bliźniego postaremu wziętey,
O obronie Ojczyzny, i o wierze świętey.
A tak syn napełniony śmieszniemi skrupuły,
Nie był tylko na cnotę, i na chwałę czuły.
Nie znał co są umizgi, co miękkie pieśszoty,
I jeśli się podobać szukał, to przez cnoty.
A w płci białey zepsutey przez zdania fałszywe,
Były tylko panienki skromne i pocziwe.



Też nie były powabne — Nikt dla nich nie
szalał,

Nikt majątku nie niszczył, domu nie obalał.

Nikt Romanów nie pisał, i w śród wieków
licznych,

Nikt nie znał dla kochanek ofiar heroicznych,

A jeśli kto po prostu o małżeństwie myślał,

To ani z lasmi gadał, ani wierszów kryślał.

U nas wszystko inaczej — kobietki zabawne,

Wiodą nas manowcami w siodełka zastawne,

My je łudzim wzajemnie, — i w takiej kolei,

W śród słodczy, narzekań, rozpacz, na-
dzici,

Pędzimy beczynn timer gorzkie lub słodkie mo-
menta,

Lecz za to mamy serce, mamy sentymenta!

Patrz na tego młodego. Jest to amant sta-
wny,

Wierny swoicy *Filidzie*, przez czas bardzo
dawny.

Wytrzymał wszystkie szturmy zwyczajne w ko-
chaniu,

Ale się zawsze kocha. — Cnota na wytrwaniu,



Prawda, że zdrowie płuć, czas, talenta traci,
Lecz cóż? — kiedy mu wszystko to hojnie
zapłaci,

Jednym *Filis* umizgiem. — Chodzi zadurzony,
Rozbiera iey ruszenia, i gesta, i tony,
W nich szuka szczęśliwości miłośnik gorliwy,
Z żartów wnosząc fawory, z oczu; że szczę-
śliwy.

I choć go chytra *Filis* w niepamięci grzebie,
Nie wierzy, pełen zawsze *Filidy* i siebie.

Ten kocha się inaczej; — nie tak, iak ow
głupi,

Prędko towar porzuca, gdy go wnet nie kupi.
Sławny swemi zwycięstwami, przeszedł wszystkie
stany,

Zpokrewnił się z Xiężętą, kupcy, i mieścizany.
I iak szedł górą, tak się kierował wyniośle,
Że nad niego nikt pierwszy nie powstał w rze-
miośle.

Gdzież jest teraz? Strudzony po pracach nie-
zmiernych,

Leczy chory w klasztorze Panien miłosier-
nych.

Wszystko



Wszystko stracił; i nie ma czym naigć dokto-
rów.

Lecz, choć umrze, to pełen sławy i honorów.
Płaczmy go. — Lecz to tamę rozrzewnieniu
kładzie,

Że co stracim w ludności, żyjemy na przy-
kładzie.

Bo Paweł co go widział, i mu się dziwował,
Właśnie przezeń umyślił, by go naśladował,
Teraz życie iak i on — Wolny od przesądu,
Pozbył się uczciwości, i dobrego rządu.
Zrobił się *Galant homem*. Ustawnie mózg
fuszy;

Jak się skłoni, uśmiechnie, stanie, iak się ru-
szy,

Wszędzie szuka tryumfów, a gdy o nich gada.
Łże, obmawia, chełpi się, zmyśla i przy-
kłada.

I zawsze zaprzątniony tłumem myśli takim
Życie śmieszny, bezczynny, i umrze próżnia-
kiem.

Nikolaj, ten co w szkołach, uczy się tak
bystrze,

Mag. Warsz. Cz. III. R. 1787.

Nn



Oyciec kontent' umieścić był go przy Mini-
strze,

I miał wielkie nadzieie — còż się potym stało?
Oto mu się zalecać, iak drugim zachciało.

Czytał wszystkie Romanse, młody móżg za-
pałił,

Zleniwił, rozum zepsuł, nadzieie obalił.

Lecz nie łaycie . . . Jest człekiem, bo z wiel-
ką zaletą,

I świata się nauczył, i został Poetą.

A to kto, co z wykwinną, i wyniosłą
miną,

Skrada się do swej piękney, i trzęsie czu-
prną,

Gada coś, i choć slyszą, że powtarza tzciciel,
Z tonu jednak, zdami się, iakiś nauczyciel.

Co mówisz? jest to Patron. — A còż on tu
czyni?

Alboż to mu nie wolno mieć swoiey Bogini,
A iak sprawa przypadnie? jest Agent na stra-
ży? . . .

Z tym wszystkim Pan *Mecenas*, gdy cholewki
smaży,



Zadyłzony potaniec, dał znać, że już pora,
Lecz późno; ikon temnował przeciwnik aktora.
Otóż skutek zalotów, — ale czyż podobna
Wyliczyć wszystkie stany, i każ ly z osobna! —

Zrobił się rozruch w mieście, Dobosz
tarabani,

A *Rycerze* pieśczeni, i gotowalniani,
Pośpieszają chwycić się błędne składać szyki,
Officer od umizgów, żołnierz od podwiki.
Wielka Narodu twierdza są rycerze tacy!
Różni byli daleko dawnieyli Polacy,
Co umieli krew przelać za kray i swobody,
Nie to ich było życie, nie taki wiek młody!
Przedtym młodzieniec zaraz iak wyszedł ze

szkoły,

Przywykał znosić prace, trudy i mokoły.
Umiał kordem obracać, znał wojenną sprawę,
Męstwo mając za przymiot, pracę za zabawę,
A idąc za swym oycem prawdziwym, Pola-
kiem.

Dwadzieścia lat wyśłużył pod Pancernym zna-
kiem.

Toż powrócił do domu syt sławy i znoiu,



Że się do powszechnego przyłożył pokoiu.
 Powrócił cieszyć Oycę chwalebny weselem,
 Że syna ma żołnierzem, i Obywatelem,
 Młodzi go mięli za wzór wskazywali,
 A sąsiedzi, gdy na to święto się zebrawi,
 Jeden z nich, żeby dawne związki mieć wzmo-
 cnione,

Dał mu córkę najmiłą za cnotliwą żonę.
 Brał ją ten w zakład szczęścia, i wieczney
 przyjaźni,
 Chowaną w cnocie, w wierze, w grozie i bo-
 iaźni,
 Brał, bo szacował cnotę — i był też szczę-
 śliwy!

Cieszył się z zdrowych synów Oyciec wstrze-
 mieźliwy,

I od szanowanego płacon przyrodzenia,
 Doczekał się trzeciego z siebie pokolenia.
 Zawsze, czy to był mężem, czy oycem, czy dia-
 den,

Wart być synom i wnukom, wieczystym przy-
 kładem.

L. J. L.

*Do Dam Polskich.*

Pólki! wy zacne Obywatelki!

W których krew płynię dawnych farmatek.
Wam pono został ten zaszczyt wielki,
Wkrzesczać Polaków chwały ostatek.

Wam się zginają ferca młodzieży,
Wszystkie w nich można wzbudzać zapal'y.
Do was więc iako Rządczyni należy
Wpaiać w nie cnotę, i miłość chwały.

Ogień miłości, co ie zapala,
Znaydując piękne w celu podniety,
Wszystkie trudności łącno obala,
W chciwym do żadney zawodzie mety.

Niechay więc każdy w takim zapędzie,
By był waszego godzien wyboru,
Chwalebnym prawem zmuszony będzie
Iść drogą pracy, cnoty, honoru.



Niech kto w was wzbudza czucia przytemne,
Zasłuży sobie na nie przez cnotę.

Czym tylko Ziomkom będąc wzajemne,
Wskrzyszajecie do dzieł pięknych ochotę.

Niechay młodzieniec w pośród upałów
Znosząc trud munsztru, w śród ciężkich
potów.

Słyszysz głos *Chłoi*: „Wart mych zapalów,
„ Za swą Ojczyznę poledz on gotów. „!

Niechay w szylaku, i w stalney zbroi,
Widzi iak mu się *Doryda* śmieie . . .

Czego żołnierza *Chłorys* się boi?
Na łonie on iey pewnie ondlcie.

Godniejszy on iey względy odbierać,
Od trefionego modnie pieśczocho.

Ten co dla kraju umie umierać,
Czułszy jest pewnie, i czuley kocha.

Powiedz *Ijmeno* twemu mężowi,
Ze tym twe serce sobie zasłużył,
Iż umiał dobrze służyć krajowi,
I że mu wiernie do końca służył.



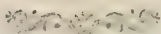
Niech słodko od cię będąc pieszczony
Na miękkim łonie, pamięta na to,
Ze rokosz, którą jest zachwycony,
Jest mu dzieł jego pięknych zapłatą.

A ten, który się zmazał złym czynem.
Co go klnie ziomek, lub kray narzeka,
Niech z podłym od wsz zostawion gminem,
Próżno na wasze wzruszenia czeka.

Wdzięki, któremi Stwórca was nadał,
I droga czułość miękkiego serca,
Nadto są cenne — by je posiadał,
Podły, niecnota, Tyran, lub ździerca.

Nie wart nikiemnik, by był pieszczony.
Niech owszem prozną żądzą usycha.
Niech widzi z żalem od was wzgardzony,
Jako się piękność cnocie uśmiecha. —

L. J. L.



VI.

*Podróż przez niektóre Prowincye
Polskie.*

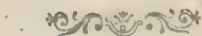
LIST PIĄTY.

z Morawic dnia 17. Sierpnia.

Dnia wczorayszego po południu wy-
jechałem z Górnego, i iadąc pół
godziny przez wierzeh góry, przyjechałem
do *Nepakowa*, gdzie to ma być wielka ży-
ła żelazna. Część ta góry jest okryta po-
większey części lasem sosnowym, w któ-
rym tu i owdzie znaydują się dęby, las
spłyzcza się aż na dół ku Włchodowi i Po-
łudniowi; zaś wieś *Nepaków*, leży przy
kopalni ku Włchodowi na dolinie.

Wziąłem był z sobą z Górnego jednego
Górnika, który tu dobywa rudy nakładem
jednego Kanonika Krakowskiego *Bienkera*.

skiego z kilku szyb, częścią, żebym go się
oto i owo na miejscu spytał, częścią, że-
by mi w tej sironie nieznałomey był prze-
wodnikiem. Ten ostrzegł mię, że trzeba
było wysieść z powozu, udaliśmy się te-
dy w bok drogi, i przysłisiny do kopalni.
Między wielu, to po części, to wcale za-
walonemi szybami, zaśłałem dwa na wio-
snę dopiero założone, ale teraz dla żniw
opuszczone. Obie te szyby były wycem-
browane po tuteyszemu; miały w sobie
wody na kilka łokci, a nie były głębsze.
mówił przewodnik, nad 20 łokci; nie po-
dobna tedy było przepatrzyć wnętrzych
gatunków tej góry. Musiałem więc prze-
stać na tym, co mi mój przewodnik po-
wiórzył, to jest, iż ruda ciągnie się tu nie-
przerwanie, że przednietysza żyła idzie stąd
aż do wsi *Cedziny* na 2 mile wzdłuż
grzbietu tej góry, że ta żyła jest miękką
na kilka łazni, a że iak daleko zapuszczała-
by się w głąb, nie było wiadomo, ponie-
waż nie można iey było przekopać, gdyż
choć w mierney głębokości; jednakowoż
woda się zewiżąd dobywała, i szyby roz-
poczęte od wiosny do jesieni na 8 i 11 ł-
kci zalewała. Gdy mi się go potym spytał



z iakichby się gatunków góra ta składała, odpowiedział, iż się do rudy przedzierać było trzeba. 1.) Przez warztę i żółtey i brunatney z rudą pomieszaney gliny, 9 — 10 łokci grubą. 2.) Przez twardy po części rudawy piasek, albo drobny *quarz*, który idzie w ziemię na 2 — 3 łąnie. 3.) Żelazistą rudawą ziemię na 4 łąnie w głąb, pod którą dopiero jest ruda różna, bar dziey w kawałkach czyli gnieździła, niżeli obłazgowata. — Z tego opisu pokazuje się, iak jest fałszywe uroienie, iakoby tu ruda ciągnęła się żyłą.

Z ośmiu gatunków kamieni, którem znalazł na kupie łzaków, poznałem, że tu woda znayduie się w wiełkicy obfitości, ale którey możnaaby zapobiedz, kopiąc spodem ulice dla sprowadzenia wody z góry na iaką dolinę; kto wie, czyli koszt na to odłożony, nie nadgrodziłby się przez odkrycie głębiey iakich droższych metalów? ale któż to ma zrobić, jeżeli nie ustanowione na cały kray *Kollegium Górnicze*, któreby iak w innych krajach miało do tego wszelką władzę i moc w ręku? tego zaś czy się można spodziewać przy ninieyszym rządzie Polskim?

Gdyś tedy w tuteyszey kopalni nie miał co więcej uważać, puściłem się w dalszą drogę, doliną, ku Południowi, i stanąłem wieczorem w *Dalesicach* miasteczku. Należy ono także do Biskupa Krakowskiego: i ma w sobie około 100 kominów, wszystkie domy z drzewa. Fara zaś i kilka kaplic są murowane. Na oko nie wiele ono znaczy, mają jednak w nim być dobre na bydło iarmarki. Grunt tej okolicy jest po większey części piaszczysty, a otoczony skałami wapienskiemi, gdzie niegdzie zaś piaszczystemi.

Przebiechawszy potym przez kilka wsi to w dolinach, i na piątkach, to na górach i skałach wapiennistych leżących, i przez las prawie cały sosnowy, który owe wsi przedzielały, przebiechałem na noc niespodzianie do Pana . . . do *Morawic* — ..

Morawice jest to wieś, która z swemi przyległościami należy do Starosty Grzybowickiego *Wodzieńskiego*. Składa ona się z 3 osiadłości, ta gdzie jest folwark Pański, karczma, i kilka chałup, zowie się *Wola*, i jest to wieś prawdziwa, druga zaś *Chałupki*, gdzie sami mieliśmy gancarze. Wszystko razem wzięte, może mieć około 60



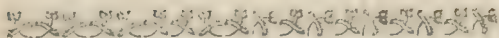
mieszkań. Okolica tutejsza jest gorzysta i przepadziła, ale góry mogą być uprawiane. Część gorzysta składa się z łamych skał wapiennych, na których czasem ledwie się znajduje na 2 cale ziemi . . . Doliny są po większej części pełne piasku, dla tego też tu mało jest łąk, wyjąwszy wzdłuż rzeczki *Czarna*. Największą część gruntów zabierają lasy sosnowe i dębowe, w których znajdują się także i inne gatunki drzewa.

Folwark Pański ze wszystkimi swemi budynkami leży na pochyłości jednej góry, i tylko o kilkadziesiąt kroków od rzeczki *Czarna*, która jest właściwą odnogą *Nidy*, która w najwyższej części *Provincyi*, i w najgłębszych lasach poczyna się, większą część jej pławi, a pomnożona wielu strumykami i potokami, wpada pod *Winiarami* w *Wisłę*. Tu w *Murawicach* na tej rzeczce jest młyn i tartak, ale które rzadko idą. Mieszkanie Pańskie jest z drzewa od łamych chłopów zbudowane, a przecież przyśloynne i wygodne. Takich domów tutejszemi chłopami posławił wiele P... kto by nie widział, to świeby temu wierzył, że takich chłopów tutejszych można użyć do takich

robót; ale czego nie dokáže człowiek rozumny i oświecony? w powłzeczności *Mierawice* była to wieś bardzo mizerna, gdy iż *P. de Nax* wziął w arendę, nie z przychylności ku dziedzicowi ten wspaniale myślący *Dzierżawca*, uczynił tyle dobrego to w wyflawieniu budynków, to w poprawieniu gruntów, iż teraz ta wieś po kilka od sta przynosi więcey dochodów. Gdyby tacy wszyscy byli *Arendarze*, iakby było użytecznie *arendować* dobra!

Wola, która jest właściwą wsią, leży na ćwierć mile od folwarku Pańskiego w dolinie, ma ze wszystkich około 15 lub 18 chałup. *Chałupki* zaś, leżą o pół mili ztąd ku południowi w lesie, mają naywięcey 14 chałup, i mieszkańcy wszyscy robią dla całej okolicy garki (*).

(*) Opis długi, różnych gatunków ziemi i krzemieni tutejszych, opuścza się.



VII.

*Dalsze wypisy z podróży Kawalera
de Chartellux w Ameryce półno-
cney.*

*Opisanie Katarakty Cohos-Fall, i iey
okolic.*

Przygotowawszy wszystko, udaliśmy się do siebie, to iest: *Micante de Nocilles*, i iego dwóch towarzyszy do iednego gościńca, który trzymał Francuz niciaki *Louis*, a ja do drugiego, w którym był gospodarzem Amerykanin *Beniffens*. O świcie herbata była gotowa, i cała karawana zebrała się do mnie. Ale padał śnieg wilgotny, który nam nie obiecywał piękney promenady. Obawialiśmy się, aby nie zaczęło tnać ze wszystkim, i puściliśmy się w drogę. W tym śniegu przybywało coraz więcej, i już go było na 6 cali, gdyśmy się zbliżyli do miejsca, gdzie

się rzeki *Mohawks* i *Hudson* zchodzą. Ztąd
 są dwie drogi do *Saratoga*. Jedna przymu-
 lza do przewiezienia się przez rzekę *Hud-
 son*, aby iechać po lewey iey stronie, a
 potem przewieść się nazad, niedaleko *Half-
 moon*, druga zaś prowadzi po nad rzekę
Mohawks, przy której trzeba iechać w gó-
 rę aż do *Katarakty*. Chociażby przewoź
 pod *Hudson* nie był na ow czas trudny dla
 lry wielkiej, tedy obrałbym tę drugą dro-
 gę, a to żebym miał sposobność obaczenia
 wielkiego spadku wody *Cohos*, który jest
 jednym z dziwów Amerykańskich. Zani-
 mem się oddalił od rzeki *Hudson*, postrze-
 głem wyspę dzielącą iey koryto, bardzo
 potrzebną do usypania bateryi, i zabronie-
 nia żeglugi. Dwóch Maiorów, którym
 powierzyłem moiej uwagi, powiedzieli mi,
 iż dla tego zaniechano tego uczynić, iż
 wyżej było do obrony miejsce daleko wy-
 godnieysze na końcu jedney ze trzech od-
 nóg, któremi rzeka *Mohawks* wpada w
Hudson. Przydali, iż tylko przepatrzone
 tę drugą pozycyą, ponieważ wyżej jest in-
 na już ufortyfikowana, która sama może
 zatrzymać nieprzyjaciela. Im bardziey się
 tedy kray ten poznać, tym bardziey oka-



zuże się, że przedsięwzięcie Generała *de Bourgoyne* było bezrozumne, i nie byłoby się udało nigdy, mimo nawet zwycięstwa Amerykanów, które zamiar jego wniwecz obróciło.

Rzeki schodzą się z sobą o 6 mil (Angielskich) na Północ *Albany*; Gdyśmy ich uiechali 2, dał nam się słyszeć szum daleki, który się coraz pomnażał, aż nakoniec posłyszeliśmy *Color-Fall*. Ta Katarakta jest tak szeroka, iak rzeka, to jest na 200 sążni prawie. Jest to niezmierna ściana wody, którey wysokość jest na 76 stóp Angielskich. W tym miejscu rzeka jest ściśniona dwiema spadzistemi górami. Pochyłość gór jest okryta ziemią tak czarną, iak ruda żelazna, na którey nie rosną tylko sosny i Cyprysy. Bieg wody przed i po spadku jest prosty, a progi, które robią tę kaskadę, są prawie równo z powierzchnością wody; ale ich nie regularność przeskadza do równego spadku wodzie, i dzieli ją w różne dziwaczne figury. Widok ten jeszcze się sławał strasznieyszym dla śniegu, który okrywał lasy poboczne, i dawał kolor czarny wodzie płynącej spokojnie, a zaś żółty, spadającej.

Przy-

Przypatrzywszy się temu okazałemu widokowi, niechaliśmy ieszcze miłę do przewozu, gdzieśmy się spodziewali, że można było dostać się za rzekę, ale tam załaliśmy pram, tak opasany lodem i śniegiem, iż nie można go było wyciągnąć; musieliśmy się tedy udać ieszcze dalej do drugiego przewozu, lubo śnieg padał ieszcze większy, a od zimna i wilgoci, ledwieśmy się ruszać mogli. Przewoźnicy, na tym drugim przewozie, poczęli się wymawiać od przewozu nie pogodą, i małością pramów swoich, na które nie mogło się zmieścić jak 3 konie na raz, ale nas to nie odstraszyło, i postanowiliśmy przewozić się pomału. Uczyniono nayprzód próbę z moim sługą i trzema końmi; czekałem w chałupce przy ogniu, pòkiby miała przyść kolej na mnie, gdy mi powiedziano, że pram wracał się do brzegu, i że pąd wody ledwie nie porwał słatku na kataraktę. Musieliśmy tedy odstąpić przedsięwzięcia naszego, i udać się dalej.



*Opisanie wsi Indianów nie daleko Skence-
tady, i miasta Albany. — Podróż au-
tora z Albany do Saratoga. — Sposób
dobywania koni z wody, kiedy się zarwą
z lodem.*

Wieś Indyjska, do której mnie P. *Blen* zaprowadził, składa się z mizernych chałup, postawionych w lesie przy drodze, która prowadzi do *Albany*. P. *Blen* wprowadził mnie do miészkania jednego Barba-
rzyńca *du Saut Saint-Louis*, który przed-
tym miészkał długo w *Montreal*, i mówił
dobrze po Francuzku. Te chałupy są po-
dobne do barak, które stawiamy pod czas
woyny, albo do bud, jakie bywają w
winnicach, i ogrodach. Dwie żerdki w
ziemi utknięte, na których się wspiera
trzecia w poprzek dana, są to całą budo-
wlą, którą okrywają sнопki, a wewnątrz
robią ścianki z kory drzew. Drzwiczki są
z boku; w środku budy jest komin, z
którego dym wychodzi dziurą daną w gó-
rze. Z obu stron komina, są niby ławki
z chròstu plecionego, które służą do sie-
dzenia i spania; okryte one są skórami
zwierzęcemi, i kórami drzew. W tej bu-

dzie, oprócz Barbarzyńca, który mówił po Francuzan, była jedyna *Squal* (tak tam nazywają Barbarzynki), którą pojął w powtórne małżeństwo, a która miała dziecię z pierwszego męża; dwie stare kobiety, należały jeszcze do tej famili, która zdawała się być bardzo smatną i ubogą. *Squal* była brzydka, jak za zwyczaj bywają wlyfikie, a jej mąż prawie był głupi: zaczym powaby tych ludzi nie zatrzymały mię na noc, i poruchałem daley. Ilem się mógł dowiedzieć od Pułkownika, który mię prowadził, i od Indyanów, kray daie tym biedakom porcyę mięsa, a czalem i maki; posiadają oni także iakie grunta, na których sieją plzenicę Turecką, naywięcey zas czas trawiają na polowaniu dla skór, za które dostają rumu (ratafii). Czasem posyłaia ich na wojnę, i dosyć wychwalaia ich męstwo, i ich wierność. Lubo należą do Amerykanów, przecież maia oni swych wodzów, do których udawać się trzeba, gdy który Indyanin popełni iaką zbrodnią. P. *Blon* powiedział mi, iż się poddaia karom, które im wyznaczają; ale iż nie mogą pojąć, iżby ich można karać śmiercią, choć nawet za popełnienie zabóystwa. Li-



czba wynosi teraz 350 głów; która się co dzień zmniejsza, iako też i tych hord, które mają imię *pięciu Narodów*. Nie rozumiem, żeby w tych *pięciu Narodach* mogło się znajdować 4000 ludzi zdatnych do broni. Zaczyn Barbarzyńcy sami, nie byłiby straszniemi dla Amerykanów, gdyby im nie dawali pomocy Anglicy, i *Torys* Amerykańscy. Jako przednia straż są oni straszniemi, iak wojsko, nie nie znaczą. Ich okrucieństwo zdaje się pomnażać tym bardziey, im się bardziey zmniejsza ich liczba; jest ona taka, iż Amerykanie nie mogą dłużej cierpieć, aby byli ich sąsiadami, i że zaraz po zawartym pokoju starać się będą albo o ich wyćpienie zupełne, albo przynajmniey o odcięcie im kraju, który leży z tey strony jezior. Ci, którzy są przychylni Amerykanom, i którzy żyją nieiako pod ich prawami, iako to *Mohawks* w okolicy *Skeneectady*, i część Narodu *Oneidas* wypolerują się z czasem, i zmniejszają z niemi. Tego to życzyć sobie powinien każdy człowiek tkliwy i rozumny, który przekładając interes społeczności, nad wziętość i sławę swoją, będzie miał za podłość zalecać ludziom nieumiejętność



i uboſiwo, dla tego, aby go chwalono po Pałacach i Akademiach.

Miałem czas do tych innych reflexyi, iadąc przez te lasy ogromne, w których panuje ſpokoyność w nocy, i we dnie prawie zawsze Nazajutrz z rana przybyłem do *Albany*, gdzie ſię znajdował General *Schuyler*: tam ciekawym byłem najprzód obaczyć Artyleryą, czyli raczey pamiątki zwycięztwa Amerykanów; w ſamym rzeczy nie było tu innej artyleryi, iak tylko 8 pięknych sztuk do rzucania bomb, i 20 wozów od amunicyi, które zabrano razem z woyskiem Generala *Burgoine*. Wszedłem do iedney wielkiej baraki, gdzie robiono ſlinty dla woyska. Rury, i bagnety, kuja o kilka mil od *Albany*, a zaś ie tu polerują, i kończą z niemi robotę. Rzemieſlnicy ſą naięci, oprócz żywności dają im zapłatę znaczną. Spytałem ſię poczemu by przychodził ieden karabin, i zdziwiłem ſię gdy mi powiedziano, że każdy koſztuje około 5 Piaſtrów, to ieſt: dwa razy tyle, co w Europie. Ztamtąd poſzedłem do drugiej wielkiej baraki za miastem, która ieſt ſzpitałem żołnierskim; chorym uſługu-



ią kobiety (*). Każdy chory ma łóżko osobno; w powszechności zdawało mi się, iż miano o nich wielkie staranie, i trzymało ich ochędliwie. Po obiedzie poszliśmy do Generała *Schuyler*, u którego stać na tym, żeśmy na jutro mieli wyjechać do *Saratoga* pięciu saniami. Mnie General *Schuyler* wziął do swoich sanek. Przeci-
chaliśmy po łodzi przez rzekę *Mohawks* o milę od katarakty, i wzwyż oney. Była to prawie wielka odwaga; udało się wzyst-
kim saniom, wyjąwszy Maiora *Poppam*, którego konie zarały się razem, i wpa-
dły w wodę. Ten przypadek zdać się bę-
dzie Europeczykom bardzo fatalnym; ale
niech się nie lękają żadnego ztąd niebezpie-
czeństwa. Jest to trafeunek zwyczajny, w
którym się tu ratują dwoiakim sposobem;
raz wyciągając konie na łód rękami, i jeżeli
można drakiem lub deską, które podkłada-
ją pod konie; powtórę dusząc je uzdą, lub
lewcami okręconemi około karku: gdy u-
tracą oddech i poruszenie, wypływają na

(*) To oszczędzanie mężczyzn w szpitalach,
godne jest uwagi.



wierzch; na ow czas dobywają im nóg przednich, i wyciągają ie na lod; potym odwiązują im szyję po trosze; puszczają im krew, a w pół kwadransa zaprzągają ie, i iadą. My, żeśmy mieli wiele ludzi, użyliśmy pierwszego sposobu, który zawsze jest pewniejszy dla koni, niż drugi; w 5 minut wyciągniono ie z wody. To wszystko można pojąć łatwo; ale spyta się kto, cóż się dzieie z sankami, i jak można zbliżyć się do przepaści, którą otworzyły konie? Odpowiadam, że sanki będąc bardzo-lekkie, nigdy się nie zarywają razem z końmi; ludzie także nie mają się czego obawiać, gdyż lod, który się zarwał pod końmi, wytrzyma pod ludźmi; konie zaś utrzymują się z łatwością na wodzie, i opierając się o lód głową.

Sposób, którym dobywają gruntów w Ameryce, i zakładają nowe osady.

Jadąc przez te ogromne lasy, jeden widok nowy wpadł mi w oczy, i pociągnął moję ciekawość: była to robota jednego samego człowieka, który o jeden rok wy-



tepił kilka włók lasu, i zbudował sobie dom w szród gruntu dośyć obszernego, którego sam był dobył. Na ow czas był to pierwszy widok dla mnie, który potym trafił mi się nie sto razy. Gdyż po wszystkich górach, na którem się piał, po wszystkich lasach, którem przebywał, nigdy nie niechał trzech mil bez nowicy *osady*, albo poczynającego się, albo już że wszystkim gotowey. Spółob, którym sobie polepują w zakładaniu tych osad, iest następujący.

Każdy człowiek, który może się zdobyć na 600 albo 700 Lierów Francuzkich, i ma chęć do pracy, może pójść do lasu, i tam kupić sztukę gruntu, który za zwyczaj wynosi 150 albo 200 włók, tak, że nie kosztuje go, iak jeden *Dinar*, czyli *Taler*, i nie płaci od razu, tylko małą część iaką gotowizną. Tam zaprowadza on krowę doyną, parę wieprzów, albo też jedną swinię prośną, i dwa mizerne kome, z których każdy nie kosztuje go iak 4 *Lidory*. Przec tego opatrnie on się cokolwiek w mąkę i iabłecznik. Mając już ten pierwszy majątek, zaczyna wyrwać wszystkie małe drzewa, i niektóre wielkie gałęzie drzew potężnych. Temi ogradza on pierwsze pole, które

chce uprawić; potym uderza śmiało na owe dęby albo sosny niezmiernie, które są jakby dawnemi Panami gruntu, który im kolonista wydziera; obłupie ich z kóry, albo je też narebuje na okół siekierą. Drzewa te zranione śmiertelnie, na przeszłą wiosnę zostają bez ozdoby; nie wydają więcej liścia: ich gałęzie opadają, i nie długo pień sam tylko pozostaje. Wszakże jeszcze on się zdać opierać przemocy *osadnika*; ale aby tylko miał w sobie jakie szpary, otaczają go ogniem, a tak ogień niszczy, czego nie mogło zepsuć żelazo. Ale dosyć na tym, aby małe drzewa były wycięte, a wielkie, żeby sok swój utraciły: gdy się to stanie, grunt będzie odkryty (*Cleared*); powietrze i słońce zaczęły mieć społeczność z tą ziemią, która się zrobiła z samych roślin zepsutych, z tą ziemią płodną, która czeka tylko na wolność, aby obficie mogła rodzić: trawa rośnie śzypko; zaraz pierwszego roku bydło ma żywność obfitą: dają mu się tedy mnożyć, albo też przykupują go, i nim uprawiają jedną część nowizny, która za jedno ziarno wydać prawie 20, 30. Na drugi rok znowu dalej wycinają, ogradzają, zasie-



waią; na końcu drugiego roku, kolonista ma z czego żyć, i czym pokryć urodzaje na targ; a zaś w 4, albo 5 lat opłaca do reszty swój grunt, i staje się gospodarzem majątnym. Na ow czas mieszkanie, które z początku nie było co innego, iak tylko buda z drzewa w kwadrat jedno na drugie kładzonego, i ziemią tłustą wylepioną, zamienia się w piękne mieszkanie z drzewa, gdzie znajdują się izby wygodniejszye i ochłodniejszye, niż wiele z tych, które widzimy po naszych miasteczkach. Dom taki sława w trzech, lub czterech tygodniach; pierwsze zaś mieszkanie sława w 48 godzinach. Spyta mnie się kto pewnie, iak jeden człowiek może sobie zbudować tak prędko? Odpowiem: w Ameryce nigdy człowiek nie jest sam, ani stworzeniem ołobnym. Sąiedzi znajdując się wszędzie, mają sobie to za pociechę, wspomagać przychodnia, i za nadgodę wszelką, kontentują się dzbankiem jabłecznika, albo rumu. Tym to sposobem Ameryka północna, która przed sto lat była tylko lasem niezmiernym, dostała 3 miliony mieszkańców; i ta jest niewymowna korzyść rolnictwa, że mimo wojny nietylko się



utrzymuie wszędzie, gdzie już jest, ale też rozciąga się do miayse, które się zdawały wcale zdatnemi dla niego. Przed czterema laty, trzeba było iechać 10 mil w tym samym lesie, za nim się natrafiło na jaką osadę, lub nawet na jakie mieszkanie.



VIII.

Piorun.

DOKONCZENIE.

Gdyśmy wyżej (na karcie 342) powiedzieli, iż przyczyny wypadania piorunu za każdą razą, w chmurze szukać trzeba, która na ow czas przechodzi, mógłby nam pewnie kto zarzucić doświadczenia, iż czasem w pośród samey wody powstają grzmoty i pioruny. Ale i w ten czas atmosfera mogła być napełniona parami (exhalacyami) tylko że ich nie było tyle,



ani były tak do kupy zebrane, żeby ich oko mogło dostrzec; iak się to nawet trafia, kiedy pod czas zdmiającej się pogody, deszcz pada. Prócz tego może być iaka chmura na niebie, a nie rzucać cienia na nasz horyzont; to jest kiedy znayduie się tak na sronie, iż promieni słonecznych, które nas oświecają, nie przyjmie bynajmniej.

Inne pytanie, które się tu nadaie, jest: jeżeli, gdy biele piorun, kula ognista, która go formuje, może też z ziemi bić nazad do góry? — wiele doświadczeń, iakie i tu wvżey są przywiedzione (k. 141) nie dopuszczają przeczyć tego. Ale w takich przypadkach trafia się pewnie wzruszenie i zapalenie górnych i dolnych części, tak dalece, że na ow czas gdy jedna kula ognista spada, druga się podnosi do góry, i obie formują jeden piorun z góry na dół, i z dołu do góry białący. Tak zaświadcza *Pattar Cotta* Filipin, korespondent Paryskiej Akademii, że roku 1767. i innych czasów widział nie raz piorun razem białący z ziemi do góry, i z chmury na dół. Prócz tego jeden piorun wypadłszy z chmury, może się podzielić w kilkoro, i być widzialnym

na ziemi w różnych miejscach, tak też jeden człowiek może widzieć tę część piorunu, która z ziemi bie do góry, a drugi inną, co z góry na dół spada. W Szwecyi naprzykład, gdy jednego razu piorun uderzył w stodołę, Pani owego domu widziała po ziemi toczące się wałki ogniste, i do dachu stodoły podnoszące się, dziewczyna zaś, która była w polu, widziała piorun z góry na stodołę spadający.

Z tym wszystkim jest to pewna, iż piorun nigdy nie wypada z ziemi, póki go bliska iaka chmura nie pociągnie do siebie; tak iak nie wypada nigdy z chmury, kiedy nie masz w bliskości innej chmury, albo ciała iakich, które go mogą przyciąć, lub pociągnąć do siebie. Dla tego nauczenni ulawicznym doświadczeniem, w ten czas, kiedy się tylko piorunu spodziewamy, gdy widzimy nadchodzącą iaką chmurę, i bójmy się, żeby nie uderzył, tylko w tym miejscu, nad którym ona przechodzi.

Na potwierdzenie tego fluży bardzo często posprzeżone przyciąganie, które się trafia, przed uderzeniem piorunu, między chmurą, z której grom wypada, i inną, która jest celem uderzenia piorunowego.



Tak *np.* Pan Professor *Wilke*, któremu Europa uczona winna bardzo wiele obserwacyi wybornych względem piorunów, widział wraz z swemi przyjaciółmi, podczas jednych grzmotów dwie chmury, które się uślawicznie ku sobie zbliżały. Jedna była biała i okrągła, druga czarna i bardziej rozwleczone. Gdy według miary oka zbliżyły się do siebie na 8, lub 10, dyamentów Xieżyceowych, powstał między niemi mocny grzmot i piorun, który się podzielił na różne odnogi ogniste po czarnej chmurze, która się zaraz rozerwała, i deszcz zaczął padać.

Co się tu między jedną i drugą chmurą stało, to samo trafia się przy wypadnięciu piorunu między chmurą i ziemią. Postrzegł to także Pan *Wilke* roku 1758. bardzo widocznie, uyrzał on z najwyższych okien jednego wyłokiego domu, gdy było wcale spokojne powietrze, całą okolicę, tak w mieście między domami, iak na polu, napelnioną iakby prochem, kiedy się bardzo kurzy, który to proch wcale był różny od par zwyczajnych i ingły. Ta kurzawa co raz się powiększała, podnosiła się, i rozciągnęła się pomału ku Wschodowi, z któ-

rey strony nadchodziła wielka chmura czarna. Ta ciągnęła się prosto nad jego głowę ku Zachodowi; kurzawa zdawała się iść za nią, i zbierać się łama coraz bardziej do kupy, tak dalece, iż się nakoniec zamieniała w jeden gęsty śnap (który im wyżej tym był węższy) i zaczęła się ku chmurze. Była ona najdaley o pół mili od niego. W tym zbliżyła się szypko do tej pierwizey chmury, inna druga, która za sobą miała innych bardzo wiele, i zmniejszyła się z nią tak, iż się z niej zrobiła jakby jedna tylko. Ledwo co tylko zaczęło się to złączenie, aż powstał wielki grzmot, i wypadł piorun, który zacząwszy od ziemi rozszerzył się po owym prochu, i obydwóch chmurach razem. Ostatnia chmura rozeszła się, puściła z siebie deszcz mały, i okolica znowu się wyjaśniała, gdy cały *fenomen* nie trwał dłużej nad pół godziny,

Podobnież uważaia, kiedy iaka piorunowa chmura wisi nad nami, że przed każdym uderzeniem piorunu w bliskości, deszcz pada z większą szypkością i gwałtownością. Ponieważ deszcz sam przez się, i gdy nie pochodzi z piorunowey chmury, nie pada na przemiany raz gwałtownie,



drugi raz wolnie, przez to, to samo jest dowodem, iż się chimury przyciągają przed każdym wypadnięciem piorunu. To wszystko zaś zważywszy, trzeba wniesć, że aby powstał piorun, trzeba nie tylko chimury piorunowey, ale też w bliskości iakiego innego ciała, bądź-że to jest iaka inna chimura, bądź też inna na ziemi znajduiąca się iaka masa tego, która grom przyciąga, i na którą chimura spuszcza swoją materią, którą była przeładowana.

XX

IX.

Droga Piorunu.



Jako żaden piorun nie uderza na samo powietrze, ale musi mieć zawsze cel iaki; podobnież nie ma on zwyczajnie iść przez powietrze, ale raczezy wybocza z prostej drogi, szukając po powietrzu chmur, lub ciał innych, w któreby mógł trafić. Zgad to osobliwie pochodzi wężykowaty bieg,

bieg, czyli *en zik zak* piorunu, iak go też zawsze malarze malują. Kt' re to wętykowane wypadanie piorunu, w ten czas tylko iednak ma miejsce, gdy obok drogi iego znaydują się chimury iakie; zaś kiedy pod chimurą piorunową i po bokach nie maż chimur żadnych, tedy potrzegli nie raz Obserwatorowie, że piorun spadł prosto, i trafił bez naymnieyszego wyboczania w cel zamierzony.

Z tey to przyczyny drzewa wyfokie, wieże, i inne bardzo podniesione budynki, podlegają naybardziej piorunom. Jak tylko bowiem piorun idąc przez powietrze, może znaleźć gdzie wygodnieyszy dla siebie kanał, iakim bywają wierzchołki drzew, wieże, dachy, wierzchy domów, i w powszechności wszystkie tęgic ciała, tedy zaraz się ku niemu zwraca, i nim spływa na ziemię. Dla tego nigdy się to prawie nie trafia, żeby piorun uderzywszy w iakie mieszkanie, szedł przez środek pokoiów, wyiawszy, iżby go tamtędy pociągala iaka osobliwsza potęga; ale zawsze odprawia on swoją drogę tuż przy ciałach iakich tęgich aż do samey ziemi. „ Dnia 25 Sier-



pnia 1784. pisze P. D. *Scheuchzer*, pod czas wielkich grzmotów, uderzył piorun w Kościół w *Melindze*: Nayprzód w górze wieży kościelney, wyrzucił z muru kilka kamieni wielkich, z których ieden wążący przeszło dwa cetnary, spadł przez dach do kościoła. Piorun spuścił się niżey wieżą, aż tam gdzie wisiały trzy dzwony, i połupał grube przycięsi, na których wisiały. Ztamtąd skoczył na dach kościelny prawie na 4 stopy od wieży odstaiący, zrzucił z niego wiele dachówek, porozdzierał kozły, i niektóre tarcice w suficie kościelnym, i podzielił się na różne odnogi. Jedna z nich rozwalila mur nad iednym oknem, i poszła murem prosto od okna aż do dołu, gdzie na cmentarz wypadła. Druga zaś odnoga popsuła mur nad i pod amboną. Inna część piorunu poszła po przeciwney stronie dachu, zrzuciła wiele dachówek, i mur aż do samych drzwi rozryfowała. Czwarta zaś część od kozłów dachu poszła na dół murem. Z którego w zdłuż na 4 łokcie różne sztuki wysadziła, a potym na cmentarz wypadła. Nakoniec ostatnia odnoga poszła od dachu środkiem muru za organami, i tam drzwi kościelne nieco popsuła.

Z tych posłrzeń wypływa, że pod czas grzmotów daleko iest bezpieczniey, zosławac w szrod pokoiów, niż blisko iakich Rupów, murów, drzew, i innych mas tęgich. Doświadczenie także wielorakie okazuje, iż tylko w tych mieyscach albo przy kóminach, piecach, i ogniskach ludzie uderzeni byli od piorunów, ale nigdy prawie w szrodku pokoiów obszernych i wysokich. Zamiaśt niezliczonych przykładów, któreby można przywieść, ieden tylko wspomnę; roku 1752. 19. Czerwca uderzył piorun pod czas kazania w kościół w mieście *Alfwa* w Gothlandyi. Chorągiewka na wieży była wyrwana i zrzucona. Ztamtąd przeszedł piorun przez wiązanie po murze i filarach aż do kościoła. Tam trafił w ambonie na pozłożoną listwę, po której zszedł aż do drzwiczek ambony. Listwa ta, i druga na spodku ambony, iako też różne pozłoty na wierzchu iey dostały cętek czarno-błękitnych; ale oprócz tego nic się więcej złego nie stało ambonie. Cztery osoby, z których po dwie siedziało w dwóch ławkach naybliższych drzwi kościelnych, uczuły ból w nogach, który trwał dni kilka. Inna osoba w trzeciej ła-



wce od drzwi, ale bliżey filara siedząca, padła bez zmyśłów, i narzekała potym kilka dni na ból w nogach. Kobieta siedząca na stołku blisko muru upadła także bez zmyśłów, i czuła ból wielki przez 5 — 6 tygodni. Kaznodziei na ambonie zapaliła się peruka, który także omdlał, i był z kościoła bez zmyśłów wyniesiony, ale w 3. kwadransie przyszedł do siebie. Kościół pełen był dymu i zapachu fiarczyściego, który się dał czuć naybardziey przy ambonie. Wszystkie osoby, w które piorun trafił, znajdowały się tedy w miejscach, które my mamy za niebezpieczne. Nie wyimując nawet od nich ambony, która że bywa do muru przytwierdzona, i opiera się albo na słupie iakim od ziemi idącym, albo też na balkach w mur wpuszczonych, i że iak ambona, tak i przykrycie mają w sobie wiele żelaza i pozłoty, przeto nie dziw, że często, gdy piorun uderza w kościół, ambona także iaką szkodę odnosi.

Przeciwnie zaś jest to uprzedzenie szczerze, kiedy kto rozumie, że piorun wpadł przez iakie okno i drzwi, lub też niemi wyszedł. Bo gdyby on zwykł wpadać w miej-

sca próżne, toby z powietrza nie wydzie-
rał się z takim gwałtem w mury, w drze-
wa, i inne nieśzkania, ażeby z nich dostał
się znowu na wolne powietrze. Ale za nim
on do okna przyidzie, już on w przód w
dach lub inne wyższe części budynku ude-
rzył, a przeto po ścianie spuścił się do okna,
a od okna idzie daley do ziemi. Nawet kie-
dy się do iakiey izby dostanie, obiera on
sobie drogę przez iakie tegie i twarde ciała ra-
czey niżeli przez okno lub drzwi otwarte. Pan
Profesör *Reimarus* opowiada *np.* w swoich
Uwagach względem piorunu, że raz piorun
przeszedł mmo okna otwartego, w któ-
rym iedno dziecie dziewięcioletnie siedzia-
ło, a dopiero uderzył nad drugim oknem
zamkniętym, i przeszedł przez posowę i
fustit gipsem wyrzucony, nie naruszywszy
jednak dziecięcia, ani go nawet z okna nie
zrzuciwszy.

Ze iednak piorun tak często okna trzaska,
pochodzi to ztąd naybardzicy, że w nich
znayduie zazwyczaj metall iaki, który go
w biegu swoim nęci i pociąga ku sobie, gdy
nie ma blisko lepszey dla siebie drogi. To
się pokazuie z szkód, które robi w rogach



okien, gdzie są okucia żelazne, i w osi-
wiach i prętach poprzecznych, które szyby
utrzymują. Niekiedy piorun spuszcza się od
piętra do piętra po oknach nie nadweręża-
jąc osób przy oknach będących, ani nawet
szyb samych. Częściej jednak szyby pęka-
ją, od wielkiego rozpychania się powietrza,
które nagle w szyby uderza, podobnie jak
kiedy w mieście dała ognia z armat. Dla
tego częściej okna zamknięte od pioruna
pękają, gdy otwartym nic się nie staie.

Podobnież o drzwiach mówić. Piorun
nie przechodzi niemi, choć są otwarte, ale
przez odrzwie czyli ramy, a osobliwie przez
podwoje, zamek, i inne żelazo. Podobnież
kiedy uderza w komin taki, nie idzie on
dziurą kominową (chybaby go ogień na
ogniisku, albo metall taki przyciągnął) ale,
albo od kòmina udaie się na dach, i inne
części domu, albo też przenika w mur ku-
minowy, i środkiem jego spuszcza się aż
do ogniiska.

Wszystkich tych prawd dowodzić oso-
bnemi doświadczeniami, byłaby to bardzo
praca długa, a nie potrzebna, gdyż przy-
kłady takowe są tak częste, iż każdy uwa-

żny Obserwator, może ie prawie co rok sam zważać. Raczey tedy wspomniemy tu niektóre pospolite nderzenia, które ludzie mają o ponęcie, i drodze piorunowey.

Nayprzód mniemają za zwyczaj, że *ciąg powietrza* iest iakąs ponętą piorunu, i i dla tego iest niebezpieczno stać między drzwiami i oknami, zwłaszcza otwartemi. Na potwierdzenie mniemania tego, można by powiedzieć, iż piorun, gdy nie ma inney iakiey ponęty lepszey, woli pewnie iść tam, gdzie powietrze ciągnie, niżeli dążyć w przeciwną stronę na wolne powietrze, chronić się ciągu tego, lub przechodzić w pośród niego, i iść daley. Ale doświadczenie uślawiczne sprzeciwia się domysłowi temu. Ponieważ, gdyby tak było, toby się to dało widzieć na obłokach i chinurach. Pioruny musiałby padać zawsze z wiatrem, i od niego musiałby być kierowane. Ale uważamy, że nawet słabe błyskawice (o których niżej powiemy więcej), a dopieroż pioruny bynajmniey się nie stosują do wiatru, i od niego nie bývają poruszane. Za czym ciąg wiatru nie iest żadną ponętą dla piorunu, ani nie może go zwrócić z swoiey drogi.



Poitôre, przedtym mniemano, że wzruszenie powietrza przez dzwonienie wstrzymuje pioruny, czyli ich wypadanie; teraz zaś mniemają tu i owdzie, że wzruszenie powietrza dzwonami, przyspiesza wypadanie piorunu.

Jak dawne, tak i nowe mniemanie jest bez fundamentu. Na brzegach niższej Brytanii Prowincyi Francuskiej, między *Landerneau* i *St. Paul de Leon* miał piorun uderzyć, iak twierdzi *Pan de la Lande*, który się w ten czas znajdował w Brest w nocy między dniem 14 i 15 Kwietnia 1718 podczas jednego wielkiego grzmotu, we 24 kościoły, a to w te tylko, w których dzwoniono, gdy przeciwnie inne bliskie kościoły, w których nie dzwoniono nie doznały tego niebezpieczeństwa. „Być to może, uważa *Reinardus*, że to jest prawda, co *P. de la Lande* powiada; ale żeby tego przypadku było dzwonienie, zdaje się, iżby tego było nie podobna dowieść. Zapewne na ow czas mało było kościołów, w którychby nie dzwoniono, w które ieżeli piorun nie uderzył, stać się to mogło trefunkiem, że ie chimura pomineła. W naszych zaś oko-

licach, toż w Anglii, Danii, Szwecyi, i t. d. choć pod czas grzmotów nie dzwonią, blią jednak pioruny w wieże kościelne, gdy nad niemi chmury piorunowe przechodzą: czemużby się to nie miało dziać w Francyi? „ (*)

(*) Dzwonienie jednak na grzmoty jest niebezpieczne, dla tego, że się ludzie znajdają na wieżach wysokich, w które pioruny naybardziej uderzają, powtóre, że są przy dzwonach, które naybardziej pioruny przyciągają, a od nich z łatwością przeskakują w ciało ludzkie, z przyczyn, które niżej opowiemy po trzecie, że gdy piorun jaką wieżę zapali, ludzie dzwoniący z trudnością mogą się ratować, nakoniec, gdy samo dzwonienie piorunów ani przyspiesza, ani też wstrzymuje, jest nie potrzebnym ludzi zatrudnieniem.



X.

Pierwsze główne pojęty piorunu.

Przychodziemy teraz do różnicy znajdującey się między wielu ciałami, które pociągają piorun mniej lub więcej do siebie, i bywają łatwieyszym lub trudniejszym iakby kanałem do sprowadzenia jego. Już przed tym uważyliśmy to, że pozłoty, żelazto, i w powszechności każdy metall, są bardzo wygodnym dla piorunu przecho-dem, czyli kanałem, a przeto go mocno ku sobie nęca. Doświadczenia w tey mierze są tak liczne, iż to mieć trzeba za nieomylną prawdę. Dowodzą tego nietylko ustawiczne przykłady, gdyż zawsze prawie uderza piorun nayprzód w chorągiewki, galki, pręty, w metalowe pokrycia, rynny, ankry, i t. d. które się na budynkach znajdnią, ale też ielzcze bardziey i to.

iż go te metalle o podał do siebie przyciągaia, z drogi swoiey zwracaią ku budynkom, i przynaglaia nawet, że porzuca inne ciała, w które uderzył, a przeskakuie do metallów. Nie raz drót od dzwonka poprowadził po sobie piorun, iako też droty, któremi Mularze trzcinę do sufitów przytwierdzaia, tak, iż się piorun po całym suficie rozszerzył, i gips albo wapno od ściany lub sufitów odrzucił. Toż samo mówić o indexach zegarowych na wieżach, i o żelaznych prętach; a nawet o złotych frandzlach i szpilkach, które, gdy nie maź lepszego kanału, nęca go, i po sobie sprowadzaia.

Pokazało się to między innemi bardzo widocznie pod czas piorunu, który 4 Sierpnia 1754 uderzył w kościół Panny Maryi, a oraz i w Parafialny w Berlinie. Stało się to w Niedzielę po południu pod czas nabożeństwa, o 5 i minucie na trzecią. Pierwszy Konfilyliarz Konfystorski *Diterich* był w ten czas na ambonie. Zaś *P. Woltersdorf* powracaiąc w tenże sam moment z swego kościoła Filialnego, widział, gdy piorun wypadłszy z iedney czarney chmury, na powietrzu rozdzielił się na dwoie, i iedna



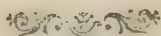
część jego uderzyła w kościół Farny, a druga w Panny Maryi. W pierwszym trafił on najprzód w róg szczytu na dachu, gdzie była mała kamienna figura podobna do lichtarza; uderzył on w spód tego lichtarza, odłupał go kawałek, iako też balki i deski, do których go przytwierdzono, i oczernił blachę ołowianą, która szczyt dachu pokrywała. Ztąd przepadł do kościoła nie naruszwszy bardzo wiązania dachu, spuścił się zaś do kościoła po murze. Całe sklepienie kościelne w ten czas oświeciło się, i było iakby w ogniu. Wszakże ieden iśnieiwszy ieszcze promień, który się co raz ku dołowi zwiększał, dla przybywającej do niego materji palney, skoczył ku lewey stronie ambony, i w momencie zrobiła się z niego widocznie ognista kula, ale która zaraz z wielkim hałasem rozpękała się. (*) Miejsce, w którym ta kula pękła, nie było to przy samey ziemi, ale o podal od niey, między amboną i bliskim chórem, po lewey ręce kaznodzici, który na ow czas zdawał się być iakby w wielkim dymie, który wy-

(*) Toż samo widziano w kościele Panny Maryi.

dawał swąd siarczysty, a zaś z pokrycia aksamitnego i frandzli złotych, wykoczyły skry ogniste.

Potym znaleziono, że na pokrowcu, który jest nad amboną, poszłconemi kwiatami ozdobionym, ieden tylko kwiat drewniany poszłcony był oczerniony; zaś w prostej linii pod tym kwiatem na wspomnionym aksamitnym pokrowcu, była plama czarna na trzy palce szeroka, i frandzle zostały w pół stopione, zbielały, i siarką śmierdziały. Pod tym aksamitnym pokrowcem gżems ambony był czerwonym sukniem obity, piorun zatym dosławszy się pod kobierzec aksamitny, niektóre główki mosiężnych świeczków, któremi sukno było przybite, podziurawił, drugie w całości zosławił, inne zaś znowu podziurawił, ale iakby ie nadzolutował. Prócz tego sztuczki drewniane poszłacane pod kobiercem, oczernił, i popalił trochę. Innych znaków, ani na ambonie, ani na posadzce kościelney nie można było dosłrzec żadnych, tak, iż nie wiedzieć, gdzie się potym udał.

Za nim piorun uderzył, powietrze w kościele, gdzie się ludzi na rannym i poobiednym nabożeństwie wiele znajdowało,



było nadzwyczaj gęste i ciężkie, i zapach siarczysty miał; który to zapach i same-
mu kaznodziei był przykry, i przeszkadzał
mu do mówienia. Ta para znajdowała się
w górze pod sklepieniem, iako też i na dole
przy ambonie, gdzie wielu ludzi czuło za-
pach siarczysty. Widzieliśmy także, iż
piorun największe skutki poczynił, między
kobiercem aktamitnym i frandzlami, gzem-
sem ambony, gdzie się tej pary najwię-
cey było nadgromadziło, i z kąd się nie mo-
gła z łatwością dobyć w górę. Listwa także
namalowana białą farbą olejną, a kobier-
cem przykryta, tak była od piorunów opalo-
na i oczerniona, iż potym żadnym sposo-
bem odmyć się nie dała. Część wyższa ko-
bierca do ambony przybita, nie była nic
nadwerżona. Gdy przeciwnie w częściach,
które wisiały wolnie, piorun zostawił zna-
ki wielkie. Z kąd znać oczywiście, iż gdy
raz dostał się pod kobierzec, inż więcej z
pod niego nie wyszedł, lubo było po bo-
kach wolne wyjście dla niego. A to dla te-
go, że tam miał różną dla siebie ponętę.

Kaznodzieia, gdy się to działo, uczuł
jakąś moc uciskającą, która mu po trzykroć
głowę na dół schyliła, Gdy zszedł z am-

bony, pokazała się nadzwyczajna czerwoność na jego twarzy; narzekał także na ból z obu stron twarzy, który jednak razem z czerwonością po puszczaniu krwi z ręki, ustał. To jest godna uwagi, że lubo on już od 8 lat nie dosłyszał na jedno ucho, w tym jednak przypadku słuch mu się ze wszystkim poprawił.

Znakomity przykład ponęty, którą mettall daie piorunowi, mamy także między innemi w postrzeżeniu, dnia 14 Lipca 1757. w jednym domie ogrodowym pod Paryżem. Gdy piorun od szczytu dachu wpadł w mur, trafił nie daleko podkładki, na której balki leżą, na jeden hak żelazny utrzymujący drót takiż, który z iedncy strony haka szedł przez ogród aż do bramy, a z drugiej aż do dzwonka nad szczytem facyaty osadzonego. Przytym haku podzielił się piorun na dwoje. Jedna odnoga zaśła aż do dzwonka, druga zaś dostała się aż do sarniego rogu, z którego zrobiono było rękoieść do ciągnięcia drótu przy bramie, i oczernił, iak tę rękoieść, tak dziurę we drzwiach ogrodowych, przez które drót przechodził. Nakoniec od pół stopy



od rękojeści sarniej, zostawił znak czarny na jednym goździu szerokim, a o cal ztem-
tad, wypadł do ogrodu między drzewami,
i murem w ziemię. Drót, który szedł we
dwoje, i tylko gdzie niegdzie był do kupy
skręcony, znaleziono w tych miejscach,
gdzie oba dróty najbardziej były od siebie
oddalone, tak stopione od piorunu, iż się
wcale do kupy zbiegły, i w jeden zamieni-
ły. W innych zaś miejscach, gdzie dróty
były w kupie, nie stopiło się żelazo, tylko
zostało po wierzchu iakby połupane, które
jednak trzymały się w kupie. — Druga
część drótu, która od haka szła aż do
dzwonka, była pojedyncza, i nie odniosła
takiej szkody, tylko posirzeżono po niej
drobniuchne cząsteczki, ledwie w oczy wpa-
dające, które dopiero zaczęły się topić;
koniec zaś sprężyny, na której dzwonek
wisi, stopił się. W całym tym przeciągu,
to jest na 20 stop, przez który piorun aż
do szczytu przeszedł, nie zostawił na mu-
rze żadnego znaku, lubo drót nie był odda-
lony od niego, iak tylko na 3 — 4 cale.
Jednakże nie zatrzymał się on przy dzwon-
ku, ale z gwałtu i muru facjaty zszedł na
ziemię, co było znać z listków opalonych
iednego

iednego winnego drzewka, które aż do dzwonka dochodziło.

Okazało się tedy, że drót stał się tu prawdziwym *Konduktorem*, ponieważ jedną część piorunu oddalił zupełnie od domu do ogrodu w ziemię, druga zaś odprowadził tak daleko po murze, póki nie znalazł wygodniejszego kanału w drzewku winnym, po którego latoroślach spływał na ziemię. Zaczynał robić on w domu tym szkodę póty, póki nie natrafił na ow pręt, czyli hak drót utrzymujący, i gdyby był od razu trafił w dzwonek, i drót nad dachem znajdujący się, toby był zapewne domu wcale nienaruszył.

Po tych przykładach skłonności piorunowey ku wszystkim metalom, które go nawet z daleka ku sobie pociągają, nie trzeba się dziwić, że piorun ukryte nawet metalle wynayduie, i drogę sobie do nich otwiera. Tak w Angielskim mieście *Richmansworth* w Powiecie *Hertfordshire*, zamurowano było jedno okno, ale zostawiono wewnątrz kratę żelazną. Piorun spływający po wewnętrzney ścianie kominowey na ognisko pokryte blachą mosiężną, skończył do okna zamurowanego, wyrwał kra-



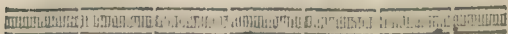
tę, a przez to w ścianie wielką zrobił dziurę. Łóżko przy ścianie stojące, było na łokieć z swego miejsca ruszone, deska pawilonowa rozłupana, i wszystkie z niey gwoździe i ćwieczki powyrywane.

Podobnież w *Stretham* w Powiecie *Surrei* roku 1748 piorun odkrył pozłoczone ramy iednego obrazu, które inną farbą zamalowane były. Farba na wierzchu będąca była nierównie palami oderwana, zaś pozłota została nienaruszona, iako też i farba, pod którą nie było pozłoty.

Tu trzeba położyć i to, iż piorun psunie często zwierciadła, których żywe srebro nęci piorun, iako też, że topi szpady i pałasze bez naruszenia pochwy, co tak często w ludziach sprawowało wielkie zadziwienie, pòki spływanie piorunowe nie było tak, iak teraz wiadome. Oczywiła bowiem, iż piorun nie przechodzi przez pochwy, gdyżby ie popsuł, ale uderza on w rękoieść, idzie po szpadzie, a wychodzi przez okuwkę. Topi on za zwyczaj koniec szpady, gdzie musi uczynić nieiaki skok do okuwki, a przeto zbiera się tam nieiako w kupę, i jest mocniejszym, gdy przeciwnie w kupie będące sztuki metallo-



we nie odnoszą szkody. Słusznie tedy można się domyslać, iż każdą pochwę zepsuł, by piorun uderzając w szpadę, gdyby nie miała na końcu skówki metalowej.



XI.

Inne mnieysze ponęty piorunu.

Miedzy wielu innemi ciałami, które są ponętą dla piorunów, i przyciągają je do siebie, drugie trzymają mieysce po metallach, ciała ludzkie i zwierzęce. To pokazuje się ztąd, iż piorun opuszcza drzewo, kamienie, i inne mniej dokładnie kanały, kiedy przez nie bardzo wielki skok może się dostać do ciała iakiego zwierzęcia lub człowieka. Wiadome są bardzo liczne przykłady ludzi pobitych od piorunów, którzy się schronili byli przed deszczem pod drzewa i krzaki, a tu zaś przywiedliśmy



niektórych ludzi pod filarami i murami zos-
tających, tak, iż nie potrzeba już przy-
wodzić ich więcej. Przeciwnie zaś nie
mają ani jednego przykładu, aby piorun
opuściwszy jaką metalową ponętę, ude-
rzył w człowieka; zaś jest bardzo wiele
przykładów, że piorun trafiwszy w ciało
ludzkie, porzucił go, i przeniósł się do
blisko będącego jakiego metalu; zaczyn
można ztąd wniesć nieomylnie, iż metalle
są daleko większą ponętą dla piorunów, niż
ciała zwierzęce.

Ponieważ ta prawda bardzo nas ludzi in-
teressuje, przeto musimy tu na poparcie
iey niektóre znaczniejsze przywieść przy-
kłady. A nayprzód przytoczyć tu trzeba
sławą śmierć Profesora *Richmanna* w Pe-
tersburgu, z której mogliby wcale przeci-
wnie wnosić ci, którzy nie są dokładnie o
iey prawdziwych okolicznościach uwiado-
mieni (*). Ten sławny męczennik swe-
go dociekania, chciał, gdy jeszcze wiado-

(*) Wiadomość ta, umieszczona jest w
Książeczce *Opata de Felbiger, O szkodliwych
skutkach piorunowych, jaką odebrał od Akade-
mii Petersburskiej,*



mość o ponęcie, którą piorunom metalle daia, była nowa, czynić względem tego doświadczenia. Tym końcem osadził on nad dachem swego domu pręt żelazny, od którego poprowadził żelazne łancusżki, i dróty do domu, pod sufitem jednego korytarza, aż do swoiey izby, gdzie koniec tego Konduktora tak opasał przeciwnemi piorunom ciałami, iż nie było dla nich żadnego przystępu do ziemi, dla tego, aby wszystka siła, którey chciał doświadczać, okazała się w tym miejscu, które iey wyznaczył.

Z tego samego można już widzieć, iż śmierci iego nie można przywozić za przykład niebepieczności, które sprawić mogą Konduktory. Jeszcze bardziey okazuje się to z iego słów własnych, które dowodzą iego heroiczney rezolucyi, z którą się na oczywistą śmierć narażał. Znayduia się one w ostatnim iego piśmie, które krótko przedtym podał był Akademii Cesarzskiej, i w którym wspomniane narzędzie do obserwowania mocy piorunowey zgotowane, opisał. „Możnaby, pisze on, spytać się, czy to doświadczenie nie jest niebepieczne, i czy nie ostrożnie nie sprowadzi



„ się kiedy tym sposobem straszliwego
 „ piorunu? Gdyby to było, trzeba by te-
 „ mu zaradzić; ale w przód trzeba by mieć
 „ różne doświadczenia i obserwacye, aby
 „ wiedzieć dla czego, i w jakich okoli-
 „ cznościach piorun jest szkodliwy. Prócz
 „ tego, pilni, i wierni natury posłrzega-
 „ cze, powinni mieć do tego serce i od-
 „ wagę. Jest to mój urząd, a przeto i
 „ powinność doświadczać ile możliwości
 „ skutków i sił przyrodzenia; idę ja tedy
 „ odważnie drogą powołania mego, i nie
 „ opuszczam żadney sposobności, i ofiaru-
 „ ję moje przyślegi do doyscia, i doświad-
 „ czenia tej siły. „ Sztycharz także Pe-
 „ tersburcki *Sokołow* zeznał, iż mu *Richmann*
 „ oznaymił niebezpieczeństwo, na które się
 „ narażał przez to narzędzie, gdyby materya
 „ piorunowa z jakiey chmury nagle się spu-
 „ ścić miała po metallu do jego izby wpro-
 „ wadzonym. Pewna tedy rzecz, iż mu to
 „ niebezpieczeństwo było wiadome, ale iż
 „ to sobie miał za powinność nie zważać
 „ na to,

Tak tedy dnia 26 Sierpnia 1753, gdy
 grzmiąco zdaleka, uważał on w swoim
 pokoju w przytomności wspomnionego



Sokołowa, narzędzie swoje. Ale niespodzianie, gdy powietrze zdawało się być pogodne, zbliżyła się gruba, i nisko idąca chmura, z której różni ludzie widzieli, gdy piorun spadł na ow pręt żelazny z tak wielkim gwałtem, iż niektórzy blisko na ulicy będący, upadli na ziemię. Piorun ten po drócie i łańcuszku żelaznym spłynął do pokoju *Richmanna*, który w ten sam moment, czyniąc swoje obserwacye, schylił się był ku końcu dróta żelaznego, przeto piorun skoczył na pół łokcia prawie w postaci kuli ognistej blado błękitnej do głowy jego, obalił go bez duszy, zostawił na czole plamę, która zażrza krwią, i po ciele wiele plam finych, czerwonych, czasem przepalonych; rozdarł trzewik wypadając z ciała, nienaruszywszy pończochy, na lewey nodze, gdzie także znajdowała się ślona plama. W plamach sama tylko skora została przepalona, wewnątrz nie postrzeżono żadney widoczney szkody, wyjąwszy, iż w żyłę powietrzney i w płacach, trochę krwi wystąpiło, i że w błonkach niektórych okazała się gangrena. Ciało w 48 godzinach zaczęło się płuć ze wszystkim.



Naczynie szklane, w które wchodził koniec metalu, było rozsadzone, drót cienki, który czynił komunikacją narzędzia w izbie będącego z prętem na dachu, był w kawałki rozerwany, a iż był rozpalony, znać i z tego, że gdy niektóre kawałki spadły na suknię *Sokołowa*, popaliły ją. *Sokołowie* tam upadł z razu tak ogluszony, iż nie słyszał grzmotu okrutnego, który po tym piorunie nastąpił, i nie odniósł żadney szkody. Cokolwiek z piorunu pozostało też po odrzwach i drzwiach, przez które drót przechodził, gdzie je połupał. Smród, jaki zwyczajnie proch spalony wydaje, napełnił dom cały, a służący, którzy się tuż przy izbie *Richmanna* znajdowali w kuchni, zostali ogluszeni.

Następujące okoliczności w tej powieści, godne są uwagi.

1.) Piorun zacząwszy od prętu na dachu osadzonego szedł po metalowym kanale aż do *Richmanna* izby, nienaruszywszy bynajmniey części wyższych domu. Dopiero ku końcowi, i tam gdzie się cienki drót zaczynał, który łańcuch z machiną łączył, może mógł obciąć całej masy pioruno-

wey, nadwreżyła część iego po drodze zawadzając o drzewi.

2.) Główna część piorunu szła jednak po cienkim drócie aż do naczynia szklanego, w którym się *Konduktor* kończył, i które roztrzaśło się.

3.) Tu tedy, gdzie już nie było żadnego metallu, któryby go mógł prowadzić daley, ale owszem zawadzały mu na drodze ciała przeciwne, musiał piorun w schyloną głowę Pana *Richmanna* skoczyć, i przez iego ciało pójść w ziemię.

4.) Zaczyn nie było tu żadnego prawdziwego *Konduktora*, ale cała machina tak była rozrządzona, ażeby piorun do izby, i do siebie zaprowadzić. Prawda, nie było to zamiarem *Richmanna*, gdyż on tylko chciał doświadczenia czynić z oddalonymi piorunami, które gdyby się były zbliżyły, całe narzędzie chciał precz wyrzucić. Ale nieszczęście zeszło go niespodzianie; chmura piorunowa zbliżyła się nagle, i tak został ofiarą swey ciekawości, i swoiey odwagi.

5.) Słusznie tedy ze wszystkich tych okoliczności wniesć można, iż gdyby on kanał metalowy, to jest drót szedł był aż



tych więc listwach i ramach przeszedł piorun, nie opuściwszy stołków i kanap, które blisko ściany były; z pozłoty zdiął wżędzie pokosił tak, iż leżał wżędzie iak izkłący proch, który się dał z dmuchnąć. I tylko zostawił tam czarne plamy, gdzie piorun musiał z ramy do ramy przeskakować. Osoby zaś, które się grą zabawiały, albo rozmawiały, nie odniosły najmniejszey szkody, wyjąwszy, że te osoby, przez których krzesła przeszedł piorun, uczuły w sobie gwałtowne przerażenie, i do kilku dni doznawały nieciakiego bólu. Przeciwnie iednemu służącemu, który na schodach spał, oparłszy się głową o ścianę, piorun włosy opalił, na stołkach zaś i kanapach tam tylko adamaszek opalił, gdzie była blisko pozłota i świeczki, któremi był przybity. Gdzie zaś piorun nie miał iakiey metallovey drogi, tam połupał drzewi i odrzwie, i z bliskiego muru wyrzucił sztukę tynku na pół łokcia długą i szeroką, i murem poszedł na dół.

Nawet mamy przykłady, iż złote albo srebrne galony u sukien piorun od ciała wstrzymały, a zatrzymały go na wierzchu. „ Pod czas iedney nawałnicy w *Rendsbur-*



gu, stanął był jeden oficer pod filarem muryrowanym jedney bramy, na której w górze winurowano dla ozdoby jedną bombę. W tym piorun uderzył i obalił go razem z jednym Sierżantem przy nim stojącym, ogłuszył obydwóch, i na dwa kroki od muru odrzucił. W kwadrans, gdy przyszli do siebie nie mogli oni mówić, ni połykać. Wszakże po krwi puszczeniu powrócili zupełnie do pierwszego zdrowia. Galony złote na jego sukni czerniały po większey części, złoto i srebro tu i owdzie stopiło się, iako też i guziki. W zegarku jego nie można było prawda postrzec żadney szkody, ale od tego czasu szedł tak nie regularnie, iż nie można było temu poradzić żadnym sposobem, a gdy perpendykuł z niego wyjęto, pokazało się, iż się wcale stał magnetycznym. Nakoniec szkody na ciele tych dwóch ludzi nie były wielkie, ani opalenia były głębokie, także w trzy tygodnie zupełnie wyszli z tego. „ — Kto tedy uważy iak wielu ludzi, którzy pod budynkami szukali schronienia, pobit piorun, ten nie może przypisać czemu innemu ocalenia tych dwóch ludzi, iak tylko galonom metalowym, które piorun



po większey części wstrzymały od ich ciała.

Do ciał piorun pociągających, o których się wyżej mówiło, trzeba przydać *dym i wodę*. Ze dym przyciąga piorun, wnoszą ztąd, iż uderza tak często w kominy, z których dym wychodzi; iednakowoż możnaby za przyczynę tego naznaczyć wydatność kominów, i rozrzedzenie przez ciepło powietrza. Bądź co chce, wielkie palenie ognia na ogniskach pod czas grzmotów, jest bardzo niebezpieczne. Tak dnia 4 Sierpnia tego roku 1784. w miasteczku w *Eichgrund*, że w czeladnicy pod czas grzmotów wielki napalono ogień; piorun dymem przynęcony, wpadł w komin, i 3 osoby naybliższe kominu zabił, innym zaś w środku izby u stołu siedzącym, przepuścił. Pewnieysza rzecz, iż go woda pociąga i sprowadza, a to lepiej niż drzewo, kamienie, i inne podobne masy, wyjąwszy metalle, nawet te rzeczy prowadzą lepiej piorun, gdy są wilgotne. Trafia się to często, że gdy chimura idzie nisko, piorun nietylko uderza prosto w wodę, ale też w drodze swoiey idzie po ziemi za wilgocią dosyć daleko. Tak wi-



działo nie raz, że ogień piorunowy szedł po bruku mokrym. Także kiedy w drzewa uderza, idzie on zawsze, iak odlupane kóry okazują, między drzewem i kora, gdzie się naywięcey soków i wilgoci znayduie. Ale ielżeze widoczniey pokazuje się to z małego obrażenia tych ciał, które są wilgotne bardzo. Piorun z natury swojej, i według wszystkich doświadczeń tam tylko wielkie szkody robi, gdzie znayduie dla siebie odpór iaki i przelzkodę, tak, że im mnieysza bywa dla niego przelzkoda, tym też mnieyszą robi szkodę. Dla tego metalle gdy tylko mają nieiaką obszerność, albo wcale nie bywają naruszane od piorunu, albo tylko w końcach, gdzie od iednego do drugiego musi przeskakiwać. Nie masz ieszcze ani iednego przykładu, aby piorun zrobił kiedy iaką szkodę w dachu miedzią pobitym, albo w pręcie żelaznym nieco wielkim; chybaby piorun nie szedł w dłuż metallu, ale się przez niego w poprzek przebiiał, czego iednak nigdy nie czyni, gdyż łatwa droga, którą po metallu znayduie, odwodzi go zawsze od szukania i robienia sobie inney drogi trudnieyszey. Spływa on tedy po kaźdey metallovey

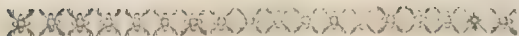


massie znaczneyzey, nie zostawiając nigdzie znaku po sobie przez iey stopienie lub rozerwanie. Czasem niknie on pod czas gdy przechodzi przez metalowe massy, właśnie iak gdyby się w nich ukrył, a dopiero pokazuje się znowu, gdy z nich wypada.

Nawet ciała zwierzęce, że są piorunu ponętą, luho nie tak mocną iak metalle, dla tego też w nich nie zostawia piorun znaków iakiey gwałtowności, tylko, że w częściach delikatnych uszkodzenie jest znaczneyze i niebezpieczneyze. Mówią, prawda, zdawna, iż piorun kości łamie, ciało przebiia, w popiół obraca, i t. d. Niektóre nawet o tym dawne zaświadczenia, tak są poważne, iż ich wcale odrzucać nie można. Jednakowoż jest to rzecz uwagi godna, że mimo tak pilnych, i dokładnych obserwacyi, które za naszych czasów wszędzie prawie czyniono, nigdzie jednak nie posłrzeżono, aby piorun uczynił podobne skutki w ludziach lub zwierzętach. Owżem okazuje się z częstych przypadków, w których pobił ludzi i zwierzęta, lub im też tylko po części zaszkodził, iż właściwy piorun, zamiast rozrywania



ciała, rozszerza się po nim, a to tylko między skórą i sukniami; że płomień jego opalając mniej lub więcej skórę, zostawia na niej plamy czerwone, błękitne, czarne, toż odętości, nieco głębiej przepalone mieysca; a zaś jego naciśnienie, i jakieś uderzenie, impet i przerażenie sprawia nabrzmiałości, zatkania, chromanie, i martwą nieczułość w częściach uderzonych. Najniebezpieczniejsze szkody robi on w ciele przy wpadaniu i wypadaniu, iako też gdy znayduie wielki odpór z strony sukien, lub innych rzeczy. Osobliwie zdaie się, że śmierć osób, w które piorun ugodził, pochodzi z gwałtownego przerażenia, i zatręśnienia mózgu, gdy piorun do głowy skoczy.



XII.

Przeszkody wstętu czyniące piorunowi.

Oprócz metallów, ciał zwierzęcych, dymu i wody, przeciw wszystkim innym rzeczom, piorun wywiera gwałtowność wielką, gdy w nie trafi. Tak kamienie rozsadza, drzewo łupie, a niekiedy rzeczy palne, iako to siano, słomę, proch, i t. p. zapala. Drzewo zaś w ten czas tylko zapala prawie piorun, gdy w nim będące gwoździe lub inne metalle rozpalą się od przechodzącego piorunu; skóry, iako też materye i sukna, częścią opala, częścią dziurawi, i rozrywa piorun. Szkło trzaska w sztuki, a nawet powietrze, gdy przepada piorun, bywa ściśkane i wzruszane gwałtownie, z kął pochodzi nie tylko ow straszliwy grzmot, ale też i wielorakie uszkodzenie, i zepsucie wiele rzeczy, choć



w nie sam piorun nie uderzył. O samych tylko mokrych bardzo ścianach, i bardzo zmoczonych sukniach mamy doświadczenia, iako się rzekło, iż po nich piorun spływa bez żadnego ich nadwężenia.

Przeciw którym rzeczom piorun największą moc wywiera, a przeto które są największą dla niego przeszkodą nie można twierdzić z pewnością; przecież z wielorakich doświadczeń wniesć można, iż iedwabne materye, szkło, siarka, i inne żywiczne ciała, iako też czyście zwyczajne powietrze, i największą są dla piorunu przeszkodą i zawadą: gdyż nie tylko on nie pada nigdy na wspomniane dopiero rzeczy, chybaby tam przez jaką ponętę był sprowadzony, gdyż na ow czas do owej ponęty, iak do swego celu naykrótszą dąży drogą, a co mu zawadza po drodze, znosi i rozsadza z wielkim gwałtem; ale nawet kiedy powietrze pełne jest piorunowej materyi, można piorun przez żelazny pręt sprowadzić w iakie miejsce, i chwycić go czyli zatrzymać między wspomnionemi, iemu przeciwnemi rzeczami. Taką to była *Richmanna machina*, która się kończyła, iakośmy powiedzieli w naczy-

niu szklanym. Gdy powietrze miało podstatkiem materji piorunowey, spływała ona choć nieznacznie po lancużkach i drótkach tak, że z nich skry wypadaly, gdy się ich palcem dotknięto, lekkie ciała przyciągały i odpychały, a gdy materji tej nagromadziło się więcej, to ją widać było na końcu drótu w postaci kuli ognistej. Takie maszyny do sprowadzania i doświadczania materji piorunowey, znajduią się teraz nawet tu i owdzie. Wszakże sposób doświadczania tego naygodniejszy jest uwagi ten, którego używał Pan *Romas*, jeden z Sędziów w powiecie *Nerac*. Używał on tym końcem *latawiec*, czyli orla z papieru, iakie chłopcy puszczają na powietrze, który był olejem napuszczony. Sznupek od niego długi na 780 stop kazał okieć cienkim drótem mosiężnym. Dnia 7. Czerwca roku 1753. gdy o pierwszey godzinie z południa zaczęło grzmieć na zachodzie, udało mu się, że ten latawiec na polu za miastem podniósł się przynajmniey na 550 stop w górę. Na dole do sznurka drótem okieconego przywiązał on inny sznurek jedwabny, który żeby nie zmókł, dano nad nim daszek. Nad sznurkiem zaś



iedwabnym przyczepiono do drótu rórkę z blachy, aby z niey można było skry wy-
ciągać. Wszakże dla uniknienia wszelkie-
go niebezpieczeństwa, przydał on do tego
narzędzia inną blaszaną rurę w górze zam-
kniętą, od którey łańcuszek mosiężny szedł
do samey ziemi, i mógł go kierować iak
chciał szklaną antabą. — Z początku po-
kazały się tylko na rórce blaszaney skry
małe, ale gdy nadeszły czarne chimury nad
pręt, skry wypadały większe, i strzelały
płomienie na pół łokcia od rurki, które by-
ły przynajmniey trzy cale długie, a na $\frac{1}{4}$
cala szerokie, z takim trzaskaniem, iż go
było słychać przynajmniey na 200 kro-
ków. Lubo P. *Romas* był oddalony na 3
stopy od sznurka, przecież czuł on w ten
czas, iak gdyby mu robak iaki chodził po
twarzy. Zaczym usunął on się daley z
swemi towarzyszami. Przecież na powie-
trzu ieszcze się nie błyskało, nie słychać by-
ło żadnego grzmotu, ani żaden deszcz nie
padał: wiatr był mocny od zachodu, i
podniósł *ortła* czyli *latawca* przynajmniey
na 100 stop wyżej, niż z początku.

W tym posłrzeżono na ziemi, pod rurą
blaszaną, która na sznurku metalowym

wisiała, trzy kłoski słomy długie na pół łokcia, które prosto stały każdy z osobna, i tańczowały iak za zwyczaj pupki przy machinach elektrycznych. — Gdy to trwało przez kwadrans, zaczął trochę deszcz padać, a skutek pokazał się mocniejszy. *P. Romas* znowu czuł na twatrzy iakby bieganie iakiego robaczka, i musiał się odsunąć daley z swemi towarzyszami. — Nakoniec rura blaszana przyciągnęła nagle do siebie kłos największy, i dał się słyszeć po trzy razy huk, który prawda nie był tak wielki, iak grzmot piorunowy, ale jednak był taki, iaki robi raca zwyczajna, i był nawet słyszany w mieście. Płomień, który w ten czas z rury wyskoczył, był blisko na 8 caliów długi, a na pół cala szeroki. Kłos, który sprawił to wypadnienie materyi piorunowey, poszedł szypko w górę po sznurku wspomnionym na 200 — 300 stop wysoko, raz odskakując, drugi raz przyskakując do niego. Za każdą razą, gdy go sznurek przyciągał do siebie, wypadały ze sznurka płomienie, i dał się słyszeć huk, lubo nie tak wielki, iak przy trojakim uderzeniu, dopiero wspomniony. Niektórzy widzieli idące płomienie po sznurku, aż do



samego orła; w krótcie potym wypadł powtóre, i potrzecie płomień z hałasem, który się za każdą razą powtórzył po trzy kroć z wielką szypkością. W tym deszcz powiększył się, a na okół sznurka dał się słyszeć szum, iak z miechu iakiego. — (To też jest uwagi godna, że od pierwszego wypadu materyi piorunowey na powietrzu ani razu się nie błysnęło, ani nie zagrzmiało, lubo potym zaraz się to działo, iak tylko orzeł upadł na ziemię. Dał się także czuć zapach siarczysły, a na okół sznurka drutowego, było uślawiczne światło na 3 albo 4 cale dyamentu, ktore w nocy zapewneby się wydawało było większe. Prosto pod rurą blaszaną znaleziono potym dołek w ziemi na cal głęboki, a na cal szeroki, który zapewne gwałtowność wypadającego z rury płomienia, zrobiła, albo też przyciąganie cząstek tam się znajdujących. — Doświadczenie to skończyło się, gdy orzeł upadł, ponieważ wiatr powstał był od wschodu, deszcz się powiększył, a nawet grad zaczął padać, chciano było, żeby orzeł podniósł się jeszcze raz na powietrze, i dla tego ściągniono sznurka z dachu, na który był upadł około 20 sążni, lecz gdy

się orzeł przeto podniósł, i sznur oddalił się od dachu, człowiek, który go w rękę trzymał, a zatym przez jego ciało szedł na ow czas *Konduktor*, uczuł tak wielkie w rękę swoich uderzenie, a w całym ciele tak gwałtowne wzruszenie, iż go musiał puścić od razu, zaś gdy sznurek jednemu przytomnemu upadł na nogi, doznał w sobie takiegoż, lubo nieco wolniejszego wzruszenia. — Pan *Romas* doszedł potym przez inne doświadczenia, które w miesiącu Lipcu i Sierpniu tego roku czynił, że nawet pod czas pogody, i gdy żadnego nie było podobieństwa do grzmotów, można było materią piorunową w takiej obfitości sprowadzić, iż skry ze sznurka wypadały, i że ten, który go się palcem chciał dotknąć, uczuł uderzenie dosyć mocne.

Tu także należy godny uwagi *fenomen*, czyli owe płomienie, które gdy jest powietrze bardzo napełnione materią piorunową, pokazują się na wierzchołkach wież, masztów, a nawet na wysłających iakich częściach ludzi i zwierząt. — Ciała zwierzęce, iako się inż nie raz rzekło, są po metallach najlepszymi dla materii piorunowej kanałami; a lubo one nie znajdują się



na szkło, iedwabiu, albo śnole, przecież samo drzewo albo mur, który się pod metalami na końcu wież znajduje, iako też, podeszwy trzewików u ludzi, wstrzymują materią piorunową, i mogą w tych okolicznościach być przyczyną, iż się iey w metallach lub ciałach zwierzęcych tyle na gromadzi, iż może płomień uformować. Już nawet dawni ten postrzegali *fenomen* na włościach w polu, i na masztach okrętowych. Kiedy te płomienie pokazywały się parą, nazywali je ogniem *Kastora* i *Polluxa*, gdy zaś pojedynczo *Helena*; z kąd pewnie poszło imię *St. Elmo*. Niemcy nazywają ten ogień powietrzne światło (*Wetterlicht*). Ale że to powietrzne światło iest z powinowaczone z piorunem, i pochodzi z tey samey, co i on przyczyny, znać to między innemi i z tego, że światło to nie raz zamienia się w piorun prawdziwy.

Tak roku 1770. pod Regensburgiem w mieyscu rzeczonym *Hohen-Gebrachin*, na wieży kościelney pokazał się pod czas iednych grzmotów na krzyżu żelaznym, który był świeżo przekuty, świętny iakoby bukiet, którego przed poprawą krzyża



nie widywano. Gdy dwóch blisko siebie idących ludzi biegło na wieżę dla gaszenia ognia, jeden z nich użył nad głowę drugiego takż ogień. W tym ow bukiet ognisty na wieży powiększał się, wydawał iskry i promienie, rozszerzył się po całym krzyżu, trwał całą godzinę, i zniknął po tym razem z wielkim grzmotem.

Podobnyż *fenomen* trafił się na wieży Świętego Piotra w *Nordhausen* roku 1749. i na dziesięciu żelaznych prętach, które z galeryi gankowej wstawały. Powietrze było na ow czas burzliwe, padał śnieg i grad, ale się nie błyskało, a płomienie na końcu tych dziesięciu prętów miały kolor blado błękitny. Chociaż był szturm wielki, przecież te płomienie bynajmniey się nie ruszały, i tym bardziey świeciły, im większy śnieg i grad padał. Płomienie te wydawały także brzęk podobny do owego, który wydaie mucha, kiedy w paieczynie uwięźnie, przeciwnie zaś w świetle tym nie można było uczuć żadnego ciepła. Kiedy się stanoło przeciw wiatru, albo się ręką zasłoniło koniec prętu, to płomień zniknął; ale iak tylko wiatr mógł dochodzić prętów,



zaraz się świecił. Co wszystko trwało przez kwadrans blisko.



XIII.

Natura Piorunu.

Kiedy wszystkie te różne doświadczenia względem drogi i skutków piorunu w kupę zbierzemy, okaże się, iż ogień jego różny jest wcale od tego, który z zapalenia rzeczy palnych pochodzi. Ogień zwyczajny szuka wolnego powietrza, którego ożywia; piorun chroni się powietrza, a wciska się w ciała tegie, między którymi nie obiera on bardziey ciał palnych, ale raczey rwie się do tych, którym ogień naybardziey przepuszcza: iakie są metall i woda; a zaś drzewo palne choć przez niego przechodzi, to go nayeściej łupie, a zaś bardzo rzadko zapala. Prawda, że z zapachu liarczysłego, który

często po sobie piorun zostawia, chciała wnosić, iż zapalenie par hałunowych i siarczanych, jest prawdziwą przyczyną piorunu; ale zastanowiwszy się z uwagą nad tym mniemaniem, można uznać oczywiście płonność jego. Daymy to, iż się te pary zapalają, iak udawano przez wewnętrzne poruszenie, i iakieś kiszenie: iakżeby z teyże samey chmury mógł powstać kilka razy piorun? Jakby się ta materya mogła tak często sama przez się zapalać, gdy od pierwszego razu ogień powinienby strawić wszystko, co się tylko z tey materyi znajdować mogło? Potym iak to zapalenie może spuszczać się aż do ziemi, a to z takim gwałtem ku szczególnym niektórym rzeczom? musiałyby być zapewne promienie materyi palney, któreby się porządkiem zapalały; nawet musiałyby tego momentu iedne po drugich zaraz powstawać, gdyż się to trafia, że piorun ieden po drugim w toż samo miejsce uderza. Jeżeli zaś powietrze pełne jest par tych, czemuż się one nie rozszerzają iak inne lekkie ciała, i w górze nie układają równo? Czemużby się one miały naybardziej podnosić nad wysoko wydanemi ciałami, wierzchołkami wież,



i cienkimi słupami, gdy jednak naturalnie powinno by się ich najwięcej podnosić z samej ziemi? Czemużby promienie termatery palnej nie miały się zapalać od ognia zwyczajnego, i nie robić piorunów! co się jednak nigdy nie trafia? Gdyż choć pod czas grzmotów iaki dom, albo wieś się pali, nie obawiamy się jednak nigdy, ażeby się pary na powietrzu, osobliwie pod czas ulewu, nie zapaliły, i piorunu nie sprowadziły. W samej rzeczy, gdzie się te pary znajdują na powietrzu, tam mogą one być zapalone od zwyczajnego ognia, i sprawić powszechny pożar: ale ich położenie, iako też i zapalanie się, różne jest wcale od piorunu.

Dnia 16 Listopada roku 1764. pisze jeden mąż godny wiary w Hanowerckim Magazynie 1764. (karta 96). Wyshedłem był w wieczór około 6 godziny nad jedno miejsce błotniste, iakich tu jest dosyć w tej stronie. Ponieważ się przedemną i przy mnie coś ruszało, czegom nie mógł rozeznąć przy samym świetle gwiazd, przeto wystrzeliłem z flinty, którą miał przy sobie, ku miejscu gdzie mi się zdawało, że się coś ruszało. Ale iakie mię zdięło po-

dziwienie! gdy tego momentu całą równinę iakem tylko mógł okiem zasięgnąć, ujrzałem napelnioną ogniem, który się zbierał szypko w obłok, podnosił się do góry, i po kilku minutach w postaci postrzału ognistego zniknął.

Z przykładu tego okaznie się wielka różnica, między zapalaniem się materyi palney, na powietrzu unoszącey się, i między piorunem. Za wystrzeleniem z flinty pozostał tu prawdziwy ogień, który nietylko się tak daleko rozszerzył, iak się znawdowała materya palna, ale też tak długo trwał, póki iey ze wszystkim nie strawił; co samo bardzo różni to zapalenie od prawdziwego piorunu! Zaisie nikt na to nie przystanie, aby wystrzelenie z flinty, z armaty, lub ogień zwyczajny, zapalały materyą piorunową, i tym sposobem mogły sprawić piorun. Podobnież piorun nie trwa nigdy tak długo, iak dopiero opisany *phenomen*; owszem piorun, ile możemy dochodzić, zasadza się na momentalnym wzruszeniu iakoweyś delikatney materyi, która rozciąga się od miejsca, gdzie wypada aż do celu, w który uderza, i tam tylko dać się widzieć w postaci ognia, gdzie zostaie



odpór iaki; a jeżeli ciało iakie od piorunu zapala się, ogień ten wcale jest różny od pierwszego. Nakoniec piorun nie rozszerza się według rozległości iakiey materyi palney, na którą po drodze natrafia, ale przechodzi tuż blisko rzeczy palnych, nie zapalając ich. Znakomity tego dowód mamy w przypadku, który się stał roku 1767 w *Nienburgu* nad *Weszerem*, gdy piorun trafił w jedną fuzję nabitą u strzelca. Rura na wierzchu była cokolwiek słopiona, iako też i zamek na dole. Na spodku rury słopił on także 5 kul, i opalił mocno płatek barkanowy, który był pod kulami, dla tego (że od jednego metalu musiał przeskakiwać do drugiego) iednakże prochu w owej wielkiej slincie nie zapalił; przeto, iż tam znajdowało się tak wiele metalu, iż go nie mógł rozpałić, od czego proch byłby się zapalił. — Ogień zaś zwyczajny nayprzód byłby proch zapalił, amby go był minął, przechodząc od iednego metalu do drugiego:

Nawet postrzeżony nie raz po uderzeniu piorunu zapach siarczyłty, który był naypierwszym powodem do mniemania, że piorun powstaie z zapalenia siarczyłtey



materyi, wcaleby był przeciwnie mniema-
nie sprawił, gdyby wszystkie okoliczności
zważano było pilnie. Trzeba wiedzieć,
że często w miejscach, przez które prze-
szły wielkie grzmoty, pływają tu i owdzie
po wodzie świeże niby kwiateczki siarczy-
ste, o których mówią, że z deszczem spa-
dły; nawet są przykłady, że piorun zostaw-
ił te plamy siarczyste po podłogach do-
mów, w które uderzył. Z tęj okoliczno-
ści w nieść trzeba naturalnie, iż dopiero
piorun robi te kwiatki czyli plamy siarczy-
ste; bo inaczej powinienby je raczej sra-
wić, niżeli zostawiać po sobie. Który do-
myśl czyni podobnieyszym do wiary, Chi-
mia, która uczy, że z kwasu koperwaso-
wego gdy się przez gorąco zmniejsza z jaką
islotą palną, rodzi się prawdziwa siarka,
a na powietrzu znajdują się nieomylnie róż-
ne tak palne, jako też kwaśne materye.

„Rzecz kto, z tego można już wie-
dzieć czym nie jest piorun, ale iabym chciał
wiedzieć teraz, czym on jest. „

Wszakże jużśmy wszystko uczynili, co
mogli; opowiedzieliśmy okoliczność, w
których za zwyczaj błyskawice i pioruny
powstają. Opisaliśmy posłać, w której się



oku pokazują; wymieniliśmy prawa, których w swych poruszeniach i skutkach nigdy nie przestępują, nakoniec uczyniliśmy porównanie między ich okazywaniem się i tych rzeczy, które do piorunów są najpodobniejszy, i które możnaby mieć za jedno z niemi; a podaliśmy znaki, któremi się jedne od drugich różnią. Ile nam się zdaje, jest to wszystko co wiedzieć o iakiej naturalney okoliczności, nietylko jest użyteczno, ale też i podobno.

„ Ale mimo tego wszystkiego, rzecz
 „ kto znowu, nie wiem, co to jest właści-
 „ wy piorun. Jego straszliwa moc, i iego
 „ osobliwsza droga, jest dla mnie jeszcze
 „ wcale niepojętą tajemnicą. „ —

Być to może; ale choćbyśmy też mogli dokładnie to okazać, iż piorun, błyskawica pochodzi z gwałtownego uderzenia przeciwnych sobie wiatrów, iak dawni naturalistowie mniemali, albo z zapalenia się par, czyli exhalacyi palnych, iak nowszych czasów mniemano: mogliżbyśmy na ow czas pojąć bardziey naturę iego? Jak może z natarczywego uderzenia w się dwóch ciał powstać iskra, która zapala inne ciała? Co to jest zapalenie? iaka siła znośli ścianę
 między

między cząstkami ciał palnych? Czemu iedne ciała palą się płomieniem ialnym, a drugie nie? Jak się to dzieje, że ia iedną świecą zapalam drugą, i mogę pomnożyć płomienie według mego upodobania? Te i podobne wątpliwości, zachodzą we wszy-
 skich natury przypadkach; a gdy iedna szczęśliwie wynaleziona *Teorya*, pomaga nam do ułatwienia niektórych trudności, na ich miejsce powstają znowu inne nakształt łbów *Lerneńskiej Hydry*. Krótko mówiąc, pierwiastkowe siły, które wszy-
 skiego dokazują w naturze, są dla nas ie-
 szcze tajemnicą; przeciwie zaś ich skutki i prawa, do których się stosują, są nam wiadome, a że nie tworzymy żadnych ciał nowych, ale tylko mamy zażywać tych, które już są na świecie, przeto ta druga wiadomość choć bez pierwszey, dostateczna jest ku temu końcowi.

„ Bardzo dobrze! ale nie możnażby tu
 „ iakiey wynaleść różnicy? — Ogień po-
 „ spolity możemy podług naszego upodo-
 „ bania zapalić, kiedy chcemy, i znowu
 „ go zgasić, a dla tego nie dbamy o to,
 „ choć nie wiemy, iak się to dzieje. Z pio-

Ss



„ runem inaczey się rzecz ma. A dla te-
 „ go słuſznaby rzecz była dać nam przecie
 „ iakie objaśnienie względem ſposobu, któ-
 „ rym piorun powstaie. „

Powiedzieliśmy, co nam dokładne obser-
 wacye względem tego na myśl podaia. Ele-
 ktryczne doświadczenia, ieſzcze nas o kil-
 ka kroków daley w tey umiejętności poſu-
 nely, iako się to potym okaże: wſzakże
 muſiemy tu w przód oſtrzedz, że mimo
 tego, na wiele pytań nie można będzie
 odpowiedzieć. Że *n. p.* piorun naybardziej
 drogę ſwoię przez metalle odprawiać lubi,
 należy to do iego właściwey natury, a w
 powſzechności do natury ognia elektry-
 cznego. Wiedząc zaś to, łatwo będzie
 można wytłómaczyć, czemu w tym i w
 owym przypadku, poſzedł piorun tą lub
 ową, a nie inną drogą; z tey wiadomości
 można nawet uſtanowić reguły, iakby mo-
 żna osoby i rzeczy od ſzkodliwych iego
 ſkutków ocalić. Ale kiedy kto ſpyta się
 znou daley, czemu ten i ow kanał iaki,
 i droga ieſt dla niego wygodnieyſza, niż
 druga inna? ten iakby się pytał właſnie,
 czemu on ma tę naturę a nie inną, i tym



sposobem możnaby się pytać, czemu my światła nie słyszemy, a huku nie widzimy.

Tu należałoby przydać jeszcze o podobieństwie, które zachodzi między ogniem piorunowym i elektrycznym, i o ostrożnościach, których używać należy pod czas grzmotów i piorunów, co jest nayważniejszą, i naypotrzebniejszą prawie dla każdego człowieka wiadomością w tey materyi. Ale ważność iey wyciąga świeżey i pilney uwagi, a przeto dokończenie iey, dokładamy do IV. Części Magazynu.





XIV.

Uwagi względem góry Wezuwiusza.

Każdą okoliczność można uważać z dwóch stron, i bardzo to pomaga do iev iasnego pojęcia, kiedy się iey kto z obu stron przypatruie z bliska i z daleka, przez *mikroskop* i przez *teleskop*. Wielebyśmy przez to zyskali, gdybyśmy mogli widzieć Xiężyc, iak widziemy ziemię, a znowu ziemię tak, iak się przypatrujemy Xiężycowi. Kto chce dobrze widzieć bitwę iaką, ten niech się iey przypatruie z pierwszego rzędu potykających się, i z Olimpu górnego, zkąd ją widzą Bogowie. Podobnież; kto sobie chce wystawić ieszcze straszliwszy, lubo nie tak zabòyczy widok góry iakiey, ogień z siebie wyrzucający, ten niech zważy dobrze powieść iednego Naturalisty następującą, który od-

ważył się stanąć nad przepaścią ognistą *We-*
zuwiusza, i poglądać w iego wnętrzości,
 w ten czas gdy on ogniste rzeki, i roztopio-
 ną Lawę, przy podobnym do naywię-
 kszych grzmotów huk, rzucał w górę,
 gdy zewzład wydobywały się siarczyste dy-
 my, i trzęsły się pod nogami iego niezmier-
 ne, ledwie się w kupie trzymające, nad
 owym straszliwym zawsze gorejącym ogni-
 skiem wiszące masy; który czerpał *Lawę*
 z samego źródła, ulał ją w różne formy,
 szedł z nią równo, gdy się wylewała, i
 chyżość iey biegu zmierzył: niech potym
 przyda do tego doniesienie o okoliczno-
 ściach tego *fenomenu* w powszechności, ia-
 kie za nim poszły w Neapolu processye,
 bunt, rozboie po ulicach, iakie sprawił
 skutki w umysłach i w wyobrażeniu przy-
 ległych i odległych mieszkańców, iak lu-
 dzie z jednego domu uciekali do drugiego,
 iak drudzy ze strachu nie chcieli uciekać,
 iak oni się cieszyli, gdy swego miłego *We-*
zuwiusza znówu uyrzeli, lubo całego w o-
 gniu w szród obłoków czarnych, o którym
 rozumieli, że się już był zapadł, i gdy się
 dowiedzieli zupełnie, w którą stronę *Lawa*
 spłynęła, gwałcie wyrzucone materye spadły,



jak daleko zaleciały popioły, kto w tey okoliczności zginął, i t d. Abym czytelników ciekawości dogodził, przełożę tu treść dwóch podobnych sobie w tey materyi powieści, które w niektórych okolicznościach są prawie iednakowe, lubo były napisane daleko iedna po drugiej, a przeto same objaśniaią się wzajemnie i potwierdzają. Są one wyjęte z zawołanego dzieła. — *Lettres Physiques & Morales, sur l'Histoire de la terre, & de l'homme, par J. A. de Luc. Tome II. P. VI. Lettre X. LVIII & L.*

Zaś zważanie samo, i doniesienie o nim, jest godnego brata, sławnego autora tych listów.

Wezuwiusz, albo mówiąc właściwie cała masa Wulkanicznych materyi, w pośrzed których znajduje się ogień wyrzucająca otchłan, podnosi się na iedney równinie, mając na oko równą wszędzie pochyłość. Masa ta ogromna stoi osobno na 5. lub 6. mil od gór Appenińskich. Znać oczywiście, iż ią wysypał ogniisty *Wulkan*, czyli otchłan, która w pośrzedku iey znajdowała się, ale wielka iaka plaga obaliła za dawnych wieków wierzchołek: który zwaliwizy się na stronę, usypał tę spiczastą

górzę, którą dziś zowią *Wezuwiuszem*, część brzegu dawnego kòminu ognistego, pozostała. Są to góry *Somna* i *Ottaiano*: formują one pół cyrkulu, i otaczają osobno stojący ow wierzchołek spiczasty *Wezuwiusza* z Północney strony, a są od niego oddzielone także w pół cyrkulu idącą równiną, która się nazywa *Attrio del Cavallo*, od owych czasów otchłani ta ognista otworzyła się w stronie południowej, i wysypała tę osobną górę, którą właściwie zowią *Wezuwiuszem*.

Gdybym śmiał wyznaczyć czas tego wielkiego przypadku, to zdaie mi się, iżby tę rewolucyą przypisać trzeba wielkiemu owemu wyrzucaniu; od którego roku Pań: 79. *Herkulanea* i *Pompeia* załupane były, i starszy Pliniusz życie stracił, gdyż bardzo by było trudno wytłumaczyć straszliwe skutki, które młodszy Pliniusz w listach swoich opisuie, gdyby one stały się przez wyrzucanie zwyczajne z dzisiejszey otchłani.

Ale choćby też kształt tey otchłani odmienił się bardzo z czasem dla tego, iż wylew wyrzuconey materyi począł się udawać w inną stronę; znać jednak z samego



weyrzenia, iż ninieysza otchłań nie może być ta sama, z którey wyszły materye, które wierzchołki i cały spód gór *Somma* i *Ottajano* uformowały; i że kregiel, który się podnosi od połowy góry znaydującej się na *Attrio del Cavallo*, jest to kupa materyi, która dopiero w ten czas powstała, gdy się nowa otchłań otworzyła. Trzeba tylko uważać, co się teraz przy otworzności *Wezuwiusza* dzieje, a będzie można wnieść jakim sposobem takiego rodzaju góry powstają. Opisanie wierzchołku *Wezuwiusza*, w którymkolwiek czasie uczynione, zawsze będzie częścią nową iego dzieiów, tak on jest podgległy odmiannom!

Przed ostatnim wyrzucaniem był iego wierzchołek nakształt kotła, aż do 150. albo 200 stop w głąb wydrążony; i można było wygodnie spuścić się w niego, ale teraz (na początku roku 1557) cała ta kotlina jest *Lawą* wypełniona, która nie mogła sobie otworzyć drogi z boku tak, jak roku 1751. i 1754. a przeto podniosła się w górę aż do nayniższego brzegu między Południem i Zachodem znaydującego się, któredy dopiero zaczęła się wylewać: brzeg

na przeciwko będący, wysłaie ieszcze na 4. albo 5. sążni nad Lawę. Okrąg całego wierzchołku tak iak jest teraz, jest na 2400 kroków.

Wulkan między materyą, którey nagromadził, zostawił sobie ieden otwarty loch czyli dziurę, która sprawiła, iż się na wierzchu zrobiła mała górka tym sposobem, iak się wszystkie inne podobne góry robią. Górka ta prawie w środku będąca jest spiczasta, gdyż taką musi mieć formę każda kupa, która się robi zspadających materyi, z iednego iakiego punktu; ta, o której mówimy, jest wysoka 50 stop, iey wewnątrz jest także podobne do kotliny, której bardzo nie równy brzeg ma dyamentru blisko na 150 stop takichże.

Pierwszą razą iakem na wierzchu *Wezuwiusza* wledeł, ta mała górka wyrzucała dym, który cały iey loch wypełniał, nawet przedzierał on się przez iey ściany, iak przez iakie rzelzoto, i czynił ią podobną do beczki dymu pełney wewnątrz; z *Wulkanu* dawał się słyszeć tedy i owedy straszny huk podobny do grzmotu, po czym dym pomnażał się niezmiernie, niekiedy wy-



chodził zapalony, i przedzierał się przez Lawę, która wielką kotlinę wypełniała.

Nie daleko spodu małej gòrki, świeża Lawa uczyniła sobie była otwór, i wylała się na dawną, i rozpalila ją iak żelazo ogniste, co można było widzieć przez szpary w niey będące. Co za widok dla tego, który go pierwszy raz posirzega!

Gdy się to działo, pragnąłem wnieść na małą górkę; alem uczuł w sobie taki wstręt pomiełzany z strachem, że nie raz nazad wrócił: nakoniec odważyłem się, i wszedłem na wierzchołek góry z wielkim mym niebezpieczeństwem, ale nadaremnie; gdyż kotlina iey cała tak była pełna dymu, iż nie można było widzieć.

Z ciekawości, i chcąc dociec tey skrytości, wszedłem potym nie raz na tę górę, ale nadaremnie: na koniec dnia 17 Lipca 1757, gdyin wszedł na nią dla obserwowania płynącej Lawy, (w który to dzień *Wexnwinisz* zdawał się być daleko bardziey wzrzuconym, niż kiedy indziey) okazał mi się znowu ten równie straszliwy, iak intereślujący widok. — Trzy potoki świeżej Lawy, i różne odnogi, które pokazywały się



od iednego momentu do drugiego, okry-
ły wielką część wierzchołku, czyli dawnę
kotliny i rozpalały dawną Ławę. Zbyteczna
oblitość materyi sprawiła, iż się ta kotlina
z tey strony, z której przyszedłem, otwo-
rzyła, a przeto powstał nowy *Vulkan* przy
małej górze, widziałem iak się robił nowy
pagorek, podobnie iak kiedy kret fypie
kretowisko; materye z pośrodku pagórka
wyrzucone do góry, spadały na okół, i sta-
wały się spodem innych, które ie następnie
przywalały; iak tylko one wydobyły się
na wierzch, robiły one się twardemi i kru-
chemi, lubo z wnętrznosci góry wychodzi-
ły płynnemi, i nawet w pośrodku owego
pagórka, iakom tego mógł dochodzić, nie
straciły ieszcze teyże płynności; mała gór-
ka wyrzucała prawie ustawicznie ognistą
materiją, ale na szczęście począł wiać ie-
den wiatr mocny, który tedy i owedy owe
kolumny grubego dymu rozpędzał. Po-
strzegłem to, i począłem mieć nadzieję od-
krycia gruntu owego lochu; udałem się te-
dy na wierzch małej górki; i mimo stra-
szliwego grzmotu, który się wewnątrz dał
słyszeć, po którym nastąpiło wyrzucanie
dużych iak snopy materyi kawałków, wsze-



dłem aż na wierzch górki, i na brzeg ma-
łej kotliny, czyli małego *krateru*.

Nadzieia moja nie była daremna, wiatr
i tęgość ognia rozpędzały od czasu do cza-
su owe czarne obłoki dymu, i odkryły stra-
szliwy widok, który dym zaślaniał; nie
masz takich słów, któremiby go można
wyrazić. Ja sam, którym na to patrzył,
do tych czas ledwie się mogę przekonać, iż
to było w rzeczy samej, com widział.

Widziałem, iż ow kocioł małej górki,
był pełen ognia zarzysłego, który się robił
z wyrzuconych dwiema dziurami szlaków;
część tych szlaków (wyrzutów) spadała na-
wet w kocioł, i gromadziła się w kanale
ławy co raz podnoszącej się: przecież w
śrzed tych wyrzutów, *Wulkan* utrzymywał
otwarte dwie owe dziury, które podobne
były do kominów na 7. albo 8. stop pod-
noszących się nad wszystkie materje wyrzu-
cone; jeden z tych kominów był w śród-
ku, zaś drugi ku Północ Zachodowi. Dziu-
ra pierwszego mogła mieć 5. i 6. zaś dru-
giego 12. lub 15. stop dyamentu; z inniey-
szej dziury pochodził straszliwy łoskot,
wydobywały się z niey bez przesłanku o-
gniste pary, które z wielkim gwałtem, i ia-

kimś hałasem, podobnym do owego, iaki wydaie gotująca się iaka materya, były wyrzucane. Co moment dał się słyszeć straszliwy grzmot, a oraz pod nogami memi trzęsło się wszystko. Ten huk przeraźliwy pochodził najprzód z głębi otchłani, i zdawał się podnosić do góry z niewymowną szypkością; a potym wypadał zewnątrz z straszkiem podobnym do najpotężniejszego piorunu, i z nim wymioty podobne do snopów rozproszoney Lawy, które aż na 100 stop w górę wylatywały. Za nimi wychodziły rozpalone pary z świstaniem wiatru gwałtownego; śrup dymu gęstego wypadał potym, i podnosił się, kręcąc aż do obłoków; ale że się nie mógł prędko wydobywać owemi kominami; przeto wychodził także wszystkiemi szparami, które tylko mogły być w małej górze. Nawet od czasu do czasu, owoż samo zarzewie podnosiło się także na powietrze; bez wątpienia dla nagłego wstrząśnienia Lawy w owym kotle będącej; i było tego nie raz, iż część iaka Lawy zwierzchniey oderwawszy się od innej, ku mnie poskoczyła. Prócz tego otaczały mię spadające z góry ogniste materye; i musiałem pilnie mieć



oko na te, które zdawały mi się grozić naywiększym niebezpieczeństwem, abym się ich mógł uchronić, iak się chronią bomb w mieyscach oblężonych. Na ow czas znajdowałem się w okolicznościach wcale niewygodnych: Gdyż z iedney szpary pod górka będący, podnosiła się także gruba para siarczysta, którą niekiedy wiatr na mnie pędził; ieżeli ten siarczysty obłok doszedł mię, to nie było innego sposobu, iak zatrzymać w sobie odetchnienie, inaczey byłbym uduszony: na szczęście dym ten siarczysty rzadko wychodził, a niknął prędko.

Pod czas tego huk, trzęsienia, i wyrzucania ogniściego, ogarnął mię całego strach, i mimo natężoney ciekawości moiey, przymusił mię do cofnienia się na kilka kroków. Przeoież trwałem tam ieszcze blisko pół godziny, i widziałem 7. albo 8. razy ponawiającą się tę straszliwą scenę.

Obydwie otchłanie nie rzygały ogniem razem: a zatym nie łączyły one się z sobą pod ziemią. Mnieysza wyrzucała materye swoje daleko wyżej niż wielka, może dla węższego swego kanału. Mogłem rozecnać, że większa część materyi z tych dwóch

otchłani wypadających, były to sztuki Lawy jeszcze płynney; widziałem iak się na powietrzu ich kształt odmieniał, i iak się płaszczyły, gdy na inne sztuki Lawy spadały.

Cała ta mała górka nie jest co innego, iak tylko kupa owych materyi, które z otchłani były wyrzucone. Widać tam niektóre okrągłe, i bardzo ubite sztuki, drugie są w zdłuż wyciągnięone, inne mają postać płacka, a zaś są bardzo lekkie, dziurkowate, i pełne odętości, Naydrobnieysze sztuczki tey materyi są tym, co tam nazywają popiołem, który właściwie składa się z drobno pokruszoney Lawy, i kliiowatego kamienia.

Kliiowaty kamień, czyli *pomex* (*Pierre ponce*, *Bimfleine*), ten osobliwszy Wulkaniczny wyrzut albo szlak, należy tedy do materyi, z ktòrey składa się mała górka. *Wezuwiusz*, iako i inne góry iemu podobne, wyrzuca go w wielkiej mnogości. Jest to bez wątpienia gotująca się w owym podziemnym piecu materya; ale nie staje ona się białą, i lekką, aż dopiero, gdy długo zostaje na słońcu i powietrzu.



Na małą górkę, która się składa z samych takich osobnych, niczym niespoionych kamieni, wstęp jest bardzo trudny. Wewnątrz otchłani są one do kupy iakoby zlepione kitem z soli i siarki, których pary między niemi osiadaia, i któremi nawet same pary ich są mniej lub więcej napelnione. Pary, które z wielu miejsc wielkiego wierzchołka, na okoł małej góry, na wierzch się dobywają, sprawiają tenże sam skutek we wszystkich sztukach Lawy, o które się obiaiają: kopcą one ie, przenikają i napelniają cokolwiek siarką i solą, ztąd to pochodzi tylko, ow niby tynk białego, żółtego, i czerwonego koloru, który we wszystkich, albo też w niektórych sztukach Lawy widzieć się daie.

Trzęsienie, którego mała górka doznawała pod czas iakiego wyrzutu; było to drżenie wszystkich iej części, których bez wątpienia było przyczyną uderzanie par, czyli exhalacyi. To poruszenie było wcale różne od trzęsienia, którego pierwszy raz doznałem, i które wcale było podobne do zwyczajnego trzęsienia ziemi.

Lawy wypadają z osobna z owych kominów, lubo znać było, iż ie wnętrzna iakaś

kaś siła wypychała, ale iak tylko dostały się na miejsce pochyłe, ślaczły się z wielką szypkością na dół. Szerokość ich nie była iak 5. stop, ale długość była znaczna. W nocy wydawały się one iak żelazo rozpalone, które już cokolwiek ostygło, powierzchność ich była podobną do rozerwanego klaystru i do nici lub listków porwanych.

Nie znam żadney roztopioney materyi, któraby nie była płynniejszą iak Lawa. Szkło rozplywa się daleko budziej. Rzuciłem ia na nią bardzo ciężkie sztuki starey Lawy; ledwie one w roztopioney zrobiły znak iaki; jednym słowem, nie jest ona tak płynna, aby się mogła rozlewać, trzyma ona się tylko w kupie, i nie toczy się na żadną stronę, tylko w ten czas, kiedy znajdzie iaką wielką pochyłość, lub gdy ją popycha materya świeżo z Wuikanicznego pieca wypadająca. Jak tylko dostanie się na wolne powietrze, zaczyna się na niej robić twarzą skóra: o 30 kroków od dziury, skóra ta nie miała nic w sobie miękkiego, i była wszędzie krucha.

Bieg Lawy można porównać z biegiem iakiego strumienia w zimie. Zamarza on przy brzegach, koryto się jego zwęża, wo-



da płynie po lodzie, i zamarza znowu, a tak koryto iego coraz się podnosi: na koniec robi się powierzchowność z lodu, która jest daleko szersza, niż naturalna szerokość rzeki: czasem odmienia on swój bieg, dzieli się, a zawsze zostawia z obóh stron część iaką wody swojej lodem ściętey: aż póki nie znajdzie na koniec sposobności w ciśnienia się pod iakieś sklepienie dołem, gdzie już od mrozów zewnętrznych jest bezpieczna. Podobnie dzieie się z Lawą. Płynie ona strumieniem; kruszy swoją twardą skórę, wydobywa się na wierzch, układa się w mośty, dzieli się na odnogi, które wnet swoje płynność tracą, i których materya na naymnieyszą przelzkodę, którą mieć może po drodze, lepi się w kupę, i robi z siebie bryły nie kształtne. Z tey przyczyny *Lawa* w swoim biegu bardziey się po bokach rozlewa, i więcey zabiera mieysca, niż gdy była wcale płynna.

Mnieysze Lawy, i te, które z iakiego *Wulkann* do góry wypadają, ieszcze są w swym biegu leniwsze, osobliwie drugie, które w samym wypadaniu już utraciły część znaczną płynności swojej. O 30 lub 40 kroków od mieysca, z którego *Lawa* wy-

pada, powierzchowność iey twardnieie i łupi się w niezgrabne sztuki różney wielkości, w więkzey odległości ielzcze bardziey twardnieie materya, i pada się cała w sztuki, które opadają z obóch stron, i robi się niby kanał, którego spodem ielzcze cokolwiek materyi płynie, ta znowu po wierzchu twardnieie i pada się: odlupujące się sztuki opadają z obóch stron, a tak podwyższa się i rozszerza ów kanał. Cokolwiek ielzcze pozostanie spodem materyi płynney, pomyka się razem z owemi sztukami, które się przykrywają. Jednym słowem, *Lawa* ku końcowi nie jest co innego, iak tylko rzeka z samych kamieni, która z pieca ognistego wypływa.

Kanał *Lawy*, którym widział, gdy szedł z wierzchołku *Wznowińskiego*, nie był szerszy tam, gdzie się pochyłość góry zaczynała, iak na dwa sążnie. Uważyłem, iż kupa rozpalonych węgli, które *Lawę* okryły, to jest *Lawa* sama, która już była ztwardniała, połupała się, ale była ielzcze rozpalona, co minuta pomykała się 40. lub 50 stop. Daley na dole rozszerza się ten kanał, a zaś bieg jego tak zwolnił, iż te ruchome kamienie, ledwie potym przez



minutę mogły się przemknąć na słoę. Im się tedy daley kanał ten podłuża, tym się bardziey bieg iego zmnieysza; a gdy nakoniec pomnoży się bardzo iego długość, a zmnieyszy szypkość, tedy poinykanie się *Lawy* nie iest to co innego, iak rozsypywanie się z kupy kamieni, które sprawuie przybywanie wewnątrz materyi. W rzeczy samey, wielkie iest podobieństwo, że przodek tego kanału czyli *Lawy*, nie iest to co innego, iak iuż same twarde kamienie, które coraz przybywająca z góry materya na obie strony, i z przodu rozsypuie, i tym to sposobem szerzy się *Lawa* po ziemi z szeletem podobnym do owego, który czynią cegły rozwalone z kupy iakiey. Podobnyż szeleśt czynią sztuki *Lawy* iuż twarde, które z sobą unosi *Lawa* płynna, gdy się o ściany kanału, lub iedne o drugie uderzają.

Lawa nie iest tak płynna, aby mogła wpuszczać w się iakie bryły lekksze, które ją nakrywają, albo żeby się mogła między nie wcisnąć, i podnieść ie. Często *Lawa* przy swoim wypadnieniu dzieli się na małe odnożki, które na przednim końcu są przez iaką chwilę płynne, ale potym idą nie iak ciało iakie płynne, ale tak, że się materya



przewala przez się, właśnie iak roztopione
izkło, albo klayster z mąki.

Wielkie Lawy, osobliwie kiedy się wy-
dobędą z boku, albo z pod góry iakiey, u-
trzymują dłużej, iakem namienil, płynność
swoię; ale przeto ich powierzchowność by-
wa nierównieysza. Naymnieysza przeszkoda utrzymuie ich bieg iuż i tak leniwy: mu-
szą w przód nadąć się i podnieść, za nim się
daley pomkną. W tym ich wierzch twar-
dnieie i gurbią się. Gdy się trafi nowa prze-
szkoda, zatrzymuie się bieg na nowe, i po-
wstaje nowy garb, i wielorakie wykrzywie-
nia, potym nadchodzi świeża Lawa, i zno-
wu się do góry podnosi, i t. d. tak to ukła-
dają się z niey mosty, arkady, robią się ia-
skinie, listki, i różne osobliwsze figury. To
się dzieie na wolnym powietrzu; cóż dopie-
ro z iakim się nieporządkiem muszą do ku-
py gromadzić Lawy, kiedy z swą zwyczaj-
ną opieszalością doydą aż do morza! to pe-
wna, że Lawy, które tak daleko zaszły,
porobiły brzegi pełne skał, prosto do góry
podnoszących się: Jak tylko Lawa dotknie
się wody, zaraz część iey na przodku będą-
ca utracą swoię płynność.

Następująca materya zaślanawia się, odyma, podnosi się do góry, i spada na pierwszą, ta także twardnieje za pierwszym dotknięciem się wody, co się dzieie z wszystkiemi następującemi; Tym to sposobem podnosi się cała masa, i dostaje się do morza, nie inaczej, tylko przez zwałanie się kup tak nieporządných, iż tego trudno opisać.

Chcąc doświadczyć iakaby była płynność Lawy w samym swym początku, zbliżyłem się do jednego iey źródła, które na górze z *Wezuwijusa* wypadało, udało mi się przecie, żem jednym żelaznym hakiem oladzonym na rękojeści 10 stop długiej, urwał z niey kilka kawałków. Gorącość przy dziurze, z której wypływała była tak wielka, iż mimo wszelkiej użytey ostrożności, ledwom mógł ją wytrzymać przez 8 sekund; a że w tak krótkim czasie, sztu-ka Lawy nie mogła być oderwana, przeto musiałem iey dopuścić płynąć, a sam czym prędzej uciekać. Przecież urwałem ia z niey niektóre kawałki, którym zaraz dałem iaką formę: czyniłem nawet w nich niektóre wyrazy, np. iakim śleplem, pieczętką; ale to wszystko czyniło się niezgrabnie dla

wielkiej prędkości: bo jeżeli urwany kawałek nie był wyrobiony w ćwierć minuty, to już nie można było odinienić jego kształtu, lubo długo potym jeszcze utrzymywał on w sobie niezmierną gorącość.

Observations sur la Physique &c. par Mr. l'Abbé Rosier &c. Juillet 1780. (Obserwacya ta była czyniona przez Pana *Duchanoy* w Neapolu).

W Niedzielę 9. Maia 1779. wszedłem na górę *Wezuwiusza*. Zalałem cały krater czyli kotlinę jego okrytą Lawą świeżą. Krater *Wezuwiusza* jest okrągły, i ma naywięcey 90 kroków dyamentu (*).

W śródku krateru podniosła się mała górką podobna do głowy cukru blisko na 100 kroków wysoka, a na 40 stop szeroka (**). Zrobiła ona się z materyi, które ogień *Wezuwiuszów* na wierzch wyrzucił, i z tych

(*) Krater, który Pan *de Luc* opisuje, miał 700. albo 800. kroków dyamentu.

(**) Według Pana *Luc* *montagnuola* była wysoka na 50. stop, szeroka w śródku 150.



które sama górka za każdym zapaleniem się wyrzuca z siebie; z pośrodku tej małej górki, która jest maby kominem *Wulkanu*, podnosił się co pół ćwierci godziny ślup ognisty, pomieszany z różnemi materjami, mógł on mieć dyamentu 10, 12 ślup, a wysokość jego była od wierzchołku góry przynajmniej na 250 kroków. Tam dopiero ogień zamieniał się w dym, inne zaś materje spadały na okół małej górki, z której były wyrzucone. Huk, który po każdym wyrzuceniu następował, był dosyć podobny do huku armatniego; ale to co się dało słyszeć w przòdy i potem, miało podobieństwo do szumu wody bieżącej, która z koryta szerokiego wpada w jakie wąskie mieysce, i płynie bystro między kamienie, to jest do potężnego gotowania się w naczyniu jakim.

Za każdą razą, gdy ognista materja wewnątrz kanału dobywała się, mając być wyrzucona, widziałem przy spodzie małej górki ku Zachodowi podnoszący się pagórek okrągły, mający, ile mi się zdaie, 15 ślup dyamentu. Podnosił on się na 6, a nawet 8, 12 ślup w górę, według tego iak wyczuty małej górki były wolniejszy lub

gwałtowniejsze. Ten pagórek miał z *montagnuolą* komunikacyą, i gdy się ten podnosił, to przyległa *montagnuoli* strona zbliżała się ku niemu, i widać było oczywiście, iż połowa *montagnuoli* ruszała się i rozszerzała. Jak tylko *montagnuola* materye ogniste wyrzuciła, natychmiast przestał rość pagórek, i osiadł równo z powierzchnowością *kratern*, którego był tylko małą cząstką. Ponieważ wyrzut nie działy się od razu, ale był podzielony na 2, 3 razy, lubo dośfyć szypko jeden za drugim; przeto widzieć można było między każdym wyrzuceniem, iż pagórek osiadał i wznosił się, zaś mała górką rozdymała się i kurczyła do kupy, niby miech iaki.

Gdy się wyrzut skończył, słyhać było iak pod *Lawę* przed 14 dniami wyrzuconą, lała się świeża *Lawa* przez szpary, które pozostaly były po wyrzucaniu, które było przed dwiema laty, i wracała się nazad do *Wezuwiusza*.

Spodziewałem się co moment, że ten pagórek miał się otworzyć (*), i mimo nie-

(*) Ten, który widział Pan *de Luc*, otworzył się w jego nie przytomności.



bezpieczeństwa, na które mnie moja cieka-
wość narażała, gdyż nie byłem od niego
daley iak na 30 kroków, czekałem na to
przeszło półtorej godziny. Nawet mój Ci-
cerone, czyli przewodnik, tak się zdumie-
wał, widząc, że się ta część krateru tak pod-
niosła, zniżała, i rozciągała, a przecież się
nie otworzyła, iż prawie odszedł od siebie.
Przecież *montagnuola* nie otworzyła się w
tym mieyscu, pewnie dla tego, że tu kra-
ter był grubszy niż w innym, dopiero w
Piątek sam *Wezuwiusz* przy samym brzegu
otworzył się, i *Lawa* poczęła płynąć przez
tę samą otworzystość, którą była zrobiła
rok przedtym. Potym *fenomenie* nastąpił w
13 tygodni 8 Sierpnia 1779. ieden z nay-
strasznieyszych wyrzutów *Wezuwiuszo-
wych*, iakie tylko mogły się trafić kiedy.
Nasz Autor opisać go obszernie, i ma go
za daleko dziwnieyszy, niż ten, który
Pompeię i *Stabię* zasypał.

Obiaśnienie rysunku, który wystawia wierzchołek Wezuwiusza, według opisu Pana de Luc.

Fig. 1. i 2.

abf, Przeszła kotlina Wezuwiusza. Jego okrąg wynosi 2,400 kroków, a przeto jego dyameter czyli szerokość średnia *ab* 700. lub 800. Głębokość wynosi 150. lub 200 stop.

cedf, Lawa, którą ten kocioł był napelniony.

eo, Brzeg krateru 4. lub 5. sążni wyższy niż Lawa.

gh, Najniższa sirona brzegu, z której Lawy znalazły weyście.

e, Otchłani, którą Wezuwiusz przez wszystkie Lawy zrobił i utrzymał.

imlk, Mała górka, która powstiała z wyrzutów tej otchłani.

ml, Wyższy dyameter górki 150 stop.

me, Jej wysokość 50 stop.

mel, Kocioł małej górki, którego brzeg najwyższy był mieyscem, na którym się znajdował Obserwator.



np, Dwie dziury, iak kóminy, które mała górką wyrzuca.

n, Ma 6. stop *p*. 15 stop dyamentu.

nq, Wysokość słupa ognistego, i wyrzuconych materyi, 100 stop.

qr, Słupy dymu, które podnosiły się aż do obłoków.

tt, Dym i pary siarczyste, które po stronach małej góry dobywały się.

uu, Trzy potoki świeżej Lawy, która podzieliwszy się na wiele odnóg, okryła wielką część *krateru*.

f, Miejsce, gdzie się krater otworzył, i zrobił nowy *Wulkan*, usypawszy kopiec.

ww, Dym, który się tu i owdzie z krateru podnosi.





XV.

*Różne wiadomości ściągające się do
Historyi Naturalney Lwa.*

*Z podróży Sparremana wewnątrz Afryki
z Kapu odprawioney.*

Ryk Lwa powinienby, iak się zdaie z razu, być znakiem dla innych zwierząt, w korąby stronę uciekać miały. Ale że w ten czas, gdy ryczy, paszczękę ma obróconą ku ziemi, tak, że lubo ryk jego rozchodzi się po całej okolicy, nie można jednak rozeznać, z której strony pochodzi, zaczym ubogie zwierzęta przestraszone na odgłos ten, uciekają gdzie mogą, chcąc się ratować, ale przez to ielżęce prędzey wpadają w okrutne pazury tego, którego się chronić chciały.

Jeden Francuski autor, który się nazywa *Officier du Roi*, mówi w swoim *Voyage*



à l'Isle de France, iż w Afryce znaydują się całe kupy Lwów, dla tego, że mu o tym powiadały trzy osoby do Rządu tamtey-
 szego należące, które też wymienia. Tego
 Jmci, iako też tych, którzy mu to powie-
 dzieli, i tych wszystkim, którzyby temu
 wierzyć mogli, muszę tu upewnić, iż po-
 wieść wspomniona sprzeciwia się wszel-
 kiemu rozumowi. Dla wyżywienia całych
 trzod Lwów, trzebaby daleko więkšzey li-
 czby dzikich zwierząt, niż ich się znaydu-
 ie w Afryce i w innych częściach świata.
 Mogę się z tym odwołać do pewnego o-
 świadczenia się Indyanów, którzy przy *Cas-
 sitau* mieszkają: „Wielkie to szczęście, mó-
 wili, że Portugalczyków okrutnych jest tak
 mało na świecie, iak Tygrysów i Lwów,
 w porównaniu z innemi zwierzętami, bo
 inaczey wnetby było po nas. „

Gdy także inny nowszy autor, *l'Abbé de
 Manet* w swoim opisie północney części
 Afryki mówi, że tegoż samego rodzaju
 Lwy znaydują się także w Ameryce, można
 to mieć z pewnością za słowa z prędkości
 powiedziane, które nie gruntują się ani na
 własnym doświadczeniu, ani na przyzwoi-
 tym zaświadczeniu innych, bo zaś prawda co

on powiada, że Murzyni w północney Afryce Lwy łapią w doły, a że nie śmieją iść ich ciała, aby się na nich inne Lwy tego nie mściły. Mieszkańcy południowej Afryki, *Hottentottowie*, nie są w tey okolicy zabobonni, gdyż mi powiadali, iż iedzą Lewie mięso, które im się здаie smaczne, i jest zdrowe.

Hottentottowie twierdzili także przedmą, że przed tym nie tylko Lwy, ale też i *Hjeny* były natarczywsze niż teraz, tak, że w nocy napadały na ich budy, i z nich ludzi porywały, co tym było gorzcy, że kiedy Lew choć raz mięsa ludzkiego skosztował, już potem wcale o inne zwierzęta nie dbał. Podobnie mówili, że na ow czas lóżka swoje musieli sobie na drzewach zakładać, aby na nich Lwy nie tak często napadały, i żeby im się tam łatwiej bronić mogli. Teraz postrzegają, że nawet na inne zwierzęta Lew iawnie i widocznie nie uderza, chyba by musiał być do tego pobudzony, albo też bardzo głodny: w tym drugim przypadku nie zważa on na żadne niebezpieczeństwo. Jednakowo widziano raz, że Lew ieden gonił Zubra, lubo nie



można było widzieć na czym się ta pogoń skończyła.

Sposob, którym Lew dostaje łupu swego, jest prawie ten, że z miéysca tego, na którym czatuje, czyni ieden wielki skok ku swemu łupowi, i potłumia go. Ale ieżeli się trafi, iż chybi miary w swoim skoku, to nie goni daley łupu swego, ale iakby zawłtydzony wraca się nazad do miéysca, z którego był wypadł, i mierzy, iż tak rzekę, krokami swemi odległość owę, aby wiedział iak był krótki skok iego. To jest osobliwsza, że *Colonus* w swoiey *Histoire naturelle de l'Univers* twierdzi, że Lisy w Europie podobnymże sposobem kroki swoje mierzą, gdy im łup iaki uydzie. Przy rzekach i źrzodłach naybardziej się udają dla *Lwa* te zasadzki; i zwierzęta, które przychodzą dla ugaśzenia pragnienia swego, są w takim niebezpieczeństwie, iak w Egypcie nad *Nilem*, gdzie Krokodyl ustawicznie na życie zbliżających się stworzeń dybie. Zdaje się jednak, iż gdyby inne zwierzęta mogły tak z daleka wietrzyć czyli czuć *Lwa*, iak go wietrzają woły i konie, toby im nie tak było trudno uchodzić frogich pazurów iego.

Dla

Dla wstrzymania *Lwów* od nas, używalimy, iak wszyscy podróżni, w tych stronach Afryki, gdzie drogi dla tych bestyi są niebezpieczne, tej ostrożności, żeśmy naszymi wielkimi biczami, któremi woły poganiamy, iak naybardziej trząscać kazali, gdyśmy przez iaką rzekę przechodzili; to trząskanie, które w samey rzeczy czyni loskot większy, niż strzelenie z pistoletu, a rozchodzi się daley, i trwa dłużej niż strzelenie z slinty, mają tam za bardzo skuteczny sposób przestraszenia i wstrzymania zwierza tego. Zdaie się tedy, że wielkie bicze czyli charapniki pomogły do owey boiaźni ludzi, którą Lwy okazują od tego czasu, iak tam Hollendrzy osiedli.

Z wielu powieści częstokroć z fałszem pomieszanych o *Lwach*, mogę przytoczyć następujący przypadek, od świadków poważnych i godnych wiary, potwierdzony. Jeden *Hottentott*, który służył u iednego chrześcianina, zwyż rzeki *Sonntag* nad drogą, która prowadzi do *Kandebo*, użył *Lwa*, który przez całe dwie godziny szedł za nim bardzo z daleka w te same tropy. Wniósł sobie naturalnie, że Lew czekał tylko na zbliżającą się już ciemność



nocną, aby na niego skoczył, i pożarł go, i miał się już za zgubionego, ponieważ nie widział żadnego sposobu uniknienia tego nieszczęścia, gdyż nie miał przy sobie żadney broni, iak tylko kiy prośły, a do domu nie podobna mu było doysć przed nocą. Ze iednak wiadome mu były, natura *Lawa* i sposób, którym zwykł dostawać łupu swego, umyślił nakoniec użyć iednego fortelu na uratowanie życia swego. Zamiaśt kończenia drogi swoiey ku domowi, udał on się na ieden *klipkranz*. (Tym imieniem nazywają tam mieysca, które po wierzchu są równe, ale z iedney strony są przepadziśle, i mają na dole iakby ścianę z skały.) Przyszędłszy nad przepaść tę, uśiadł na brzegu, i postrzegł z wielką swą radością, że także *Lew* stanął cicho, i przypatrował mu się. Jak tylko się zmierzchno, pomknął się ow człowiek ieszcze daley, spuścił się cokolwiek ku dołowi, i oparł się w iedney rozpadlinie, gdzie się mógł utrzymać.

Aby zaś ieszcze bardziey *Lawa* oszukał, utknął swòy kiy w ziemi, powiesił na nim swòy kapelusz, i swòy kozuch, tak, że się mógł nim cokolwiek obwinąć, i nim ruszać. Jego chytry wymysł udał się pomyslnie:

nie długo bowiem przyczolgał się *Lew*, a widząc kozuch i kapelusz na kiju, załadził się, i tak swóy skok wymierzył, że razem z kiiem i kozuchem spadł na przepaść — Nie jest to jeden przykład, że *Lwów* w Afryce tym sposobem olzukuia, a postawiwszy jaką figurę, która udaje człowieka lub wołu, załawiaią strzelbę albo ostre żelaza, od których gdy gwałtownie według zwyczaju skoczy, ginie. Ponieważ ten sposób jest prawie najłatwiejszy, przeto go też tam nayeściej na zgubę tej bestyi używają, zwłaszcza że bynajmniej nie dbają o to, aby *Lwa* żywo złapać.

Lew tedy, iakom już wspomniał, jest bojaźliwy, i wcale mu zbywa na odwadze, choć przy tak wielkiej sile: tego możnaby dowieść niezliczonemi a godnemi wiary świadectwy, i tym, com widział na moie własne oczy. Niekiedy jednak okazuje on nadzwyczajną śmiałość. Jak tego dowodzi przykład, który mi opowiedziano:

W jednym podworzu oparkanionym, na którym się znajdowało bydło, *Lew* poczynił był szkody, dostawszy się tam przez uliczkę; spodziewano się, że tam miał zapewne powrócić tą samą drogą, i



dla tego założono rzędem flinty nabite, tak, iż gdyby pierśmi trącił w poprzek daną żerdkę, wżyskie, albo przynajmniej niektóre miały trafić w niego. Ale Lew, który ieszcze za dnia powrócił, i owej żerdce nie dowierzał, odrzucił ją nogami na stronę, nie zważając na huk flint wystrzelających, poszedł sobie poważnie i bezpiecznie na podwórze, i żarł do upodobania wołu, którego był przed tym zabił. — *Buffon* opowiada za świadectwem *Marmola* i *Thevenota*, że Lwy w okolicach *Barbary* i *Indyjskich* bardziey pomieśzkanych, gdzie doznały przemocy ludzkiej nad sobą, czasem dadzą się kobietom i dzieciom kłami odpędzać, i od bydła odganiać. To zgadza się z tym, com nie raz w *Kapie dobrej nadziei* słyszał, że niewolnicy odważniejszy swemi nożami, albo jaką małą bronią, nie raz było na które Lew podczas ciemności uderzył, obronili.

To jest osobliwsza; że Lew, który swój łup od razu zwykł zabijać, człowieka albo tylko rani, choć będzie krodrażniony, albo przynajmniej wytrzymaie cokolwiek, zanim mu śmiertelny raz kłami zada. Je-



den chłop, który przed dwiema laty widział iak Lew wpadł był na dwa iego woły, które był z wozu wyprzągł, powiedział mi, że zaraz na miejscu jeden przy drugim padły trupem, lubo potym nie znalezione w nich iak tylko krzyż przetrącony w plecach. Wzmiankowano mi także w kilku miejscach imie jednego człowieka, który odważył się z swemi dwoma synami, wyjść na polowanie jednego Lwa, który nad rzeką na iego gruncie szkody był czynił od niejakiego czasu. Lew skoczył według swego zwyczaju na jednego z nich, i obalił go pod siebie, oba jednak pozostali, mieli tyle czasu, że Lwa na miejscu zasłrzekli, i człowieka uwolnili. — Ja sam widziałem w okolicy zwyż rzeki *Taubenhorn* jednego *Hottentotta*, który pod oczami, i na jednym policzku miał jeszcze otwarte straszne znaki klów Lwa jednego, który te mu tylko rany zadał, lubo był rozdrażniony, gdyż go człowiek ten z wielu innemi gonił był i polował. Mówiono mi także o jednym starszym w mieście rzeczonym *Bota*, który był leżał pod jednym Lwem, i od niego był na ukaranie cokolwiek pognieciony, i w jedną rękę bardzo



ukąszony, ale jednak zostawiony przy życiu.

Z tego co się rzekło, iako też i z tego, co potym przywiode, okazuje się, że nie wspaniałość, iak chcą niektórzy, ale chytróść, bojaźliwość, pomieszczana z cokolwiek wyniosłości, składaia najbardziey charakter Lwa, i że ieżeli tak mocny i zwięzły zwierz pokazuje czasem nadzwyczajną śmiałość i odwagę, pochodzi to nie z inney przyczyny, iak tylko z głodu. Prócz tego, ponieważ Lew zwykł sam i z łatwością łup swój zabijać, przeto naturalna rzecz, iż do tego łatwo bierze pochóp, i bardziey jest skłonny do okrucieństwa, niż wspaniałości. Ze zaś przeciwnie nie jest przyzwyczajony do odporu w tym wszystkim, na co tylko uderza, nie dziw zatym, że kiedy gdzie iaki odpór znajdzie, traci ferce, i iakom wyżej powiedział, kłami się da odpędzać. Mogę na dowód tego przywieść ieszcze ten przykład: ieden godny wiary rolnik, *Johann Kock* przy *See-kuch* rzece miejskiej, opowiadał mi, że przechodząc się raz po swym polu, natrafił był na Lwa iednego. Ze był przednim strzelcem, spuścił się na swoją flintę, i wy-



mierzywszy do niego, chciał go na mieyscu zabić, wypalił tedy do niego. Ale na nieszczęście nie udało mu się, nabóy był stary, i zamokł, przeto flinta nie zaraz puściła, i kula upadła nie daleko Lwa w ziemię.

Człowiek ów tym przestraszony, począł uciekać, ale że wnet brakło mu tchu, a Lew go gonił w też tropy, przeto skoczył na jedną małą kupkę kamieni, i podniósł do góry kolbę, stojąc spokojnie, i chcąc się bronić ile możności. Czyli to położenie mieysca, czy też zamierzenie się owego człowieka, zatrwożyło Lwa, nie mógł tego twierdzić, dosyć że Lew stanął także, i co jeszcze dziwniejszego, o 20 kilka kroków od kamieni położył się na ziemi. Nakoniec w dobre pół godziny Lew wstał, i z razu szedł krok za krokiem, iak gdyby chciał uchodzić ukradką, ale gdy już był daley, począł uciekać co wlkok. Pewnie Lew, podobnie iak *Hycny*, nie śmiać rzucić się na zwierze iakie, które stoi i bierze się do obrony.

To tu wiedzą zapewne, iż Lwy nie dochodzą iak pływ po węchu innych zwierząt, ani ich iawnie nie ścigają. Wyjawszy ie-



den tylko przykład wspomniany, to jest, że raz Lew gonił jednego Zubia: być to może, że głód nadzwyczajny był powodem tey bellyi, do tego nadzwyczajnego sobie polowania.

Trzeba zaś wiedzieć, że Lew ma bieg bardzo szybki, dwóch strzelców powiedało mi, iż sami widzieli, iak ich nieostrożny, i głupie zuchwały doganiacz był, raz od rozdrażnionego Lwa, tuż zaraz ścigany, i ledwie niedogoniony, lubo na szypkim koniu co wskok uciekał.

Moc Lwa jest nadzwyczaj wielka. W *Kapie* widziano raz, że Lew wziąwszy jednego bawołu w paszczkę, z taką łatwością, ile się zdawało, nosił go lub włoczył, iak kot mysz iaką: nawet z nim przez szero-ki rów przeskoczył; zaniaby iakiego bawołu zchwycił, ubił i zawlekl daleko zwierz inny drapieżny by naywiększy, musiałby sobie w przód wiele zadać pracy. Dwóch chłopów, na których słowo można się moim zdaniem spuścić, opowiedzieli mi w tey okoliczności rzecz następującą. Na jednym polowaniu, przy rzece *Buschmann*, postrzegli oni wraz z jednym *Hottentotten*, Lwa, który wlokł Bawołu

z pola do bliskiego lasu, ale wnet przymusili go do porzucenia swego łupu, ponieważ chcieli go wziąć sami. Zbliżywszy się, posirzegli, iż aby był sobie umniejszył ciężaru, z którym chciał uysć do lasku, odarł bawołu ze skóry, która bywa za zwyczaj bardzo gruba i ciężka. Ale gdy posirzegli z lasku, iż owi ludzie zaczęli mięso kłaść na swoje wozy, wracał się często, i patrzył na nich, okazując smutek dla utraty owey.

Jednakowoż siła tak wielka Lwa nie jest dostateczna sama, na zwyciężenie tak wielkiego i mocnego zwierza, iak jest bawół, ale upewniam, iż aby dostał takiego łupu, musi używać iakiey chytrości i zreczności, i dla tego skrada się do bawołu wcale nieznanie, wpada na niego nagle, i paszczką swoją tak mu pyłk i nos ścisła, iż go w minucie dusi, osłabia, i zabija. Jeden Kolonista mówił mi, iż to widział na swoje oczy, a drudzy dochodzą tego z znaków na nosie i pyłku tych Bawołów, które Lew iaki zabił, albo które mu się przecie z pazurów wyrwały. Twierdzą jednak ludzie tuteyscy, iż Lew w tych okolicznościach życie swoje własne na wielkie narażeniebezpieczeństwo, ofobliwie kiedy się znaj.



dnie w bliskości inny taki Bawół, który mógłby pierwszemu przyść na pomoc. Jeden podróżny widział przez całe pół godziny, jak jedna bawolica z swoim bawółkiem, mając w tyle rzekę, broniła się pięciu Lwom, którzy ją na okół otoczyły. i przynajmniey póki ow podróżny patrzył, nie icy zrobić nie mogły. Wiem także zapewne, że na jedney równinie, gdy Lew pewnie głodem przymuszony, odważył się wpaść w trzodeę wielką krów (pewnie bawolic) był od nich na śmierć zdeptyany.

Niekiedy polują Lwa psami. We dnie, i na równym miejscu 12 albo 16 psów, mogą zamordować na śmierć Lwa jednego. Nie trzeba koniecznie, żeby psy, któremi kto chce na Lwa polować, były wielkie, i do tego wyuczone, ale to polowanie udaie się ze wszystkim, zwyczajnymi psami podwórzowemi. Gdy psy zbliżają się do Lwa, duma jego wrodzona nie dopuszcza mu uciekać; zaczyn ułłada on na ziemi. Na ow czas okraczają go psy, wpadają na niego, i wszystkie razem są w stanie rozszarpania tego najmocniejszego ze wszystkich drapieżnych bestyi zwierza; ledwie on ma czas ukąsić 2. lub 3. razy swych



nieprzyjaciół, ale każde przynosi im śmierć pewną.

O polowaniu Lwów na koniu, muszę namienić przynajmniej, co godniejszego. *Buffon* powiada prawda, że iak konie, tak i pły, muszą być do tego wyuczone, ale to jest szczerzy domysł tylko. W Afryce Kolonistowie polują Lwa na zwyczajnych koniach do polowania. Nasze zwyczajne konie od siodła, które nie raz lękały się gdy poczuły Lwa w bliskości, i bynajmniej nie były przyuczone do polowania, dały się potym z taką łatwością użyć do polowania dwóch wielkich Lwów, iak gdyby trzeba było polować farny. Konie zaś do polowania zwyczajnego przyuczone, do nieczego nie okazują takiej ochoty, iak do polowania tego swego głównego nieprzyjaciela. Ja sam iechałem raz na koniu, który kurczeniem brzucha, ruszaniem i prosiowaniem uszów swoich, dawał oczywiste znaki swey wielkiej ochoty do polowania, iak tylko spostrzegł iednego Lwa wielkiego. Są także przykłady o koniach, które gdy strzelec skoczył na ziemię dla strzelenia, ale chybił, z popędliwości swojej do polowa-



nia, nie dały mu czasu wsiąść na siebie, ale same goniły przez całą godzinę bestyą, gdzie się tylko obróciła.

Spodziewam się, że czytelnicy, ośbliwie w myślistwie kochający się, którzy to nie mogą się nagadać o wybiegach, które im zając, gdy go szczwają, czyni, darują mi, gdy im nieco dostateczniej polowanie Lwa opiszę. Tylko na polach równych, odważają się ludzie polować konno Lwa jakiego. Jeżeli on chowa się w jakim lesie, albo na pagórkach krzakami zarosłych, to go drażnią płami, i naglą, ażeby ztamtąd wyłzedł. Zawsze także bywają dwie, lub więcej osób w kupie, aby jeden drugiemu mógł pomagać, i ratować go, gdy się nie uda strzelenie.

Jak tylko Lew z daleka obaczy strzelców, zaraz, jak mówią powszechnie, zaczyna szypko uciekać, aby im zszedł z oczu. Ale jeżeli się trafi, iż go z bliska gdzie postrzegą, i na niego natrąfią, to uchodzi on prawda przed niemi, ale zwolna jak gdyby się wstydził okazać w tym, że się ich boi, dla tego też gdy widzi, że go mocno gonią, wnet się rozdrzaźnia, i przestaje uciekać. Na ow czas bieży on



co raz wolniey, idzie na koniec tylko krok za krokiem, spogląda bokiem na swych nieprzyjaciół, zastanawia się na koniec, obraca się ku nim, trzęsie się, ryczy krótko i z natężeniem, okazując gniew swój, i to, że jest gotów przyać ich, i rozszarpać. Tu już strzelcy powinni być na pomocy sobie, i rozstrzelić się tak, żeby byli od siebie w pewney odległości. Któremu z nich nayszerczniey, lub który jest naybliższy, lub ma przed sobą nayszerszą część pierśi Lwa, iż można wymierzyć w serce, albo płuca jego, ten musi skoczyć z konia, założywszy cugle na rękę, strzela do bestyi, tego momentu wpada na konia, i ucieka co wskok, jeżeli Lwa chybił, albo go też nie trafił, ku towarzyszom rozstawionym. W tym drugi, któremu się nadarza sposobność dobra strzelenia, zsiada z konia, i musi jeszcze z zimniejszą krwią, z większą szercznością mierzyć i trafić. Jeżeliby i drugi strzelec chybił, co się rzadko trafia, tedy poluje trzeci strzelec Lwa, który tym czasem za pierwszym lub drugim strzelcem upędza się, i iak tylko stanie w takim miejscu, iż może bestyą wziąć dobrze na cel, osobliwie z przodku lub z boku, zsiada



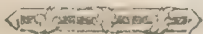
znowu z konia, i strzela do niey. Jeżeli Lew porzuciwszy pierwszego, obraca się ku trzeciemu, tedy pierwsi strzelcy zabiegają mu znowu tak, i sławiają, żeby iak pierwey mogli do niego strzelać, nabawiwszy już slinty swoje, pod czas ucieczki. Nie wiedzą tu ani o iednym przykładzie, żeby kiedy iakie polowanie Lwa, wyszło na nie-szczęście strzelca którego.

Ci Afrykańscy Kolonistowie, którzy w odległych i pełnych dzikich bestyi okolicach mieszkają, są za zwyczaj bardzo zgręcznemi i śmiałemi strzelcami. Lew, który śmie na ich bydło, które jest przednieyszym ich majątkiem, napadać, nawet tuż przy ich mieszkaniu, jest nienawistnym, i szkodliwym ich nieprzyjacielem, z radością tedy szukają go, gonią, aby go wytępilli. Wszyscy więc zbierają się, iak gdyby się trzeba potykać *pro aris & focis*, gdy się na polach ich Lew iaki okaże. Słyszałem nieraz chłopów mieszkających za górami *Bryantie*, gdy z niemi był na polowaniu, iak sobie życzyli, żeby im się tylko Lew pokazał, twierdząc, że bez wyszrzenia, trupemby go położyli, znać, że w tey mierze muszą być kunsztmistrzami. Lwa łatwo z fuzyi



ubić, i życie jego nie jest bardzo trwałe. Ludzie, którym się nie raz zdarzyło Lwa ubić, powiedali mi, że gdy bawoły, i wielkie *Antylopy* choć z kulą w brzuchu, albo pod skórą, wcale uchodzą, Lew od takiego posirzału bluzie krwią, i nie może uciekać. Wszakże jest to rzecz naturalna, iż iaka kula, która trafiła w serce lub wnętrzności tak Lwa, iako też słonia, lub innego jakiego zwierza, zabija go.

Skórę Lwią mają za górszą, niż krowią, i w *Kapie* mało jej zażywają. Znałem jednak jednego chłopca, który z skóry Lwiey wyprawioney nosił obuwie, i twierdził, że była miękka, a trwała.



—————

XVI.

*Wąsionek natura, i sposoby wytepie-
nia nayszkodliwszych tego owadu
rodzaiów. — Wiadomość bardzo
użyteczna dla gospodarzy.*

—————

Wzięta z Pisma sławnego Pana Riem.

Pprzed trzema miesiącami, ieden ró-
wnie zacny obywatel, iak zawołany
gospodarz oświadczył życzenie swoje, aby
się w tym *Magazynie* znaydowało iakie do-
wodne, a do pojętności wszystkich przy-
słowane pismo, któreby pomogło tak do
poznania, iako też i do wytepienia wąsio-
nek, czyli gąsienic, które co rok prawie
większą połowę urodzaiów różnych tra-
wiąc, nadzieie gospodarza wniwecz obra-
cają, a kraj cały o millionowe szkody przy-

prowadzają. Dogadzamy tedy życzeniu temu, i kładziemy tu wiadomość natępującą, tym chętniej, iż wiemy, że prawie wszędzie u nas są tego zdania gospodarze i gospodynie, iż aby być wolnym od gąsionek, nie trzeba iak tylko w zimie, i na wiosnę obciąć końce gałązek na drzewach z znajdującemi się na nich gniazdami, które sobie przed zimą snujące na nich gąsionki porobiły; a tak z niewiadomości, i w tym uprzedzeniu, że te wąsionki są najszkodliwsze, nie czynią żadnych innych ostrożności: gdy iednak znajdują się inne daleko szkodliwsze rodzaje gąsionek, o których koniecznieby należało pospolitych ludzi uwiadomić. Przekona się o tym każdy, gdy zważy to, co zaraz przełożemy, o różnych gatunkach wąsionek, i ich wytępieniu. Wprzody iednak ostrzedz tu należy, iż aby się czytelnikom nie naprzykrzyć, iak najkrócej materyą tę odbędziemy, i nie zapuszczając się daleko w fizyczne wiadomości, to tylko opowiemy, czego koniecznie potrzeba, ażeby drzewa i ogrody nasze na przyszły rok ubespieczyć.

Trzeba Wiedzieć, iż ogółocenie drzew z liścia, bardzo wpływa w ich urodzay.



ność roku przyszłego, a lubo zima zdeymuje także z drzew te ozdoby bez ich szkody, nie trzeba jednak ztąd wnosić, że im równie nie nie szkodzi, gdy z nich na lato wąsionki liście obiedzą. Pan *de Cicer* mówi wyraźnie: „Nie to drzewom nie szkodzi, że z nich na zimę liścia opadają, gdyż się to dzieje według zwyczajnych praw natury. „ Przeciwnie wąsionki obierają liście w ten czas, gdy ie drzewo koniecznie potrzebuie. Często-kroć bywa to samo przyczyną, że drzewo od roku do roku słabieje, a na koniec i wcale usycha. Jeżeli które utrzymuje się, to jednak cierpi, i owoców nie rodzi. To jest rzeczą dosyć wiadomą; ale czemuż nie nysłemy o tym powszechniey, żeby temu złemu zabieżyć? Wszysley gospodarze powinni by razem i jednomyślnie użyć w swoim czasie środków przyzwoitych przeciw wąsionkom, które podam przy opisywaniu każdego gatunku. Choć niektórzy szczególni gospodarze czynią w tej mierze co potrzeba, cóż to pomoże, kiedy całe gromady są w tym popolicie leniwe? Czemu w sie całe czekają na rozkaz w tej okoliczności, w której albo nigdy nie będzie dany, albo bardzo nie-



rychło. Ale nie będę się rozszerzał w zachęceniu gospodarzów wszystkich, do tej pilności tak im, iak i całemu krajowi użyteczney. Lecz przyśląpię już do opisywania owadu tego. Nie będę także mówił o żadnym rodzaju tych, które żyją trawami, iako dla nas mniej szkodliwemi; iako też ani o iedwabnjęzce użyteczney, (*Phalena Bombyx mori Linn.*) która należy do prawdziwych wąsionek, które liściem żyją, ale którą nie stulźnie robaczkiem nazywają, lubo jest prawdziwą wąsionką. Według systemu kawalera *Linne'* są trzy rodzaje wąsionek, lubo drudzy naznaczają pięć różnych gatunków (*Genera*), ponieważ do tych trzech przydają ięzce *Pterosphoros* i *Tineas*; iednak my zosłaiemy przy zdaniu *Linneusza*, tym bardziey, że dotąd nie masz ięzce żadnego statecznego i przyiętego od wszystkich następcy, tego godnego oryginalnego nauczyciela. Zaczyn zaslanowiemy się nad temi głównemi rodzajami: *A.* nad wąsionką we dnie latającą, czyli motylem (*Papilio*), który tylko we dnie lata. *B.* Nad *Swingą* (*Sphinx*) omacnicą, czyli motylem, który tylko po mroku lata. Obydwa te



gatunki mieszaia po 10 — 12 — 14 — 16 nóg.

A. Motyl dzienny (Papilio) różni się tak swemi rożkami czułemi, które na końcu są grubsze i pałkowate, czyli guzikowate, iako też swemi skrzydłami, które gdy spoczywa, trzyma do góry. Wąsionki iego mają 16 nożek, a między niemi najszkodliwsze są następujące.

Ponieważ tu o najszkodliwszych chcę mówić, przeto pomiiam ia wąsionkę nazwaną *Papilio Podilarius. L.* (a po Niemiecku *Segetvogel*) i drugą pod imieniem *Papilio Mahaon L.* (*Schwabensturantz*). Ponieważ wąsionki ich są rzadkie, lubo także żyia kapułą, marchwią, i tym podobnemi. Również nie wspomnę o innych gatunkach np. o tey, którą u nas zowią *liszką*, a w Niemczech żółwieniem ptakiem (*Pap. Aimpl. Phal. urticae*), która żyie właściwie pokrzywą, a potym idzie na kapułę, dla tego też gdy kapuły zbiorą, za zwyczaj zdychać musi.

Pierwszy rodzaj (Species) najszkodliwszych motylów dziennych, iest to brunatny motyl (*Papilio Helic. Cratagi. L.*) ze skrzydłami białemi, żadnych karbów



nie mającemi, ale równemi, po których idą żyłki czarne. Póki ten motyl jest wąsionką, robi wielkie szkody na drzewach ogrodowych, jest ona, iak i inne wąsionki, prawdziwą plagą dla okolicy iakiey, gdy się w wielkiej mnogości znaydują. Lubią one wszystkie liście i rośliny, znaydując się ich wiele w dołkach wilgotnych, dla tego można ich tam wiele pobić; ieszcze zaś bardziey się ich zmniejszy i wytępi, kiedy się będzie wiedziało sposób, którym się rodzą. Samice tego rodzajuu zostawiają swoje jayka żółte do kilku let w kupie, ułożone iedne przy drugich w kregiel na liściach drzew ogrodowych. Wąsionki młode, które się z tych jaiiek wykluiają, robią sobie siatkę, która ich zasłania, i broni od zimy, a pokazują się weześnie na wiosnę. Z razu muszą żyć iak mami tylko pączkami drzew rozwijających się, póki liście nie da im obfitszey żywności. Pod czas dni chłodnych, ponieważ one żyją w towarzystwie, zbierają się do kupy; na ow czas tedy można ich wytępić tysiącami (*). Szukać zaś iay samych

(*) W *Zdąnach*, miasteczku J. O. Xiążę-



byłaby to bardzo zmudna, i niespora praca.

Drugi rodzaj szkodliwy motylowych wąsionek, są to 4 gatunki, które kapuściami żyją, a między nimi te są najszkodliwsze.

a.) Wielka kapuściana wąsionka, (*Papilio Danaus Brassicae*) która gdy się potym zamieni w motyla, ma okrągławę skrzydła, wcale na brzegu gładkie, czyli bez ząbków, czarny koniec u skrzydeł na przodku będących, a na wierzchu ich dwie równe plamy. Wąsionka ta jest zielono-czerwona, ma wzdłuż idące żółte prążki, i żółtawe nóżki. Żyje ona gorczycę, nasturcyą, rzodkiew, i wszystkie kapuście; nie rusza zaś liścia na żadnym drzewie, tak, iż woli zdechnąć od głodu, niż się do niego

cia Sułkowskiego Wojewody Poznański. jeden mieszczanin tym sposobem wyrywał rodzaj ten wąsionek. Tam, gdzie się pięć kończy, i dzielili się na różne gałęzie, kładł on jaką szmatę, pod którą wąsionki tak na drzewo idące, jak z drzewa schodzące, zgromadzały się, tak, że co pół godziny można ich było zabnąć stami.

zbliżyć; ale za to tym bardziey kapuśtom szkodzi.

Motyl ten, składa swoje żółte iaja na spodniey stronie listków kapuścianych: podczas gdy niesie te iayka, czyni ona czerwone iak krew plamy po listkach, co nie raz było powodem prosiym ludziom do mniemaniania, iakoby krwawy deszcz padał. Trzeba tedy iay tych co dzień szukać, i gnieść ie, gdyż to iest navlepszzy sposób ich wytepienia. Osa zwyczajna tepi ich bardzo wiele; nie tak dla tego, że iest ich nieprzyiaciółką, ale raczey, że osa iayka swoje tak w tych wąsionkach, iako i w przeszłych, składa, tak dalece: że ie swym żądłem żgnie i w to samo miejsce iayko swoje wpuści. Wąsionka zatym zostaje chora, zaś młodooski w niej legną się, i żyją iey ciałem, kłusają ją, dobywają się potym na wierzch, obwierają siatką, a w kilka dni potym matują. Tak tedy iednego owadu śmierć iest początkiem życia drugiego. — Czyli nowo odkryta osa do muchy podobna przez Pana Bernera (*) iest także nieprzyiacie-

(*) *Ichneumon Murarius Boernerii*, o któ-



lem wąsionek kapuścianych, okaże się to z obserwacyi iey wynalazcy. Mała kapuściana wąsionka (*Papilio Danaus Rape L.*), zielona kapuściana wąsionka (P. D. *Napi Linn*), i wąsionka kapuściana bez cętek (P. D. *Sinapi L.*), są wszystkie trzy rzadsze mniej szkodliwe, a przeto pomijam tu ich opisanie.

Trzeci rodzaj. Motyl, który u *Linneusza* nowie się *Pap. Nymph Cardui*, ma żabkowate żółto-czerwone z białemi i czarnemi cętkami skrzydła, z których tylne po obydwóch stronach, mają częstokroć po 4 oczka. Wąsionka tego gatunku, jest koloru ciemnego z żółtymi prążkami, ma brzuch żółty, a na plecach jest ciemna. Niektóre na plecach mają czasem żółte cętki. Te wąsionki są takby domowe, lubo nie każdego roku w wielkiej obfitości. W Lipcu i Sierpniu widać ich na łąkach, i po drogach mokrych. Motyle z nich latają już na wiosnę. Niektórych lat pożarły one nie tylko różne ogrodowiny, ale też karczochy, a nawet gorzkie ziele *Cardo*

rym patrz w *Nachrichten der Patriotischen Gesellschaft, in Schiefien*, 1782. kar. 170.

Benedicti. Trudno je wytępić, kiedy iakie okoliczności ieszcze dotąd nie wiadome nie pomagą do tego. Naywiększemi ich nieprzviaciółni są osy *Ichnermion*, i drugi owad do osy podobny *Sphinx*, toż ptaki, iako to słowiki, wróble (*) i t. d. Oso- bliwie zaś bardzo pomagają do ich wygu- bienia mgły, zwalczają z przymrozkiem, co ogólnie wszystkim wążionkom szkodzi; przeciwnie zaś mróz suchy, iako też mgła i wilgoć, gdy po niej nagle nie marżnie, nie im nie szkodzi. Ludzkie ręce nie mogą ich inaczej zmniejszyć, tylko napadając

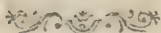
(*) Niektórzy naturalistowie w Niemczech w roku przeszłym i bieżącym, starali się do- wieść tego, że wróble są dane od Opatrzności na tępienie wążionek, a przeto że wytępienie wróblów, które jest we zwyczajni w krajach Pruskich i innych, jest w powszechności szko- dliwe dla rolnictwa. Przeciwnie inni wątpią o tym i twierdzą, że wróble w ten czas tylko wążionki pożerają, kiedy mają młode, albo ra- czej karmią nimi swoje wróblęta, dla tego, iż nosić im ziarna, byłoby dla nich wielką zmu- dą, albo dla tego, że ziarno nie służy dla wró- bląt, gdyż wróble stare nie mają takich gardzie- lów iak gołębie, w którychby mogły odwilżać



na nie w własnych domach, w których się rodzą, albo też łapiąc je, iako motyle, do gabinetów Historyi naturalney. Motyl ten składa iayka swoje na zwierzchniey stronie liścia, iak tylko z iayka wykluie się wąsionka i żyje, otacza się na okół siatką, zrzuca listek, na którym się urodziła, robi sobie potem inné mieszkanie więkksze, ściągając do kupy kilka listków, i zosławia w nim jedną dziurę, którą sobie żywność wnosi. Tak odmienia się ona, póki nie okryje się powłoką; póki tedy jest w tym swoim mieszkaniu, najlepszy czas jest obierania ich z drzew i palenia. Trwa ona przez zimę, i jednym słowem umie się stosować do każdej pory czasu, ponieważ ma iedwab w sobie, którym się, gdy trzeba, obwiia.

ziarna wprzód, zanimby je dały dzieciom swoim. Owiżem potrzeżono, że nim wrobleta miały zacząć iść same, tedy stare nosiły im ziarna, nie wąsionki. Z tym wszystkim, aby się dokładnie przekonać, czy wroble żyją każdego czasu wąsionkami, i przekładają je nad zboże, a przeto godne są ochrony, okaże się to pewnie już nie długo, gdyż w Niemczech różni naturaliściowie, a sławny P. Bech w Szwajcaryi, wszyscy na to obracają uśliwanią.

Czwarty, i ostatni rodzaj, dziennych motylów, jest to wielka liżka (Pap. Rymph. Phalerat. Polychloros L.) która drzewom ogrodowym bardzo szkodzi, ponieważ owad ten, gdy jest wąsionką, pożera liścia wiśniowe; a nawet i wszystkie inne. Choć czasem drzewo jakie pełne jest tych wąsionek, trudno ich jednak dostrzec. Wąsionka ta jest brązowa, ma żółte prążki, także obrączki, czarny łeb i kark. Gdy zosłanie motylem, ma brązowo-żółte skrzydła, i 4 czarne punkta, na ich zwierzchniej stronie. Żaden inny owad nie może ich wytępić; a zaś one niszczą wiele, a prawie to, co nam w ogrodach bywa najnijszego. Sposób, którym się rodzą, podać nam łatwość wytępienia ich. Na wiosnę wykluwają się one z jayka, jak tylko pierwsze ciepło nastaje, i żyją w spółeczności w swoim gniaździe, diętwieją prawda od mrozu, ale nie zdychają. W ten czas to wyglądać ie trzeba razem: mrowki także pomagają nam w tym bardzo, i przeskadzają do ich większego pomnażania się; ponieważ pożerają ie tyfiacami. Reszta żyć pąkownikami, póki się liścia nie rozwina. Aż do ostatniego okrycia się skórą, żyją w to-



warzyświe, potym zaś rozpraszają się. W niektórych latach nie widać prawie ani jednej z tego rodzaju, gdy przeciwnie w innych znajduje się ich moc wielka. — Póty o motylach dziennych. — Teraz naślępną:

B.) *Sphingi*, czyli *ćmy*, albo *motyle pomroczne*.

O tych mało mam co powiedzieć gospodarzom: i dla tego wspomnę tylko o niektórych.

I.) Motyl lipy oblatujący, (*Sphinx seq. Al. Aug. Tilia*) z cętkami kończystemi, zielonawemi i czarnemi. Z czerwono żółtemi skrzydłami po zwierchniey stronie. Gąsionka sama jest zielona, lubo kolor w niektórych miejscach pochodzi na ciemny z czerwono żółtemi plamami, i w poprzeg idącemi prążkami. Lipa jest zwyczajnym tej wążionki schronieniem, rzadko zaś bawi się ona na drzewach i łąkach. Ale że one tam szkodzą bardzo pszczołom, gryząc liście, i miód z kwiatu wysysając, co samo też robią na śliwkach i innych drzewach, przeto nie trzeba żałować pracy i starania



około ich wytopiania. Nie uważałem nigdy iak się one zamieniaią, dla tego też o tym nie nie pomyślałem.

2.) *Trupia głowa, motyl nocny, (Sphinx Atropos L.)* z gładkimi po brzegach skrzydłami, spodem są żółte z czarno brunatnymi prążkami, brzuchem żółtym i czarnymi oczami. Jak kartofle (*Solanum tuberosum L.*) z Peru do nas przyszły, znajdując się teraz od tego czasu w naszych cieplejszych stronach ten motyl, i jego wąsionka: żyje ona tedy liściem kartoflowym, lubo także szalei (*), konopie, marchew, łąki i liście winne toż morwowe, i t. d. Musząc im do tego. Na którym tedy miejscu szkody robi, trzeba ją zabijać. W wieczór późno, i bardzo rano, ponieważ ten motyl lata tylko o nocy, i daje się słyszeć, wydając jakiś głos podobny do płaczu dziecinnego, trzeba go albo do gabinetów Historii naturalnej łapać, albo też je wytępniać, gdy się bardzo pomnożą. Dotąd się mówiło o Sphingach,

(*) Szalei, inaczej zowią go *pindirendi*, *Datura*, *Stramonium L.* rośnie Krzakami po polach nieuprawnych, i ma niby jabłka kolczyśne, w których jest nasienie.



teraz przystępuję do innych, które się zowią

Faleny, czyli *nocne motyle*, albo *omacnica*.

Motyle te wydaia bardzo wiele, a nawet więcey i najszkodliwszych wążionek: Z tych wążionek opiszę ia tylko Grodzaiow, lubo się ich ieszcze więcey znayduie; ale że z tych iedne się znayduia za zwyczaj w tych sironach tylko, a zaś drugie w innych, przeto mówię tylko będę o tych, które sam bardziey od młodości moiey uważałem.

Pierusza, iest to wążionka w plamy, czyli gnieździła, z którey motyl nazywa się *Phalena Bombyx Chrysorrha*. Lin.

Drugi rodzaj, iest to wążionka, która pochodzi z motyla nocno - zimowego (*Phalena Geometra Brumata* Lin.) tych *Linné* podał nam tylko ieden gatunek, zaś Pan *Glaſer* dwa, to iest wielkiego i małego, który nazwał *Zimo nocny motyl*: gdyż lataia ieszcze choć iuż są nocy mroźne, i zostawiaia swoje iayka na drzewach w Nowembrze. P. *Göze* nazwał ia *Geom. Defoliaria*.

Trzeci rodzaj, iest to obrączkowata wąsionka, której matką iest motyl także obrączkowaty (*Phalena Bombyx Nuxtria*, Linn.)

Czwarty rodzaj, iest to wąsionka na dębach i po lasach znaydująca się, która pochodzi od motyla wielką głowę mającego (*Phalena Bombyx Dispar*. L.)

Piąty i szósty rodzaj, że iest rzadki, a imie ich u nas nie znaioime, przeto ich tu nie opisuję.

Ile mi wiadome są ieszcze prawda inne rodzaje szkodliwych wąsionek między wielu innemi motylami, Sphingami i Phalenami: a na końcu wspomnę ieszcze o niektórych; ale bardzo krótko, dla tego, że ich albo nie znam dokładnie, albo się u nas rzadko pokazują, i nie wiele szkody robią.

Opisując *phaleny* te, złączę ja tu moje własne doświadczenia z doświadczeniami Pana *Gilefera*: a potym przyłączę do nich obserwacye mego oycy. Może będzie to powodem, że nam naturalistowie podadzą, iezeli co lepszego w tey mierze uważyli.

Nayprzód ostrzegam, że wąsionki następujące są dwoiakie, nayprzód o dzieśnięciu nożkach, powtóre o szesnastu nożkach.



O tych, które mają 12, 14 nóg, nie mam przyczyny mówić w tym piśmie. Te, które mają 10. nóg nazywają się za zwyczaj wąsionki garbate. albo obłączyłte, ponieważ gdy się posuwają robią garby i obłąki: zaś te, które mają 16 nóg, nazywają *lasrami*, ponieważ się bardzo szypko posuwają.

Pierwszy rodzaj, to jest o 10 nogach, jest to wąsionka w cętki, która pochodzi z *Chrysothe-Phaleny*. Jest to ta sama, którą Pan *Reaumur* nazywa *pospolitą, commune*. Niemcy nazywają iey motyla *Szwan*. Motyl jest biały, a ma ciało blade-żółte. Wąsionki, które się wyklują z jajek, które ten motyl pokłada, żyją w kupie, i w kupie idą na drzewa, na płoty, gdzie snują sobie gniazda, i w nich przez zimę trwają. Trzeba ich tedy koniecznie już w Styczniu, a naydaley w Lutym szukać, i nożycami umyślnie do tego zrobionemi, i na długich żerdkach osadzonemi obierać, i te gniazda zaraz palić, a nigdy ich w ziemi nie zakopywać; gdyżby tam ożyły, i znowu się na wierzch dobyły. Czego jeżeli kto zaniedbuie, i dopiero to w Marcu robi, za zwyczaj załanie tylko już próżne gniazda. To odkładanie aż do wiosny
chędo-

chędożenia drzew, i obierania gniazd liszek, jest przyczyną, że co rok takie się przez nie dzieją po sadach i ogrodach szkody.

Gdyby tedy Panowie, Xięża, Ekonomowie nauczyli ludzi prostych poznawać te wąsionki i następujące, toż sposobów wytępienia ich, toby społeczność, a przynajmniey kray iaki cały, nie długo był u wolniony od tey plagi. Ponieważ ta dopiero opisana wąsionka czyli liszka żyje w kupie i społeczności, przeto naylepszy sposób jest gubić ie, póki są w kupie: gdyż iak tylko raz wyidą z gniazda, nie maż innego sposobu gubienia ich, iak tylko słomianemi pochodniami, albo też iak dokładnie potym opowiem, prochem ruśniczym z rana i w wieczór.

Nie będziemy tedy bawili się dłużej nad tą *wąsionką pospolitą*, gdyż jest bardzo znajoma, ani nad sposobami wytępienia iey, gdyż z tego, co się powiedziało, można wiedzieć, która to jest, i że naylepiey ją wytępić w gniazdach.

Drugi rodzaj: jest to gąsionka pochodząca z motyla zimowego wielkiego i małego; o niey powiemy iednym słowem, że



ią tak trzeba wyteplić iak przesiłą, i że jest tak szkodliwą, iak i tamta; tylko że w iedney okolicy bywa więcey tey, a zaś w drugiej tamtey. Ponieważ w dwunastej Edycyi *Systema natury* Pana *Linne'*, między owadami, tego rodzaju wąsionki są tylko wspomniane pod iednym nazwiskiem *Brunata*, a *Linne'* odwoływa się w Tomie II. do opisu iey przez *Reaumur*a, przeto jest rzecz oczywista, iż on tam rozumiał wielką wąsionkę, gdyż cytowana *Reaumur*a jest to *Defoliaria*, która się wcale nie znajduje w dwunastej Edycyi *Systema Linneuszowego*. Pan *Glafer* nazywa ją *Brunata major*, a następującą *Brunata minor*. Aby można znać iak pierwszą, tak drugą wąsionkę, przeto powiem tu cokolwiek tak o *wielkiej*, iak i o *małej*.

Pospolicie daleko się więcey znajduje w niektórych stronach *małej* wąsionki tego rodzaju, niż *wielkiej*: Pan doktor *Glafer* złapał około 200 samic *małych* wąsionek w roku 1779. a zaś ledwie mógł dostać 6 *wielkich*, zaś w roku 1774 złapał około 500 *małych*, a tylko 2 *wielkich*; przy których znalazło się 1717 samiców spodem przyczepionych. Jednakowoż samice *wiel-*

kiego rodzaju składają bardzo wiele iay, tak dalece, że się bardzo mogą rozmnożyć; P. *Glafer* w iedney famicy znalazł 516. a w drugiej 532. a zaś w innvch sześciu przeszło 3000. iaiek. P. *Graff Confielt* powiada, że od 23 Września, do 20 Paźdźnika nałapał 22,716 famic. Na każdą, z których rachuiąc tylko po 250. iaiek, to wypada samma przeszło siedm millionów przyszłego potomstwa, któreby się było zapewne z tych iaiek wykuło. W *Lipsku* roku 1783. ieden naturalista od wieczora do rana nałapał w iednym ogrodzie na obrączki smolane 448 famic, i w iedney tylko naliczył 443 iaiek: ale nie wie-dzieć czy ta famica była rodzaju *większego*, czy też *mniejszego*. Domyslam się, że była *większego* rodzaju; zwłaszcza że Pan *Glafer* w famicy takieyże znalazł był 432 iaiek; dosyć na tym, że przez to chwytanie famic, które 22 godzin trwało, zeplu-ło się iaiek, a za tym i przyszłych wąsionek, przeszło 51 tysięcy. Co gdyby się działo przez cały tydzień, zmniejszyłoby ich się bardzo w jakim ogrodzie, a gdyby zaś we wszystkich ogrodach toż samo czwignono, toby ich na wiosnę bardzo mało zostało, a



zatem ten rodzaj wąsionek, mało by zrobił szkody w kwitnących drzewach. Samice tych *Phalen* nie mają skrzydeł, tak, iż kto się na tym nie zna, nie miałby ich za samą motylów: same zaś, jak wiadomo, dostają z czasem skrzydeł.

Wąsionki te pożerają nie tylko kwiecie, ale nawet i liście drzew. Potym schodzą na ziemię, gdzie każda bierze na siebie powłokę, na jesień ku końcu Oktobra, albo na początku Listopada z powłoki wylatuje już jak motyl, parzy się i składa swoje jaja na drzewach urodzajnych, podobnie jak motyl zimowy; na wiosnę jak tylko ciepła słoneczna nastaną, z tych jaiek wykluwają się wąsionki, które zaraz rozłazą się po kwiczu drzewa, i psują go. Kolor główny tej wąsionki obłączystej, jest brunatno czerwony, po bokach ma prążki koloru siarczystego, w której tyle jest brunatno-czerwonych kresek, ile się znajduje w wąsionce obrączek. Tym samym sposobem wytępić je trzeba, jak wąsionki małego rodzaju, o których zaraz mówić będziemy.

Wąsionki te małego rodzaju znajdują się po niektórych okolicach w bardzo wielkiej liczbie. Gdzie tedy znajduje się więcej

tych lub owych, tam trzeba się bardziey
 starać o ich poznanie i wytepienie. Zaczym
 opiszemy tu nayprzód tę bardzo szkodliwą
 wąsionkę. Są one blado żółto-zielonawe,
 gładkie, i bez włosów na ciele, a mają 10
 nóg, to jest każda taka wąsionka ma na
 przodku pod trzema członkami ciała swego
 6 nóg, a zaś w tyle 4, to jest pod 9tym
 członkiem 2, i pod 12tym także 2. Z po-
 czątku mają łebek czarny, i na karku prąż-
 kę w poprzek idącą: co potym ginie, gdy
 urosną, tak, że głowa stanie się cała blado-
 zielona. Te wąsionki z początku bardzo
 małe, zaraz po pierwszych ciepłych
 nocach znaydują się na kwiciu, czyli na
 szypułkach i pąkówkach, które się mają
 wnet rozwinać, osobliwie na jabłoniach;
 lubo także znaydują się na gruszkach i in-
 nych drzewach. Jest to fałsz kiedy mnie-
 mają niektórzy, że już były wprzód w pą-
 kówkach, i że pochodzą z zgnilizny ich.
 Kto ma wrzok dobry, ten może dostrzedz
 po gałązkach ścieśzki żółtey, którą po sobie
 robią te stworzenia, ale która wnet ginie.
 Jak tylko te wąsionki urosną, i są pra-
 wie na cał długie, co się trafia na końcu
 Maia, albo na początku Czerwca, tedy



złazą one z drzew na trawę, a potem na samą ziemię, gdzie kilka dni odmieniają się, składając z siebie skórę tak, że z tej skóry robi się powłoka, w której ukryta jest pupka; przez co różni się od pupki, czyli *chryzalidy* motyla dziennego, która jest bez powłoki, i podobna do pupki dziecinnej. Tak tedy zasklepione trwają spokojnie aż do Października albo Listopada, na ow czas dopiero wylatują jak mały nocny motyl, i nazywają je *zimowymi motylami*, dla tego, że w ten czas już nastąpiła zima. Pan Geer był pierwszy, któremuś my winni to odkrycie, już teraz i od innych naturalistów potwierdzone; wielu już doświadczyło tego, że nawet gdy już śniegi spadną, motyle tego rodzaju dopiero, i parzą się, i przed zimną iayką swoje na drzewach składają, a potem umierają. Te iaja trwają tedy przez zimę na drzewach, ale z nich na wiosnę opadają, zaczym młode wążionki udają się zaraz na pąkowki drzew. To pokładanie iay w tak późną roku porę jest to prawdziwie wielka natury osobliwość.

Aby można rozcznać motyle, trzeba wiedzieć to co następuje; Samiec ma większe skrzydła niż samica, a prócz tego nie są iey



skrzydła tak ciemne, iak u samców. U samicy skrzydła na pierwsze wyczerzenie są iak dwie łuski, ale przypatrzwszy się im lepiey, uzna się, że mają w samey rzeczy dwa zwierzchnie i dwa spodnie skrzydełka, które ledwie są na iedną linią długie, dla tego też nie mogą tak latać, iak samce. Czołgają się tedy, i wlażą na drzewa co wieczor, i nie zlażą z nich aż rano nazad na ziemię, gdzie przez cały dzień kryją się pod liściem, albo też pod trawą.

(Reszta potym.)



XXVII.

Sposób nayużyteczniejszy konserwowania na długi czas mięsa.

Wyjęty z pisma iednego Peryodycznego.

Pod czas ostatniey wojny między Francją i Anglią, Rząd Francuski obrócił wszystko swoje staranie na to, ażeby woysko morskie na okrętach utrzymywało



się zawsze w iak najlepszym zdrowiu. Każdego zatym uczonego rady i przesłrogi ściągające się do tego, były chętnie od *ministerium* przyjmowane. Między innemi uczonemi nieiaki *Cazalet* z professyi *Chimik*, wynalazł ieden sposób przez wysuszenie osobliwsze mięsa, utrzymywania go na długi czas ze wszystkiemi swemi własnościami. Akademia nauk Paryska, zleciła Panom *Macquer* i *Cadet* współ Towarzyszom swoim, ażeby tego wynalazku doświadczyli, i dali o nim zdanie swoje Akademii. Mięso solone ma nie jednę w sobie nieprzyzwoitość, a między innemi i tę, że pomnaża szkorbut, tę okrutną chorobę, która między ludźmi na okrętach tyle szkody czyni. Niektórzy radzili dla oddalenia tego nieszczęścia, iż trzeba było mięso świeże chować w oliwie w wielkich kamiennych naczyniach: ten sposób jest wcale rozumny, ale bardzo trudny do wykonania. Drugi łatwiejszy sposób jest brać żywe zwierzęta na okręty, aby mieć z nich świeże mięso, lecz to nie długo trwać może; prócz tego zwierzęta te zabierają wiele miejsca, i bardzo przykładają się do zarażenia powietrza na okrętach.



Użyteczniejszy jest tedy, niż wszystkie te, sposób Pana *Cazaleta*, który podaje do wysuszenia mięsa, przez co zachowa się go od wszelkiej skazy i zepsucia. Wykonanie sposobu tego jest równie proste, iak dowcipne; załatwia ono się na tym, iż z mięsa wyprowadza się wilgoć przez parowanie w suszarni do tego umyślnie zrobionej. Suszarnia ta nie jest co innego, iak tylko iedna mała izba, 8 stop długa, 4 stopy szeroka, a $5\frac{1}{2}$ wysoka, w tey suszarni może się zmieścić na raz 1500 funtów mięsa. Zawiesza się w niej mięso świeże w sztułkach po kilka funtów wążących; ale nie trzeba go przed powieszeniem płukać w wodzie, ale go prosto z bydłęcia rąbać i wieszac; gdy się wszystko mięso porozwiesza, trzeba zrobić w owej izbedce na posadzce już przedtym dobrze ubezpieczoney, ogień z węgla na siarkach w dwóch końcach, i pomnażać w niej gorąco aż do 55 stopnia Thermometru *Reaumur*, to gorąco trzeba utrzymywać nieustannie, i w iedney równości przez 72 godzin, a już się wszystko zrobi, czego było potrzeba. Mięso tak się przez to wysuszy i ztwardnieje, iż będzie iak drewno iakie. Prawda, że pod czas suszenia



ocieknie z niego cokolwiek tłustości, ale większa część tłuszczy zostanie w mięsie. Tłuszczyz, tak ten który ociekł, jak ten który w mięsie pozostał, gdy ostygnie będzie twardym i białym, a przytym będzie miał taką słodycz iż go w wielu okolicznościach będzie można zażywać zamiast masy. Kolor mięsa tym sposobem ususzzonego będzie taki prawie jaki miewa mięso już ugotowane.

Trzeba tedy będzie wynieść to mięso, z izby w której się go suszyło y namoczyć go w rozpuszczony Galarecie, którą się z kości wygotowanych zrobiło, y jest nieco gęsta jak jaki syrop; potym namaczaniu, mięso wieszka się znowu w suszarni y ogień zapala, tam wilgoć z niego wnet wyparuje a ono samo zdawać się będzie jak by miało po sobie pokost taki. Przez ten to sposób dokaże się tego, iż się mięso przez kilka lat konserwować będzie bez najmniejszej odmiany. Przez to postąpienie sobie z nim nieutraciło ono jak tylko pewną miarę cząstek swoich wodnych, ale które mu zlatwością mogą być powroczone i to się dzieje przy gotowaniu iego.



Przy gotowanie zaś mięsa tego tym się sposobem postępuje: najprzód płóć się mięso w wodzie, aby z niego spadła owa powłoka, która mu służyła niby za pokost iaki, i ta woda precz się wylewa. Potym dopiero moczy się go przez 12 godzin, w tej samej wodzie, w której ma być gotowane. Gdy to mięso gotuje się przy ogniu i wre przez 3 lub 4 minuty już natym dosyć, gdyż w owej salsarni już się prawie ze wszystkim ugotowało. Kładzie się potym do niego cokolwiek soli i jeden goździk a będzie się miało nie tylko rosół z mięsa bardzo piękny, ale też tegi i bardzo smaczny, który niczym się prawie nie różni od rosółu świeżego mięsa, gdy przeciwnie rosół z mięsa solonego i wędzonego ma smak przykry i zapach nie znośny. Prócz tego mięso zwyczajnie wędzone nawet po ugotowaniu, jest zawsze twarde, dymem cuchnące i niesmaczne; zaś mięso *P. Cazaleta*, lubo nie jest tak delikatne jak mięso wcale świeże, ma jednak w sobie tyle smaku przyjemnego iż może zawsze liczyć się między najlepszymi potrawami którymi siół szlachecki zaślawniony być może.



Z powodów tedy tak lekarskich jako też i ekonomicznych to suszenie mięsa należy w zwyczaj w prowadzić, a porzucić dawny zwyczaj solenia i wędzenia iego, zwłaszcza że ten sposób jest wcale prosty i nie kosztowny. Suszenie to - sprawuje także, iż mięso utracą prawie połowę swego ciężaru co samo powinno być wielką zaletą wynalasku tego, gdyż przez to ułatwia się transport iego w dalekie strony. Tak dalece że takowego mięsa może być wielkie używanie przy wojskach. Jeden piechotny w swojej torbie, może dać sobie porcyą tego mięsa nosić przez dni kilka, pod czas marszu, a jeżeli gdzie stanie tylko choć na jedną lub dwie godziny to może mieć dobry rosół i prawie świeżą gotowaną sztukę mięsa. — Trzeba tu jednak ostrzec, iż mięso to jeżeli się ma długo konserwować, tedy trzeba go ile możności zachowywać od wilgotnego powietrza, i chować go gdzie tylko można najlepiej.

Lubo zdaie się że P. *Cazalet* niemiał szczęścia być pierwszym wynalazcą sekretu tego, jednakowoż wielki to jest dla niego honor, że on ten sposób potwierdził

i obrócił go do bardzo, użytecznego i powszechnego używania. Słowem wynalazek ten bardzo może być użyteczny dla krain naszego. Wiemy iak podczas lata trudno jest nie tylko podroże odprawiać po krain naszym, ale też i szlachcie mieszkającej po wsiach, mieć dobre i świeże mięso lecie, teraz nie łatwiejszego iak się opatrzyć w to mięso, mieć go przez całe lato na potrzebę swoją. Można będzie także rozdawać go po gościńcach dla wygody podróżnych w lecie, z znacznym swym pożytkiem, co więcej, można będzie uczynić próby i mięso takie wysyłać przez handel za granicę czy to lądem w Mażach Ruskich, które by woły ciągnęły, czy też morzem przez Herfon do Włoch i innych krajów nad morzem leżących. Słowem sposob ten nowy godzien jest nie tylko wszelkiey uwagi ale też i prędkiego naśladowania, ażebyśmy w nim naszych sąsiadow w woły obfitujących uprzedzili w handlu.





XVIII.

*Różne Ekonomiczne Wiadomości.**Sposób pomnożenia urodzaiów.*

Według dowodnych i często powtarzonych doświadczeń wielkiego w ekonomice praktyka Pana *Gasse-
lina* można pomnożyć znacznie swoje roczne żniwa, wcale łatwym sposobem, który na tym zawisł, ażeby co 7 lub 8 lat odmieniać wszystkie swoje zboża do siewu. — W zbożu znajdują się każdego roku, niektóre kłoski czerwonawe, i których sioma nie jest tak biała jak inna, ale jest trochę czerwonawa. Tę kłoski każdego roku trzeba odbierać z wielką pilnością, zboże z nich wymłócone i zasiane daie czwartą częścią, obfitszy urodzaj niż zwyczajnie. Od dwudziestu lat zamiast 8. — 9 tysięcy, P. *Gasse-
lin* zbierał 12 tysięcy snopów, prócz tego zboże wymłócone daleko jest piękniej-



sze i drożey się przedaie. Ale trzeba iako się rzekło co 7 lat, na nasienie owe wspomniane kłoski wybierać. Zdaiemi się, że ta zmuda i pilność, za którą tak obfita bywa nadgroda przez całe 7 lat, nie powinna by nikogo odstręczać od naśladowania przykładu Pana *Gasselina*.

Względem obfitey strzyżki wełny.

W Szląsku całym na wiosnę tego roku strzyżka wełny, tak była obfita, iak nigdy prawie niepamiętaią. Przyczynę tego przypisują Niemieccy Fizycy srogości zimny ostatniey, i naznaczają ztąd bardzo potrzebną dla gospodarzów regułę, że ile razy owce mają bardzo obfitą na sobie wełnę, trzeba to mieć za znak, że przyszła zima bardzo będzie tęga, Ta uwaga nie jest nowa, strzelcy już od dawnych czasów wnosili z długiego albo krótkiego włosa, które na zwierzętach w iestieni postrzegali, o srogości innieyszey lub więkkszey zimny następującey. Tak tedy, ile razy na zimę, owce będą nabierać wielkiey wełny, a inne zwierzęta wielkiego włosa, będzie można spodziewać się tęgiew zimy,



Ze owce podczas długiey i tęgiey zimy, więcej mają wełny, postrzeżono to przegądając rejestra *strzyżek* od kilkunastu lat. Owce zamknięte w ciepłych owczarniach potą się bardzo podczas zimy łagodney, pot zaś ten zbyteczny jest przyczyną, że owce mają mało wełny i złą, a lubo Pan *Daubenton* z długiego swego doświadczenia, ma to za rzecz pewną iż pot bardzo jest przyzwoity owcom, i pomaga tak do ich zdrowia, iak do dobroci ich wełny, atoli rozumie się tu tylko o pocie miernym naturalnym, który pochodzi z obfitości paszy i trafia się pod gołym niebem, nie zaś o owym pocie wymuszonym i zbytiecznym, iaki bywa za zwyczaj w owczarniach a to jeszcze przy mierney paszy. Człowiek w iakiey gorącej izbie z wielu innemi ludźmi zapchany, mizerną żywność mający, będzie się musiał zawsze pocić, ale ten pot będzież pomagał do iego wzrostu i zdrowia? toż samo mówić o owcach. Tylko kiedy się wymyją owce przed *strzyżką*, użytecznie jest, ażeby się owce przez i lub dwa dni pocily, aby wełna do kupy się zbiła i *strzyżenie* szło łatwo. Owce trzymane na wolnym powietrzu



wietrzez wlecie i w zimie między parkanami trzymane, poki tylko śniegi dopuścza a potym w owczarniach przewiewnych, tak jednak zbudowanych, aby powietrze przechodziło nie szparami w wrotach, na przeciwko sobie będących, ale kominami w połowie podawanemi, — bywają zdrowsze, nigdy nie parszywieją, rzadko chorują, są mocne y żywe, mają dość ciała i mięsa, i przy obfitey paszy pomnażać się naturalnie będą, i coraz polepszać. Dla tego życzyć sobie trzeba i radzić to wszystkim, ażeby zostawianie owiec na noc między parkanami, i karmienie ich takie między parkanami, było na dobro społeczności wprowadzone.

Gazet. Fizycz. Nro 31. 1784.

*Przeestroga względem trucia Arszenikiem
Szczurów i Myszy.*

Lubo arszeniek jest prawie naysiębniejszyszy sposób na wygubienie szczurów i myszy, atoli jednak niewymowney trzeba przykładać ostrożności, ażeby oddalić od ludzi okropne przypadki. Życzyć by so-

Mag. Warsz. Cz. III, R. 1784.

Lz



bie trzeba aby rząd kraiowy zabronił tego aby ludzie prości nie używali tego sposobu, gdy mamy inne niewinnieysze ku temu końcowi, albo żeby przynaymniey posługowali w tym ostrożniey niż dotąd. (*) Niektórych nieszczęść bywa to przyczyną, że szczury albo myszy, gdy tey trucizny zakosztują, zaraz iey cokolwiek przez wymiot w toż samo miejsce wyrzucają; albo też przez to, że część iaka tey trucizny, gdy po niey biegają, została im na nogach, a potym ją po leguminach i żywnościach opuszczają. Aby tedy zapobiedz różnym nieszczęściom, dam tu niektóre krótkie reguły, które zachować trzeba w używaniu tego sposobu.

1.) Bardzo iest rzecz śluszna aby wia-
kim domu nikt tego sposobu nieużywał,
iak tylko sam gospodarz, ponieważ trzeba
się spodziewać, że on same w tym nay-

(*) Aptekom przynaymniey iak naysurowiey
powinno by być przykazano, ażeby prostym
ludziom arszenniku nieprzedawały. — Roku
1780. w Łoszakowicach chłop kupiwszy arsze-
niku w bliskiey aptece za groszy 15 otruł nim
żonę swoją i córkę.

roztropniey postąpi, i gdy się trafi iakie
nieśczęście, można go łatwo do odpowie-
dzi pociągnąć. Dla tego chwalebne jest
rozrządzenie, iż żaden Aptekarz niemoże
dać arszenu, tylko gospodarzowi iakie-
mu, którzy imię swoje w księgę jego za-
pisał.

2.) Zapobiegając temu ażeby mysz albo
szczury, które tey trucizny skosztują,
nie tak ją łatwo nazad z siebie zwracaty,
ale raczey prędko od niey zdychały, trze-
ba zachować przyzwoitą proporcją tru-
czu do arszenu. Dla tego trzeba od-
ważyć tyle arszenu, iak świeżego nieko-
nego masła, tylko z tą ostrożnością, aby
się nie z trucizny nierosypało ani iev na
ważkach nie zostało, potym rozbiia się dre-
wnianą łopatką i miętza dobrze masło zar-
sznikiem, póki się nie zrobi z niego biała
masła. Jak tylko mysz albo szczur choć
naymniey skosztuje z tego, zaraz musi zdy-
chać. Ale jeżeli bierze się więcey masła
niż arszenu, albo miętza się ie razem,
nie łopatką drewnianą, ale iaką łyżką cy-
nową, żelazną lub metalową, to się daje
przez to sposobność tym naprzykrzonym



stworzeniem do wyrzucenia z siebie trucizny, przynajmniej po części.

3.) Z owej trucizny kładzie się cokolwiek w talerzyki gancarskiej roboty, i rozstawia się je po różnych miejscach, które trzeba sobie naznaczyć w książce aby się którego niezapomniało. Miejsca te obierać trzeba takie, gdzie żadne inne stworzenie ani człowiek nie dochodzi. Trzy a najwięcej 4 dni wystarczą na wytopienie w domu jakim tego gadu. Przez ten czas bowiem jedna część myszy i szczurów wyzdycha, a druga niemogąc cierpieć tyle trupów, ucieknie. Na ow czas trzeba pozbierać wszystkie owe talerzyki, i zakopać je głęboko w ziemi, aby ich żaden pies nie mógł odgrzebać.

4.) Pod ten czas gdy jest założona trucizna, trzeba wszystkie leguminy i żywności pozamykać, a nawet i wodę nakrywać z wielką pilnością, aby się do niej żadne stworzenie otrute nie dostało, dla tego, aby nie miały czym gasić wielkiego pragnienia swego i prędkiej zdychały.

A. W. Roth.



XIX.

Wiadomości niektóre o życiu P. Wilhelma Herschela, który odkrył dziewiątego planetę.

Jeszcze w roku 1782. słowa są P. *Lichtenberga* (*). Pan *Herschel* raczył mi przysłać jeden exemplarz pisma swiego względem gwiazd podwòdnych, stałych, i jeden nowy *Mikrometer* nowo wynaleziony. W Liście, w którym mu za ten podarunek dziękowałem, prosiłem go, aby mi do mego Magazynu chciał podać jakie wiadomości, o okolicznościach życia swego, o których zapewne w gazetach, iak to bywa za zwyczaj, iak tak pisano. Dogadzając proźbie moiej, nadesłał mi ten mąż sławny następujące Piśmo, które tu po większej części przytaczam. Oryginał jest w Angielskim ięzyku.

(*) W Części IV. Magazynu Getyńskiego.



* * *

w Datchet pod Windsor 15.
Lutego 1783.

„ Urodziłem się w Hannowerze w mie-
sięcu Listopadzie 1783. Mój Ojciec, któ-
ry był muzykiem, przeznaczył mnie był do
tegoż kunsztu, zaczyn od pierwszey mło-
dości uczono mnie muzyki. Dla nabycia zaś
wszelkiey doskonałości, tak w teoryi, iak
i w praktyce, uczyłem się zawczasu wszy-
stkich części Metematyki, Algebry, *Señtio-
nes Conicas*, *Analysin infinitorum* i t. d.
Nie nasycona ciekawość do nauk, która się
przeto we mnie pomnożyła, przywiodła
mnie do uczenia się ięzyków Francuskiego,
Niemieckiego, Angielskiego, i postanowi-
łem odgład udać się cały na nauki, w któ-
rych spodziewałem się znaleźć szczęście mo-
je, i ukontentowanie. Do odmiany tego
mego postanowienia, nie miałem dotąd ni
skłonności, ni potrzeby. Ojciec mój, któ-
ry miał wiele dzieci, a mało majątku, tak,
iż nie mógł nam dopomódz do naszego wy-
doskonalenia się, tak, iak sobie życzył;
był przymuszony wyprawić nas na świat

jak naysprędzey. Zaciągnąłem się tedy do woyska w piętnastym roku wieku mego, ale nie byłem żołnierzem, tylko do dziewiętnastego roku, i potym osiadłem w Anglii. Ponieważem się przedtem był wydoskonalił na Organach, przeto nie trudno mi było dostać służby przy kościele w *Perkshire*, w *Bath*. Tu moja równie przyjemna, iak intratna kondycya, dała mi sposobność dogodzenia wielkiej mey skłonności do nauk, osobliwie do Matematyki. Gdym przyszedł do Astronomii, postanowiłem nie spuszczać się na innych powieści, ale wszystko co inni przedemną widzieli, własnemi oczami widzieć. Już przedtem uczyniłem był znaczny postępek w umiętności Optyczney. Umysliłem tedy zrobić sam ieden Teleskop, i po wielu niesłannych usiłowaniach, zrobiłem nakoniec ieden dobry iak nazywają *Newtona*, długi na 7 stop. Potym zrobiłem inny na 10, a na koniec trzeci długi na 20 stop. Gdyż wziąłem się, żeby Teleskopy tak wydoskonalić, iak tylko można. Gdym tedy tych głównych instrumentów po mału dokonał, zacząłem przez nie czynić obserwacye na niebie, z tym przedliwzięciem, aby na nim nie zo-



flawie żadney części bez pilnego przepatrzenia. To to dało mi sposobność odkrycia na koniec nowey gwiazdy *Georgium Sidus*, (*) nie przypadkiem, ale iż ten planeta był na takim miejscu, w którym co wieczór według mego układu, miałem czynić bardzo pilne obserwacye. Tak iż gdybym go był na ow czas nie uyrzał, tobym jednak nie długo potym musiał być nie długo na niego natrafić. Gdyż mój Teleskop był tak doskonały, iż jakim go tylko uyrzał, zaraz mogłem powiedzieć, iż to nie była żadna z gwiazd stałych. Teraz przysiępnę do końca tey powieści. — Ponieważ Król oświadczył był chęć swoje widzenia mego Teleskopu, przeto sprowadziłem go na jego rozkaz do *Greenwich*, gdzie go probowano, i równano z instrumentami mego ośobliwszego przyjaciela Doktora *Maskeleyne*; ale jak on sam, tak i inni znający się wyznali, że mój instrument przechodził wszystkie inne. Zatem Król rozkazał, abym mu zrobił takież instrument do *Winsor*, który że się mu bzdzo przypodobał, przeto raczył

(*) Jest nowy planeta, o którym czytay w Pamiętniku 1783.



mi wyznaczyć łaskawie roczną pensją, ażeby-
bym mógł wcale muzyki poprzestać, i wszy-
stek czas poświęcić na Astronomią, i na
wydoskonalenie Teleskopów. Wdzięczność,
toż inne powody, o których wspominałem
w Piśmie podanym Królewskiemu Towar-
zystwu Londyńkiemu, (którego iellem
Towarzyszem) przywiodły mię, żem te-
go nowego planetę nazwał *Georgium Sidus*.

Georgium Sidus,

Jam nunc asvesce vocari.

VIRG.

I spodziewam się, iż na zawsze to imię
zatrzyma.

Pozorny diameter planety, według wie-
lorakiego, i bardzo pilnego wymierzenia,
o którym Królewskiemu Towarzystwu da-
łem sprawę, nie jest większy nad 4 sekun-
dy, z kąd wypływa, iż iego prawdziwy di-
ameter do diamtru ziemi ma się jak
4,454 : 1.



XX.

List iedzey Damy z odpowiedzią.

Przypadek, który się trafił nie dawno w moiej okolicy, a którego opisanie mam honor przestać WMéPanu sładzę być godnym umieszczenia w piśmie iego. Upewniam oraz WMéPana przy tey okoliczności, w szczerości serca mego, że czytanie tak przyjemnego, a oraz pełnego przyzwoitych nauk, pisma iego sprawuje mi wielką pociechę; zwłaszcza, że w nim nie panuje ow ten modny, iaki się zazwyczaj wydaie w książkach, dla zabawy na iaką chwilę po obiedzie Dam, napisanych. Poznaię oczywiście, że WMéPan chcesz mieć nie owe czytelniczki, któreby nad powieścią iaką tkliwą rozrzewniały się, i zdumiewały nad wielkością i wspaniałością cudzych iakich pięknych postępków, ale te któreby same tychże cnot wielkich liczbę pomnożyć starały się.

Doświadczenie i załlanowienie się przekonaly mię o tym, że ów rzewliwy i tkliwy ton wieku naszego, zasadza się nie na prawdziwey dobroci charakteru, ale na osłabieniu, pieśzczeniu się, a częstokroć na samym tylko tkliwości udawaniu. Biegamy my na Teatra, płaczemy tam słyszane nieczęśćci zmyślane, a zapominamy o prawdziwey nędzy współbraci naszych, którzy nas otaczają, nie możemy zabić jednej muchy, ani patrzeć na zdeptanie jednej trawki, a niedbamy na krzyk przerażliwy opuszczoney od wszystkich wdowy i niemającego nigdzie przytulenia sieroty, którychbyśmy potrzebom rzuciwszy parę groszy, dogodzić mogli. Tak tedy co dzień okazujemy iak łatwiej jest tklawie gadać, niż dobrze czynić. Idź W McPan tedy na przeciw tym uprzedzeniom, staray się pomnożyć wiadomości nasze, a tym samym poprawić sposobu naszego myślenia i postępowania. Życzę z całego serca abyś w swych pracach nie uściawał, nam iak najdłużey prawdę, tak iak dotąd, poprosu i bez dziecinnych stroiów przekładał, a mnie w liczbie swych przyjaciół zawsze mieścił.



Odpis.

Do mnie to należy bardziej, mieć pełen wdzięczności szacunek ku tak wspaniale myślącej osobie, która mnie napęliła najżywszą pociechą, to przychylność swoją ku mnie i moim pracom oświadczając; to udzielając mi tak pięknego pisma, abym inne moje nim ozdobił. Do jakiej wdzięczności nie czuie się być skłonnym serce moje ku tobie, szacowna choć nieznajoma Pani, za tak chlubne zdanie o mojej pracy i ułatwienie oney! *Powieść*, którą mi udzieliłaś łaskawie, przyłączam tu zaraz, pewien, że ją czytające *Publicum* z taką przyimie pociechą, jak iey doznawałem sam w sobie po przeczytaniu oney. — Gdybym był *Panującym* i miał największą w rękę moich władzę, rozkazałbym, aby ten okrutnik przez cały rok co dzień był zaprowadzony, do grobu swej córki, i jeżeli jeszcze ma cokolwiek, w sobie tkliwości ludzkiej, był przykładem łez i pokuty, dla wszystkich po tyrańsku myślących rodziców. Boże! jak się to szerzy co dzień wieku naszego oświecenie, jak człowiek co dzień nabywa wiadomości nowych! Jam rozumiał, że tylko książęta i panowie po-

święcąc dzieci swoje łakomym i dumnym
 zamiarom, ale powieść ta uczy mię, że
 moc przykładu rozciąga się aż do najniż-
 szych klas ludzi, i że rolnik nawet, samą
 tylko już prawie hatą, podobnym dziś jest
 do rolnika. Tak to złość i głupstwo opa-
 nowały świat cały; tak one wydają się
 wszędzie i w purpurowym odzieniu i w
 zgrzebnej kitli. Tu sęka iaki naród pod
 żelaznym berłem iakiego tyranna, indziej
 mała iaka familia ięczy pod groźnym de-
 spotycznego oycy przymusem. Nie masz
 żadnego kąta na świecie w którymby zmie-
 wazona albo uciśniona i zmęczona ludz-
 kość, głośno nie narzekała, albo gdy i tego
 nawet czynić nie śmie, nie wzdychała w
 cichości. A któż to wymusza te łkania z
 ludzi! — Ludzie którzy to imię zniewa-
 żają, gdy go w drugich nie umieją szano-
 wać. — Oh gdyby przecie raz głos rozu-
 mu i politowania zagłuszył głos partyku-
 larnego interessu, zabobonu i ambicyi!
 Gdyby on doszedł uszu Prawodawców i
 poruszył ich do wypełniania naydosłoy-
 nieyszego urzędu swego! Ale — płacz nie-
 szczęśliwa społeczności — płacz gdyż życze-
 nia twoie długo się jeszcze nie dopełnią.



Lecz jeżeli litość nie wzruszy ich (gdyż do łez i narzekania nieszczęśliwych, tak się dziś już przyzwyczailono, że więcej nie poruszają serc ludzkich) czyliż przynajmniej interes własny nie powinienby nakłonić Prawodawców do założenia tam tyranii rodzicielskiej i do zapobieżenia tysiąccznym nieprzyzwoitościom, które codziennie z przymuszonych małżeństw wynikają? Dać się widzieć bez usłanku, do jakiego zamęszkania przychodzą familie dla małżeństw do których miłość nie była powodem, a z drugiej strony, uczy nas przyrodzenie, jak prawdziwa miłość małżonków wpływa bardzo w ludzkie rozmnożenie i użyteczne dla kraju młodych obywateli wychowanie. Niepowinienież tedy kraj znieść owych zawad, które przekadzają dwiema kochającym się osobom do dania sobie w dożywocie ręki! — Tym większe zaś kraj ma do tego powody, że małżeństwa dla pieniędzy, z jednej strony tamują przemysł, pomnażają zbytek, zaś z drugiej podpalając dumę, i wyniosłość, są powodem do trawienia fortuny, osłabienia zdrowia w zakątnym dogadzaniu

skłonności, i skracaia coraz bardziey życie obywatelów.

Wszakże miła i szanowna Pani lubo słusznie narzekam na srogość w tey mierze Rodziców i Prawodawców, atoli nie chcę ia tu być obrońcą nierozmysłności, lub naganney miękkości młodych; i przyznam się szczerze, że im powieść WMcPani jest piękniey napisana, i im bardziey wierzę temu o czym mię WMcPani zapewniasz, że ona jest prawdziwa ze wszystkim, tym bardziey ważyłbym się z iey umieszczeniem w tey książce, gdyby mi to nie podawało sposobności przełożenia czytelnikom moim, co mi się zdaie o podobnych przypadkach.

Ze iaki chłopiec i dziewczyna kochaia się, że oyciec, matka lub ciotka nie zezwala aby się poięli, że ich odzielaia, że się iedno czasem zabija a drugie od rozumu odchodzi, jest to zwyczajny ton naszych naynowszych romanów, historyek i pioenek, które ludziom pospolitym zwłaszcza młodym głowę zawracaia! Gdyby tedy nasi autorowie, którzy te okoliczności maia za interesiujące i do poetycznego udania bardzo sposobne, przekładali spokojność



i zdrowy rozsądek przyszłych ojców, i matek nad sławę i zysk swój, których w pilaniu tych romanów i piosenek szukaia! Miłość jest to namiętność, która potrzebuje wielkiego pomiarkowania; może ona przynieść człowiekowi krótką pomysłność, ale nie jest ona końcem do którego stworzeni iesliśmy, zaświadczenie sumienia naszego, żeśmy dobrze, wspaniale myśleli i czynili, widok iakich pożytków, któreśmy naszym staraniem sprawili, pracę i starania podjęte dla zmniejszenia biedy i pomnożenia szczęśliwości ludzkiej, a na koniec ufność w dobroci i mądrości Boga, to to jest co człowieka zupełnie uspokaja, co go czyni trwale szczęśliwym! Ale miłość nie może sprawić pomysłności takiej, Uszczęśliwia ona tylko na czas krótki, a zostawia po sobie długą i przykrą gorycz. Niech więc nasi autorowie nie maluią nam samych tylko scen lubych, niech nam w nich nie obiecuią samey tylko pomysłności, ale raczey niech się staraia przekonywać młodzież naszą, że bieda i niedostatek nierozdzielniemi są towarzyszkami ludzkiemi, a przeto że ten jest najlepszym i najszczęśliwszym człowiekiem, który umie
zno-



znosić ten niedostatek i słoſować się do
wszystkich okoliczności, a nie ów co iak
kwiat delikatny, ginie od każdego przeci-
wnego wiatru i pod każdym nieszczęściem
uſſaie. Słowem autor prawdziwie ſpołe-
czności użyteczny, powinien w czyteln-
ków ſwoich tchnąć męzką na wszystko
cierpliwość i ſłateczność, a niekobicą czu-
łość i dziecinną pieſzczotliwość &c. &c.



XXI.

Tyrannia Rodziców.

Powieść Moralna.

Dziś, (powiadał mi nie dawno ieden z
przyjaciół) dziś byłem ſwiadkiem iedney
Tragiczney-ſceny, która ſwą całą okro-
pnością i poſtrachem ſerce moje napelni-
ła. Bawiłem się rozmową u Plebana, w...
gdy go nagle zawołano do wſi pograni-
czney, która należy do iego parafii, aby
poſzedł czym prędzey dysponować na
śmierć umierającą córkę iednego ſołtyſa,
proſił mię, żebym był z nim poſzedł, cho-
tey tey, rzecze, bardziey dolega duſzę niż



ciało, ale lubom użył wszystkiego, abym mógł doysć przyczyn iey choroby, iednak mi się to nie udało. „

Pośliśmy tedy. Przed domem siedziało dwoie małych dziewcząt, a swoim płaczem i narzekaniem, dały nam poznać, jaki nas w izbie czekał widok. Sołtys wyszedł przeciw nam, weyzerzenie samo okazywało, iakie w nim być musiało zamieszanie. Błady iak trup, miał oczy zapłakane, i okropnie z głowy wytrzeszczające. Westchnął gdy nam drzwi otwierał, a zaraz skoczywszy, przy łóżku swej córki uklęknął. Matka siedziała na krawędzi łóżka, i litującym się okiem, patrzyła na bolejącą córkę swoją. — Boże! iak mi ten widok serce przeraził. — Twarz wychudła, na której niby na kwiecistej od gradu zbitej łące, znać było ieszcze oślatki przeszłych iey powabów, posława i weyzerzenie okazywały nadokładnieysze spuszczenie się na wolą Bożą! Niekiedy składała swoją mdłą i ochudłą rękę, podnosiła oczy gasnące ku niebu, i wzdychała tak zwolna, iak gdyby niechciała przerwać sobie pociechy, którą ją widok nieba napełniał.

W tym xiądz zaczął mówić o spokojności, którey cnotliwi doznają, aż do ostatniego tchu życia swego; o łatwym przejściu duszy bogohoyney z tego świata, na żywot wieczny do nieba, i o szczęśliwym współkowaniu, i pożyciu wzajemnym dusz błogosławionych. — Na ów czas takie się stało na okół milczenie, i ów xiądz mówił wszystko tak porywającym serce, i przenikającym duszę tonem, iż mi się zdało, iakoby dusza moja uwolniona od ciężkiego ciała swego, należała już do liczby, owych szczęśliwych duchów.

Dziewczyna leżała tak spokojnie, i z takim ułożeniem ciała, iak gdyby wszystkie słowa z ust xiężych, w siebie brać chciała. Po iey twarzy rozszerzyła się iakaś świętna czerwoność, którą możnaby nazwać intrzenką poprzedzającą życie wieczne. Matka płakała bez ustanku, i spoglądała raz na xiędza, drugi raz na mnie, lub na swego męża, który z złożonemi rękami klęczał u nóg swej córki. Na koniec gdy xiądz, którego przezorność zdawała się dochodzić wszystkiego, zaczął mówić do umierającej, o powinności dawania urazy, i prosił iey, aby iezeli ją



kto uraził, darowała mu to z serca, tu, oyciec nie mogąc się więcej utrzymać, skoczył, iak gdyby w rozpacz, rozłożył ręce swoiey còrki, i iednę z nich, to jest prawą przycisnął do serca swego. Ah! Daruy mi, zawołał, Ròziu. — Jam to zabòycą twoim. — Łzy nie dopuściły mu daley mówić. *Ròzia* nie mogła tego wytrzymać. Oycze! Oycze! — Zamilkła, i omdlała. Przy pomocy zimney wody, za nacieraniem skroni, i palcy, przyszła znowu do siebie.

Ja i xiądz nie mogliśmy się od łez wstrzymać. Gdy nagle wszedłszy do izby ieden młody dzieciuch, zbliżył się do sołtyśa, i poszeptał mu parę słów do ucha. Porwał się od łóżka z oczywistym pojęzaniem sołtys, i pobiegł do drzwi; ale zanim się jeszcze mógł do nich zbliżyć, otworzył ie już ieden młody żołnierz, który z miną pełną rozpachy przystąpił do sołtyśa, okrutniku! rzekł głośno, położywszy rękę swoję na pałaszu. Gdybyś tylko nie był *Rózi* oycem. — — *Ròzia*, co tylko młodego żołnierza postrzegła, krzyknęła przeraźliwie. — Żołnierz iakby w innego człowieka zamieniony, przypada do



łożka, ścisła chorą ramionami swemi, i
lice iey obfitemi łzami ikrapia. *Róziu!*
zawołał: w takimże ja cię to stanie miał
zattać! iam się spodziewał mieć cię za do-
żywotnego przyjaciela, a ty widzę, i mnie,
i świat ten opulzczasz! niech Bóg nie pa-
mięta tym, którzy mi cię wydarli, i o
śmierć przywiedli!.

Nieboga umierająca, wyciągnęła ku nie-
bu ramiona swoje, spoglądała na niego z
twarzą wypogodzoną, i uśmiechającą się,
a iako dziecko przy piersiach matki swoiey
zasypia, i chwieie się, tak ona na rękui
swego kochanka, schyliła się i usnęła na
wieki.

Ow młodzienc porwał się przestraszo-
ny z łożka, wlepił wytrzeszczone oczy
swoie, w martwe już miłej swoiey ciało,
wzniósł ręce do nieba, iak gdyby chciał
zatrzymać ulatującego iey ducha, i om-
dlał nagle.

Już też dłużej nie mogłem wytrzymać
Sercę poczęło mi bić bardzo, i musiałem
wyiść na wolne powietrze. Załawszy się łza-
mi, i przeklinając w sercu wszelką tyranią
rodziców, opuściłem ten widok biedy, i
pobiegłem ztamtąd, iak gdyby tam byli



naygłówniejsi nieprzyjaciele moi, aż do mego pokoju, gdzie rzuciwszy się na kieżle, szukałem w rzęsiстых łzach ulgi ściśnionemu sercu memu.

Nakoniec z mego zadumienia, przyszedłszy do siebie, udałem się do Xiędza. Ten opowiadał mi, że gdy żołnierza po moim odejściu z wielką biedą otrzeźwiono, nie dał się na żadne proźby dłużej zatrzymać, ale okazując po sobie oślatnią rozpacz, poszedł.

Tyrania rodzicielska! iak to jest rzecz obrzydliwa. — Drętwieję, gdy sobie to słowo z całym znęceniem swoim, wystawiam; a przecież iak ona jest zwyczajna we wszystkich ludzi klasach, bez naymniejszego z strony praw iey poskromienia! Owszem prawa same pomnażają tyranią tę. Przykład tej dziewczyny jest tak ważnym, i wiele znaczącym dowodem tego, iak ledwie może być iaki z tych, o których się tak często nasłuchamy, i w książkach naczytamy.

Oyciec *Rózi*, był to człowiek naylepiej się mający ze wsi całej; a iak to wszędzie bywa, że bogaci rodzice chcą mieć także bogatego zięcia, tak się też to i tu stało. O dziewczynę starało się wiele ludzi; ale, iż

żaden z nich nie miał się tak dobrze, iak iey rodzice, przeto nadaremnie się o nią starali. Dziewczyna czuła kiedy niekiedy skłonność i przychylnosć ku niektórym, ale źle zrozumiane czwarte przykazanie (gdyż zawżę maska świątobliwości, służy do pokrycia naywiększey złości) nakazało iey potłumić skłonności swoje, które nie były podług upodobania rodziców.

Gdy się to dziecie, przysłał na służbę do tego domu *Frącek*, w krótkim czasie przez dobre posęпки ziednał sobie przychylnosć wszystkich domowników, a zatym i *Rózi*, — iey przyiaźń, — a nakoniec, iak to być musiało koniecznie, i miłosć. Przez codzienne obcowanie, i jednakowosć myślenia, i posępowania sobie, miłosć pomnożyła się i wzmacniła, żyli więc posuśalecy z sobą, a zatym nieostrożniey, tak, że ich nakoniec oyciec zdybał raz w ogrodzie. *Frącek* tedy musiał zaraz precz pòysć z domu, a *Rózia* wytrzymała wiele łaiania i bicia. *Frącek* zatrzymał się ieszcze we wsi u ciotki swoiey, rozumiejąc, że się starzec miał dać ubłagać; ale nadaremnie. Ani płacz *Rózi*, ani zaklinania iey matki, ni *Franciszka* pokorne proźby nie mogły go



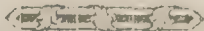
nakłonić do złożenia uporu swego. Przekonało go to owszem, że owi młodzi ludzie, nigdy się nie mieli opuścić dobrowolnie. Aby tedy uczynił temu koniec, a oraz zemście swoiey dogodził, dokazał tego, iż *Frącek*, iako włóczęga, schwytany był do żołnierzy, a gdy to uczynił, poszedł złośliwy człowiek z miną tryumfującą do córki swoiey, i powiedział iey: „iż przecie choć nie rychło swego dokazał, a ow hultay, co mu się còrki iego chciało, musi teraz słuchać bębna, i kosztować kija żołnierskiego. „

Uboga dziewczyna nie mogąc znieść tego, gryzła się, trapiła, wiedła, od dnia do dnia słabiała, aż na koniec wpadła w gorączkę, która iey męczeństwo, i okropne życie zakończyła. — Ale ieszcze to nie jest nayokropnieysza okoliczność tey sceny. *Frącek*, który nie przyszedł był trefunkiem, ale wziął był urlop na żądanie ciotki swoiey, aby się przy niey zabawił, nie chciał po śmierci kochanki swoiey, ani momentu bawić się we wsi, i odszedł. Ale nie daleko on odszedł, gdyż na zaiutrz znaleziono ciało iego w rzece, w którey się pewnie z ropaczy utopił.

O gdyby nasi Prawodawcy zastanowili się nad tym, a słuszne granice między oycowską powagą, i dziecinną podległością wyznaczyli! — Jakby przez to wiele nędzy, łez i łkania oszczędzili! Jak wiele załłoniłoby przeciw wszelkiej tyranii nieszczęśliwych, którzy teraz tułają się po świecie żebrząc, i w ostatnim nieszczęściu prowadząc życie, którego potym nie śmieli sobie odiać z rozpacz! Rodzice, wy rodzice! którzy zaślepieni głupią wyniośłością, albo chciwością, nie widzicie przepaści, w którą wasze dzieci spychacie, gdy je w brew sprzeciwiając się przyrodzen u, odrywacie od ulubionych ich duszy i sercu osób, i nie zważacie na krzyk i narzekania tych nieszczęśliwych, a pomodz sobie nie mogących, ale je daćcie na ofiarę waszym uprzedzeniom. — O gdybyście znajdowali się kiedy przy łóżku dziewczęcia, które tyrania oycowska zamęczyła — gdybyście słyszeli niebogi ciężkie wzdychania — która mimo łagodności swoicy, woła jednak dosyć głośno do Boga z krwawemi łzami o zemstę. — Gdybyście widzieli iey nędzę, na którą w ostatnią godzinę przyszła, gdy widziała się być oderwaną na wieki od swe-



go ukochanego, a to przez was, i wszystkie owe szczęśliwego, a długiego z nim pożycia nadzieie, razem z sobą wrzucone do grobu, któryście iey wy — okrutnicy wykopali! Choćbyście byli froższemi nad tygrysy Afrykańskie wzruszylibyście się tym, nie wydawalibyście z taką łatwością na tyle nieszczęśliwości dzieci waszych, nie odrywali byście z kupy łec dla siebie stworzonych, nie przedawalibyście Pamięńskiego, ślicznego, niewinnego kwiatu, iakiemu złośliwemu, zgrzybiałemu, i brzydkiemu niecnocie, albo niedorośliwego i słabego młodzieńca, skażoney i pod tyraney laty matronie. — — —





XXII.

Charakter przedniejszych Dam Wiedeńskich.

LIST DRUGI.

z Wiednia 11. Maia 1784.

Młode Damy z naywyższej klasy w Wiedniu, różnią się, iak wszędzie, przez cnoty i wady młodości zwyczajne. Przecież muszę ja wyznać, że więcej w tej klasie znayduie się cnot, niż wad i przywar. Większa część tych Dam młodych, przepędziły młodość swoją w owych Domach Edukacyinyh, które przychylna, Społeczności Cesarzowa *Marya Tereffa* po fundowała. Widać z wielu tych Dam, że się w szczęśliwym czasie urodziły, w czasie w którym światło rozumu zaczęło rzucać niektóre promienie. Prawda, że te promie-



nie są jeszcze słabe, i boję się bardzo, aby nie długo nie zgaśły znowu. Prawie we wszystkich krajach chcą żeby ludzie byli tylko żołnierzami, a przestali być ludźmi. Rozumieją, iż płęć żeńska jest tylko do samej zabawy mężczyzny stworzona; i dla tego znoszą wszystkie domy przeznaczone do Edukacyi kobiet, i czynią miliony tych stworzeń jeszcze nieszczęśliwszemi niż były. Edukacja, jest to główna zasada sztuki statystycznego, i Monarcha, lub Rząd jakiego kraju, który zaniedbuje Edukacyi poddanych swoich, pokazuje jawnie przed całym światem, że się nie zna na tym, co do jego urzędu należy. — Ale to, wspomnieliśmy tylko, iakby nie chcąc.

Klasa Dam młodych najwyższego stanu w Wiedniu, liczy w sobie najwyborniejsze dusze, iakie tylko można sobie w myśli wystawić, i życzę sobie, żebym to samo mógł mówić o mężczyznach. Ale Wiedeńczyk będzie zawsze Wiedeńczykiem. Wróćmy się do Dam, między któremi następujące najgodniejsze zdają się być wspomnienia: *Grassowa*. *Tichy* z domu *Khevenhüller*. Nie wiem dla czego, ale bardzo ja szanuję tę Damę, luboim z nią nigdy nie mówił ani

jednego słowka. Zdać mi się jednak, że
 serce i umysł iey, są bardzo dobre. Graffo-
 wa *Seilern* z domu *Auersperg*, która wiele
 dobrego czyni tajemnie. Graffowa *Hoyos*,
 córka Xiężny *Clari*. Przeszły Francuski Po-
 fel, a terażniejszy Minister gabinetowy Ba-
 ron *Bretwil*, o którego sercu i umyśle bar-
 dzo trzymam, zwykł był mawiać o niey,
 iż była jedną z nayrozumniejszych Dam
 Wiedeńskich. Graffowa *Bathiani* z domu
Bergen, ma także bardzo światłą głowę,
 tylko że serce zdać się być cokolwiek ie-
 szcze ikłonne, do próżnego przesadzania
 się nad drugich. Graffowa *Harrach* z do-
 mu Xiężna *de Lichtenstein* ma wszystkie
 naturalne przymioty iakiey naywyborniey-
 szey Damy. Ma ona głowę swoiey matki,
 a serce swego oycy, który jest jednym z
 nayszacowniejszych Panów w Wiedniu.
 Graffowa *Wurmbrand* z domu *Clari*, jest
 miana za naypiękniejszą w Wiedniu; ale
 moim zdaniem córka Graffa *de Calenberg*,
 jest jedną z naypiękniejszych Dam w Niem-
 czech.

W powszechności, Damy pierwszej dy-
 stynkeyi w Wiedniu zaszczycają się temi
 cnotami. Naywiększa część z nich, są bar-



dzo ludzkie, i bez najmniejszey wynioſtoſci. Przeſtaiają one na domowych i familii ſwoiey intereſach, rzadko ſię wdaiąc w kabały Dworskie, chyba podulzczone od M. Których tu były zawsze wielkimi obronicielkami, czynią one tajemnie wiele dobrego, i zaſługują prawdziwie na to, aby ie nazwać przyaciołkami ſpółeczności. Co mi ſię zdaie być w nich nagannego, ieſt to nadzwyczajny przepych, na który ſię iedne nad drugie ſadzą. Zbytek między mężczyznami upada od dnia do dnia, ponieważ wiadomo, że *Cezarz* ieſt poprzyſiężonym nieprzyjacielem każdego mężczyzny wymuſkanego i wyſtrojonego; ale tym bardziej pomnaża ſię zbytek między kobietami. Nie ganię ja tey nierozumney ſkłonności, póki ona przeſtaie na produktach kunſztu i pracy, oſobliwie krajowej. Ta ſkłonność ieſt prawdziwym dobrodzieiſtwem dla ſpółeczności. Ale owa nienasycona chęć kamieni drogich! — — Kamień na uſzach, kamień na rękach, kamień na ſzyi, kamień na głowie, a poſpolicie kamień w głowie i ſercu. — W Ewangelii napisało, iż Zbawiciel nie chciał kamieni w chleb zamienić, a naſze kobiety zamieniają codzien chleb



swóy, chleb swoich mężów i dzieci w kamienie — — nie rozum, bardzo wielki nierozum; i głupstwo większe nad wszystkie głupstwa!

Druga wada, którąm postrzegł w tey klasie, jest to nad zwyczaj wczesne córek za mąż wydawanie. Rodzice ledwie z tym czekają do 15 roku córki swojej. Chłopcy we 20 leciech, dziewczyny w 16 leciech mają już dzieci, i są już w ten czas pode-
szłymi małżonkami, gdy rośtropni ludzie dopiero zaczynają myśleć o małżeństwie. Ztąd to pochodzą tyle niezgodnych małżeństw, śmierć tylu niedożytych dzieci, zgaśnięcie wielu familii. Nie mogłem się wstrzymać od śmiechu ilem razy widział, że jedno dziecko mówiło do drugiego *Mama*, albo *Papa*, takich dzieci nigdzie nie mały więcej jak w Wiedniu. I prawie nie może być inaczej. Większa część młodych kawalerów nie zdadzą się do czego innego, jak tylko do ożenienia. Chłopiec bogaty i wielkiego urodzenia wie to dobrze, że choć z pułą głową, będzie jednak z czasem Prezydentem iakiego kolegium, albo ministrem. Gdyż w niektórych krajach aby być Ministrem, trzeba być ko-



niecznie Xiążęciem albo *Hrabią*. Uchowaj Boże! żebym miał przyganiać temu zwyczajowi choć nierozumnemu. Życzyłbym sobie owszem, abym synów wszystkich Xiążąt i Graffów mógł poczynić Ministrami i Prezydentami; ale życzyłbym sobie także, abym synom wszystkich Xiążąt i Hrabiów, mógł dać taką głowę i takie serce, iakich ten urząd potrzebuje.

Miey się WaćPan dobrze mōy przyjacielu, może nie długo dam WaćPanu dokładne, a rzadkie wiadomości o szlachcie tu-teyszey pomierney, którą tu nie wiem dla czego nazywają szlachtą *Leoniską* (*Leonschen Adel.*) Spodziewam się, że WaćPan będzie miał z czego się naśmiać.



XXIII.

U c z e n i.

I. **F**ilozofia i Literatura w osobie sławnego Pana *Diderot*, którego cała Europa szacowała, a który umarł 31 Lipca

ca tego roku utraciła bardzo wiele. Umarł on niespodzianie wstawszy od stołu, u którego miał jeszcze dobry apetyt. Gdy iego ciało otworzono, okazało się, iż miał puchlinę w piersiach. Jego śmierć nagła była przyczyną, iż lubo był iednym z nayprzednieyszych pomnożycielów nowey Filozofii, albo raczey Irreligii, pochowano go iednak bez żadney trudności z zwykłemi obrządkami. Gdyż Pleban u S. Rocha X. *Marduel*, w którego Parafii zaczął być dopiero mieszkać od 15 Czerwca, nie wiedział jeszcze iakiego miał Parafianina. P. *Diderot* był synem iednego kowala, i urodził się w *Landgres* roku 1712. Uczył się w Paryżu, i dawał potym edukacyą młodym. Niedługo, dały się poznać iego talenta, a iego *Pisma* wnet mu ziednały sławę i prześladowanie. Był on poufałym przyjacielem nie dawno zmarłego *Alemberta*, któremu gdy już leżał na śmiertelnym łóżku, powiedział, że miał nie długo pójść za nim, iakoż dotrzymał słowa.

Wiadomo, iż P. *Diderot* razem z *Alembertem* był przednieyszym autorem *Encyklopedyi*, i piękney *Komedyi Dobry Ojciec*, w której wyślawił całą tkliwość oycy po-



rywczego, ale oraz kochającego i wspaniałego. Łączył on w sobie z bardzo obfitermi wiadomościami nadzwyczaj wielką pamięć i styl wymowny. Jego piękna Biblioteka dostała się teraz Imperatorowej Rosyjskiej, którą, iak wiadomo, kupiła od niego, już kilka lat temu; zostawiła mu ją jednak na całe życie, i przydała jeszcze do tego pensyi 3000 Liwr. Jego naywerniejszym przyjacielem był Baron *d'Erlach*, a przyjaciółką wdowa sławnego *Helvecyusza*. Zostawił on po sobie iedyną córkę, którą wydał za *P. Caroyona*, i którą bardzo kochał. Miał on fizyonomią bardzo interesującą, poważną, a w obcowaniu był bardzo dobrym i ludzkim. Tak tedy wielcy uczeni Francuzcy iedni po drugich schodzą, a na ich miejsce inni nie następują. — Takie człowiek, iak *P. Diderot* wpływa w Historią swego kraju, a nawet i naszego wieku. Przyłożył on się do rewolucyi wielkiej w umysłach ludzkich, która nie wiedzieć, czy pomoże nakoniec do szczęśliwości, czy też do nieszczęśliwości ludzi. Człowiek taki, jest daleko znakomitszy, niż sto innych, którzy płyną w *Gazecie de France*. —

WIECZYSLAW DAROWSKI

2.

W Londynie dnia 29 Grudnia roku 1783. Umarł Pan *Daniel Wray* ieden z towarzystwa królewskiego, i towarzystwa słarożytności, który także był iednym z dozorców Brytańskiego *Muzeum* w roku 82 wieku swego. Był to człowiek, któremu przypisywano prawie naywiększą biegłość w ięzyku Angielskim. Celował także w pięknych naukach, i znał się bardzo na kunsztach. W Pierwszym Tomie Brytańskiej *Archeologii* znajdują się dwa szacowne pisma iego.

3.

Xiążę Kurladzki dziś panujący, okazując wielką względność ku Panu *Schulzerowi*, sławnemu autorowi Niemieckiemu, kazał zrobić w Berlinie iego pół posązek, czyli bust z białego marmuru, na kolumnie z marmuru czarnego, którą w swym ogrodzie postawić kazał, o półtory mile od *Nitawy*. Pagórek cyprysami załadzony wznosi to pół posązek nad równinę, którą ćmi miła gęstwina, w której tu i owdzie, stoją głowy Greckich i Rzymskich



Filozofów, i pociągają nagle ku sobie oczy każdego idącego ciemną ścieżką. Wszakże widzieć *Schulzera* w pośrodku wiele masek, była to jeszcze większa osobliwość, która się trafiła tego roku, we Wtorek Świąteczny w wieczor, gdy wielka część kompanii wyszedłszy z balu w maskach na to miejsce, zapomniała o tańcu, i tu pamiętkę tego wielkiego człowieka obchodziła, roznawiając o jego uczonych pracach, i wyrządzonych przez nie społeczności przyśługach.

4.

Pan *Adler* Profesor w Kopenhadze, obrany jest teraz za towarzysza *Antiquarians* w Londynie; a od Króla Hiszpańskiego odebrał w podarunku książkę rzadką: *Biblioteca Arabica Elcorialensis*. Honor ten rzadki z jednako mu dzieło jego bardzo uczone: *de Numis Cusitis*.

5.

W Londynie 16 Stycznia t. r. umarł w 93 roku wieku swego *Carveu Harry Milde-way Esq.* ostatni z Parlamentu, który zalia-



dał pod panowaniem Królowy Anny. Za młodszych lat swoich, mieszkał osobliwie w *Hannowerze*, i był osobliwszym xiężny *Zofii* faworytem. Miał wielką przyiaźń z ludźmi co naysznakomitszemi, iacy byli *Lord Belingbrocke*, *Lord Buthurst*, *Pope*, *Adaißon* i t. d. Bardzo się także przykladał do różnych peryodycznych pism swego czasu. Powoływany do różnych urzędów intratnych, nie przyjął ich, ale przepędził życie swoje statecznie na wsi aż do samey śmierci.



XXIV.

Uczonych prace nowe, i Pisma.

I.

Krótki Zbiór starożytnych moralistów, z Francuzkiego na Polski język przetłózony przez X. G. Zacharyaszewicza J. K. Kanonika M. Gaizanińskiego, trzy Tomy in 8vo, w Łowiczu 1784.

Książeczka ta, iest to jedna z owych rzadkich, które daleko więcey w sobie zawierają, niż ich tytuł obiecuje. Kto



pryżwykl do szukania tylko po nowych książkach materyi nowych, niechay się tym nie zraża, od czytania tey książeczki, którą tu roztrząsamy tym, że to iest *zbior starożytnych moralistów*. Znaydzie ta wiele rzeczywoich, bardzo użytecznych dla ludzi wszelkiego stanu, i wieku, rozum obiaśniających, i serce zapalających. Życzyćby sobie trzeba, aby ta książeczka znaydowała się często w ręku, rodziców osobliwie, nauczycielów, i dozorców dzieci, aby przeniknieni będąc sami maxymami w nicy się znaduiącemi, one potym w młodzież w paiali. Jakby na ów czas liczyło się wiele obywatelów rozsądnych, oyczyźnie wiernych, i społeczeńść kochających! — W pierwszym Tomiku iest rzecz w pierwszym Artykule o Filozofii *Stoickiej*, i *Epiktecie Stoiku*. Potym następuje treść zdań moralnych Epikteta. Zdań tych, iest wszystkich 78. — W drugich Tomiku, iest nayprzód wiadomość o Filozofii *Chiniskiej*, i o życiu *Konfucyusza*. Potym następują myśli moralne *Konfucyusza*, których iest wszystkich 229. — Trzeci Tomik zawiera w sobie myśli moralne, innych różnych Filozofów Chiniskich. Prze-



platane one są przypiskami użytecznemi, ściągającemi się do obyczajów, i Historii Chińskicy. Jednym słowem przetłomaczenie dzieła tego, czyni honor sercu, i rozsądkowi tłomacza.

2.

Pan Podstoli, Część druga, w Warszawie 1784. Autor zawołany nie spuszcza z oka i w tej drugiej Części zamierzonego sobie wielkiego celu, to jest wystawiania dokładnego wzoru, dobrego obywatela. Opisując tedy różne *Pana Podstolego* przypadki, i setne okoliczności, w których się znajdować musiał jako człowiek, jako obywatel, jako gospodarz, jako ojciec rodziny swojej wystawia wszędzie cnot obywatelskich, pożądane przykłady, kładzie w usta jego wszędzie ważne dla wszystkich obywateli przestrogi, dać bardzo potrzebne do życia prawdziwie szczęśliwego i cnotliwego nauki, wystawia w swoim *Panu Podstolim* rozsądku, stateczności, i szczerości Polskiej powabne przykłady, chydzi i obrzydza kunsztownie, w kradące się za dni naszych, między Naród Polski.



wady, i wysłępki. Każdy tu stan znajdzie dla siebie piękne do naśladowania wzory, i do unikania wysłępki. Panujący, Minister, Senator, Xiądz, Zakonnik, Autor, Gażeciarz, wszystkie zgoła urzędy, mają się tu czym zabawić, i czego nauczyć. O gdyby wszyscy obywatele, czytając *Podstolego*, chcieli go naśladować.

3.

Podolanka w stanie natury wychowana, w Warszawie u Grölla 1784. Jak przeszłej książki było zamiarem wystawiać cnoty obrazy tak tej jest wytykać panujące za dni naszych w Polsce, a osobliwie w Warszawie wady i sztydzieć z głupstw wieku tego. Czyni to *Autor* bawnie, i dla tego dzieło to czytane jest tak chętnie, że nie długo po pierwszej Edycyi postarać się musiano o drugą. Szkoda jednak, że z tej okoliczności autor nie poprawił niektórych widocznych w tym dziele zaniedbań i nie-regularności. —

4.

Memoire sur la peste en Russie p. M. D. Samoilowicz. dédié a sa Souv. Cath. Il. 1783 à Paris.

Zaraz z początku, zbija autor zdanie niektórych dawnych pisarzy jako to: *Fore-*

fla, *Schreibera*, i innych, względem przy-
czyn, z których powstaie powietrze. Po-
tym następuie opisanie samey tey straszli-
wey choroby iak ią autor nie raz na swoio
oczy widział. Z iego obserwacyi, potwier-
dza się znowu, iż powietrze powstaie, z
dotykania się rzeczy zarażonych, i przez
kommunikacyą, a zatym, iest to fałsz co
Schreiber utrzymuie, iż Atmosfera pod czas
powietrza, była tak skażona, iż ptaki nie
mogły więcey latać. Owe plamy czyli *vi-*
bices, które na ciele od powietrza zmarłych
postrzeżono, nie są znakami iego chara-
kteryicznymi, gdyż podobne sine plamy na
skórze, znajduią się też i w innych zgni-
łych chorobach. Przygania także owey
Teoryi niektórych, co rozumieią, iż się po-
wietrze szerzy, przez niewidzialne w po-
wietrzu zwierzątka. Potym przywodzi róż-
ne przykłady wszczętey zarazy przez listy,
materye wełniane, towary, i t. p. Tym
to sposobem wszczęło się powietrze w Mo-
skwie; gdzie przyszło albo z towarami,
albo z woyskiem poczęści zarażonym; i dla
zaniechania przyzwoitey ostrożności. Książ-
ka sama dzieli się na trzy części, w pier-
wszey opisuie przyczyny, i skutki tey zara-



zy w państwach Moskiewskich: potem sposoby, których użyła Komisya przeciw powietrzu, pod dyrekcyą Xiążęcia Orłowa. Następnią potym różne sposoby zarazy, przez czapki, i suknie, które ludzie zdrowi brali z zapowietrzonych, i zaraz na siebie kładli; z tey okoliczności, zbina autor to inniemanie, iakoby od powietrza ludzie nagle umierali. Przepatruwał on różnemi czasy ciała tych, o których mówiono, iż byli nagle umarli, ale zawsze znalazł on w nich oczywiste znaki, iż musieli w przed chorować 10 lub 12 dni. W drugiey części mówi o samey chorobie obizeranie. Według niego można ją dzielić na trzy periody, jest to jedna z najmocniejszych zaraźliwych chorób, z którą wiąże się, jakaś gorączka zgnęła, ale bardzo różna od zwy- czaynych; przecież może ona być uleczo- na. Znaki tey fatalney choroby, są bardzo dokładne, ale nadto obizeranie opłaca, tak że ich tu nie można przytoczyć. Jedna dziewczyna przyprowadziła powietrzem zarażoną matkę swą do kłasztora *Ongre- schiński*, gdzie był szpital. Z przywiązania ku matce, została na owym miejscu. Po kilku dniach umarła matka. Autor, dla

zachowania dziewczyny od zarazy, kazał iey iść do swoiey izby, która była w tymże klasztorze, i czym prędzey suknie swoje złożyć, a wziąć inne. Ale, że nie mogła uniknąć obcowania z ludźmi, którzy chorym służyli, przeto zaraziła się na koniec. Choroba tym się sposobem w niey okazała. Nayprzód była smutna, niespokojna, i płakała bez przyczyny. Jednego poranku zastał ją autor na łożku bardzo krzyczącą, na niezmierny ból głowy, narzekającą; twarz była iak śmiertelna, z słabości nie mogła się sama ruszyć, i narzekała na ból, pod prawym uchem, autor pilnie uważając, postrzegł iedną bolączkę (Rubon.) Była to pierwśza osoba, którą autor kazał nacierać lodem, i tym sposobem ją uratował. Innych zapowietrzonych, na których się te bolączki, zaraz z początku okazali, byli wyrwani od śmierci przez przykładanie wezykatoryów, i pieczoney cebuli. — Inni lekarze używali także pomyslnie.

Wnętrzne lekarstwa, były antyseptyczne, iako to: *hina*, *spiritus vitrioli*, *mixture*, *simplex*, i t. p. Nacieranie lodem, dziecie się tym sposobem: autor dawszy



chorym iakie antyseptyczne wewnętrzne lekarstwo, kazał ich co dzień z rana, przez godzinę po całym ciele, trzeć lodem, zaś twarz myć wodą, lodem oziębioną. Po południu powtorzono toż lodem nacieranie pòty, póki chorzy niedostali iakiegoś zimna, potym ich z pilnością otarto. W wieczor o 10 godzinie, znowu ich tymże sposobem nacierano, i tak co dzień, póki się puls nie wzmacnił, i nie wróciły siły. Tym sposobem, bardzo wiele ludzi od śmierci uwolnionych zostało.



XXV.

Nowe wynalazki, i doświadczenia.

I.

Pan Rost w Lipsku po wielu pracownych długich i kosztownych probach dociekł na koniec sekretu bardzo ważnego dla kunsztów, to jest: iż wszystkie starodawne posągi, półposąże, rzezby i inne ozdoby, których ma wielką liczbę odlanych z wielką doskonałością, może teraz robić z mały gipsowey tak mocney, iż

mogą być wystawione w ogrodach pod gołym niebem, na deszcze i śloty bez najmniejszej szkody; iak to jest wielką przyługą, mieć za tanie pieniądze wszystkie prawie kopie starożytności, osądzą czytelnicy rozsądni.

2.

Pan *Franklin* wynalazł nowy sposób pomnożenia gorącości ognia, do takiego stopnia do iakiego jeszcze nikt iey dotąd nieprzyprowadził. Sposób ten zawisł natym, żeby zamiast powietrza zwyczajnego używać do rozdymania węgla, powietrza *de-flogiflowanego*, przez co tak się pomnoży tęgość ognia, iż wszystkie kruszce we 2. 3 minutach roztapiają się, a nawet *Latina* roztapia się w kilku minutach. Ten wynalazek nędzie bardzo użyteczny przy kopalniach, i wielkich piecach kruszczowych i we wszystkich okolicznościach, gdzie tego ognia potrzebuia. Prawda że *de-flogiflowanie* powietrza jest jeszcze nieco trudne, ale spodziewaia się nie długo doysć tego, że można będzie go dostawać z wielką łatwością, i z niewielkim kosztem. Teraz iuż nawet można go dostać, w ka-



zdey prawie aptece za 2 Zł. tyle, iż nim można napelnić beczkę zwyczajną.

3.

Czytelnicy którzy dokładną mieli wiadomość w tej części Magazynu o naturze *Lawy*, miło im zapewne będzie czytać zaraz o wynalazku, przez który *Lawę* tę można wyrabiać na różne naczynia i potrzeby domowe.

Jest temu pewnie 15 lat, iak Pan Sage docekl tego, że *Lawa*, czarna da się rozpuścić. Z tego posirzeżenia uczynił on różne praktyczne wnioski, z których Hutnicy czyli robiący szkło w Francyi potrafili pożytkować. W 3 lata potym Pan Professor *Chapta* począł czynić z *Lawą* dalsze doświadczenia, i okazał że używając *Lawy* można było oszczędzić soli popiołowej, którey potrzeba koniecznie do robienia szkła, czynił potym w hutach Pana *Ducros* i *Castelviel* doświadczenia, i pokazało się, że szkło pochodzące z *Lawy* jest trwalsze i nie tak łomne. Także Pan *Girard* który ma sławną hutę szklaną w *Evepien* począł także używać *Lawy*. Uczynił on mieszankę z $\frac{3}{4}$ *Lawy*, a $\frac{1}{4}$ części piasku

rzecznego, z czego zrobione butelki czar-
ne, które były bardzo lekkie i mocne, a
których można było używać do tyśią-
cznych potrzeb, gdyż bardzo tanio przy-
chodziły, zwłaszcza że w nich nie uczy-
niło żadney szkody kwasy, ani sposoby
których używają do szkła rozpuszczania,
były zatym bardzo zdatne do różnych
robot chemicznych. Tak ie teraz można
mieć bardzo łatwo dobre *retorty*, *recipien-
ty* i wszystkie naczynia do distillowania.
Prócz tego Pan *Giral* kazał robić z samey
Lawy, bez żadnego przydatku, różne bar-
dzo piękne rzeczy, i obiecał każdemu ro-
bić kazać posadzkę, stoły, piece, ramy do
kaminkow i t. d. które dla owey prze-
drożey czarności, bardzo się dobrze wyda-
ją. Pan *Fleury* który przyłożył się bar-
dzo do pomnożenia tego wynalazku, nie-
zamechał niczego, aby te zamysły przy-
szły do skutku. Okazał on sam Królowi
butelki i inne rzeczy które zrobiono z La-
wy. Na koniec Pan *Faujas de St. Fond*
przyniesł a sobie po części ten wynal-
azek. Mówią iż robi także szklane z La-
wy do machin elektrycznych. Butelki se-
wstają sposobem i t. p. rzeczy. Wiado-



mo teraz z listów, że także Królowa Neapolitańska kazała po rozdawać przepisy Pana de *Chaptal* według których ma być robione szkło z Lawy, i że pierwsze próby bardzo się przednie udały, a przeto sławia się teraz wszystkiego sposobami oto, ażeby kunszt ten nowy rozszerzyć i wydoskonalić iak tylko można naybardziej. Zaczyn *Lawa* stała się teraz tak iak żelazo, ołów, żywe srebro, bursztyn i inne materyały użytecznym darem natury, którego dalsze poznanie i używanie sprawi to, iż się stanie coraz szacownieyszym, i będzie należał do innych potrzeb albo przynaymniey wygod ludzkich.

4.

Machiny nowe do młócenia zboża.

Xiążę Kurlandzki dziś panujący, w prowadził do swego kraju jedną machinę do młócenia zboża, która ma być z wielkim pożytkiem dla mnieyszych gospodarzy. Kazałszy on narobić bardzo wiele takich machin, z których każda ma kosztować po 30 talerów, po rozdawał je między chłopów po wsiach. Machina ta jest bardzo pro-

prosia, a przeto szacownicyśa nad wŹszy-
 Źkie inze, które były dotąd wiadome.
 Pizy iey pomocy bardzo w krótkim cza-
 Źie można na boiowiŹku zbroje wy-
 kruŹyć z kłóŹw, i chłopci mieli za ten
 podarunek xiążęciu panuięcemu upadliŹy
 na kolana dziękować. Zarzucam zwyczey-
 nie przeciw tym machinom to, iŹ przez
 nie odeymnie Źię ŹpołóŹ do Źycia wielu lu-
 dziom; ale na to można odpowiedzieć: w
 Kurlandyi, iako teŹ w Niemczech i Pol-
 Źczye chłop ubogi nie może łatwo trzymać
 czeladzi tak iak ludzie maigńieyŹi, i od
 20 — 30 lat chowanie czeladzi prawie,
 trzecią częścią droŹey koŹtne, a owoców
 ziemi mniey Źię coraz rodzi. Prócz tego
 niedoŹiatek czeladzi ieŹ wielką przeszkodą
 do chowania uŹstawicznego bydła w domu,
 i do pomnoŹenia poŹytków z niego, co ie-
 dnak należy do przemysłu rolniczego przez
 który powinien Źię maigtek prywatny i pu-
 bliczny pomnaŹać. Na koniec ręce, które
 miały młócić, nie mogły być obrócone
 do inney roboty np. do przędzy wełny,
 której dotąd niema kto przęd w kraiu.

Gdy tu ieŹt inŹsza o tak użytecznym na-
 rzędziu, iakim ieŹt machina do młócenia

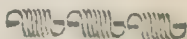


zboża, muszę powiedzieć jeszcze to co następuje. W różnych miejscach po Niemczech, a nawet i w Śląsku czyniono próby z temi maszynami. Ale nieudały one się tak iak się spodziewano dla tego najbardziej, że nie były zrobione od dokładnego majstra. Teraz jednak znajduie się jedna w Śląsku, która się ze wszystkim udała, jest ona zrobiona na model *Klosterberga*, ale do dwóch wałców zboże wykruślających, przydano skrzydła, które razem zboże wywiewają, tak, że nie trzeba już zboża po wymłóceniu wiać i chędożyć. Tą maszyną można na boiowisku na dzień wymłócić 4 kopy, a potrzeba do niej 2 wołów, 2 chłopów, i jednej dziewczyny do pomocy. Maszyna ta znajduje się w *Reichenbach* u Pana *Krügera* tamtejszego dozorey Komory celney (*Steuereinknehmer*). W miejscach gdzie o młocków trudno, albo są leniwi i drodzy, ta maszyna będzie wielką przyługą; Znam jedną okolicę, gdzie 3 ludzi ledwie 1 kopę wymłacają. — To pewna, iż godna rzecz, aby ta maszyna iak najprędzey między uboższemi gospodarzami w zwyczaj weszła.

Löwe.

*Świece osobliwsze.*

W Wiedniu znayduie się teraz jeden człowiek, który ma sekret robienia świec, które nie są ani z wosku, ani z tłu, a które swoją białością, pięknością, jasnością, i długą trwałością, w paleniu się daleko przechodzą naypiękniejsze świece woskowe. Nadto świece te nie wydają żadnego dymu z siebie, a gdy z nich co kapnie na suknie, to plama ze wszystkim schodzi przez iąmo skrobanie, nie zostawując po sobie najmniejszego znaku. Funt tey materyi ma kosztować Zł. 1 Ryński 15 Kraycarów. Zapewne do robienia tych świec potrzebuia także *Sperma ceti*.



Obserwacje Meteorologiczne.

XXVI.

Obserwacje Meteorologiczne.

w Warszawie.

*Ciężkość atmosfery najwyższa okazała się
na Barometrze.*

Dnia 6 Lipca po południu flo-	
pniów	28. — $0\frac{1}{2}$.
Dnia 3 Sierpnia z rana	28. — $2\frac{1}{2}$.
Dnia 5 Września z rana	
i 4 w wieczór	28. — 5.

Ciężkość najniższa.

Dnia 20 Lipca z rana flopnów	27. — 2.
Dnia 24 Sierpnia z rana . . .	27. — 5.
Dnia 14 Września z rana . . .	27. — 7.



Ciepłota najwyższa była na Termometrze.

Dnia 31 Lipca w południe 26.
 Dnia 14 Sierpnia w południe 27. — 1.
 Dnia 8 Września w południe 26. — 1.

Ciepłota najmniejsza była.

Dnia 4 Lipca z rana słońców . . . 91.
 10, 27, 28 Sierpnia w wieczór . . 10.
 Dnia 19 Września z rana . . . 2.

Przez te trzy miesiące było wiatrów.

	wsch.	zach.	pol.	pol.	wsch. raz.	w pol.	zach. pol.	zach. raz.
w Lipcu	2	13	6	2	—	1	3	4
w Sierpniu	4	8	7	7	2	—	1	2
w Wrześn.	1	10	6	8	1	—	2	2
Summa	7	31	19	17	3	1	6	8



*Dni wcale pogodnych było przez te
sześć miesięcy.*

w Kwiecieńniu	.	.	.	12.
w Maju	.	.	.	20.
w Czerwcu	.	.	.	10.
w Lipcu	.	.	.	14.
w Sierpniu	.	.	.	18.
w Wrześniu	.	.	.	15.

Summa dni pogodnych od 1
Kwiet. aż do ostat. Wrześn. 89.

Dni wcale pochmurnych było.

w Kwiecieńniu	.	.	.	2.
w Maju	.	.	.	2.
w Czerwcu	.	.	.	4.
w Lipcu	.	.	.	5.
w Sierpniu	.	.	.	1.
w Wrześniu	.	.	.	4.

Summa dni wcale pochmur, 18.

Dni wcale dżdżystych było.

w Kwiecieńniu	.	.	.	1.
w Maju	.	.	.	1.



w Czerwcu	—
w Lipcu	2.
w Sierpniu	1.
w Wrześniu	4.
<hr/>	
Summa	9.

Dni pogodno dżdżyfłych było.

w Kwietniu	1.
w Maiu	1.
w Czerwcu	3.
w Lipcu	5.
w Sierpniu	3.
w Wrześniu	4.
<hr/>	
Summa	17.

Dni pochmurno dżdżystych.

w Kwietniu	1.
w Maiu	3.
w Czerwcu	1.
w Lipcu	4.
w Sierpniu	3.
w Wrześniu	2.
<hr/>	
Summa	14.

Dni pogodno pochmurnych było.

w Kwiecniu	12.
w Maju	4.
w Czerwcu	11.
w Lipcu	1.
w Sierpniu	5.
w Wrześniu	1.
<hr/>	
Summa	34.

Grźmoty tego roku dały się słyszeć pierwszy raz w Warszawie dnia 1 Czerwca, największe zaś w tym roku były dnia 20 Sierpnia, w który to dzień największa także była nawałnica; zaczęła ona się po południu o 30 minutach na 4tą, a trwała do 20 minut na 5tą. — W powstrzymaności lato tego roku nie w okolicy Warszawskiej, a nawet i w Polsce, ile wiedzieć mogę, nie miało nic nadzwyczajnego. Grady i pioruny rzadko się trafiały, i ledwie gdzie porobiły i nie szkody. — Uważmy teraz co się dzieło w innych krajach.

Dnia 1 Lipca w okolicy *J. f. Schiedl* w Austrii spadł śnieg tak wielki, iż można było na nim iść. Potym przez kilka



dni wiał bardzo zimny wiatr. przez co winnice pomioły wielkie szkody. —

W Czechach w okolicy miała *Pięć*, przez cały miesiąc Czerwiec takie panowały zima, że ledwie 2 dni były ciepłe, a zaś dnia 3 Lipca spadł tak wielki śnieg, iż wszystkie góry na okół zolały nim okryte. — 8 Dnia Lipca w okolicy *Albrechtbergskiej* pod czas jednych straszliwych grzmotów spadł tak wielki grad, iż go było pokolana, i wszystkie zboża wniwecz obrodzić (u nas w Warszawie była w ten dzień pogoda, i ciepło dosyć znaczne, gdyż *Thermometer* okazał z rana stopniów 16 w południe 21, a w wieczór stopniów 18.) Od 15 Lipca aż do 1 Sierpnia zaczęły wszędzie prawie panować ciepła; ale potym nastąpiły znowu dni wilgotne, mgliste, a bardzo zimne, tak, że w Szląsku i w Czechach od dnia 10, aż do 15 Sierpnia, w niektórych okolicach musiano się udać do sukien zimowych, i w piecach palić, wiele iaskółek pozdychało od tego zimna. Wszakże grzmoty wielkie i nawałnice odmieniły tę przykrą czasą porę, i przywróciły znowu ciepła. —



Jest mniemanie dosyć pospolite, nawet między uczonemi, że nigdy grad niepada w nocy, to zdanie iak iest fałszywe, pokazało się między innemi i tego roku, gdyż w *Oels* 22 Sierpnia o 11 godzinie w nocy, spadł grad dosyć wielki, ale że nie trwał długo, przeto też nieuczynił wielkiej szkody. — Fatalnieyszy był dla wielu okolic w Niemczech mróz 14 Września w nocy, od którego woda ścięła się lodem; od tego mrozu w tak wczesnego, poniosły wielką szkodę urodzaie w polach siojące, toż owoce i rośliny ogrodowe, iako to owoły po sławach, prosa, tatarki, dynie, ogórki rzepy, it. d. wino także po winnicach zmarzło wcale, podobnież mróz ten zaszkodził bardzo żołądziom po lasach, w Wrocławiu także, i iego okolicy, mróz ten bardzo znaczne po polach i ogrodach uczynił szkody.

W Neapolu 9. 10go Sierpnia były gwałtowne grzmoty i nawałnice, a oraz grad padał wielki iak kurze iaia — a potoki z deszczu i gradu wyrywały drzewa z korzeniami.

W Węgrach w różnych okolicach na końcu Sierpnia po wielkim iednym upale

nastąpiły straszne grzmoty z wielkim gradem,
 które poczyniły wiele szkody w zbożach
 i winie. W nocy między 13 i 14 Sierpnia,
 w *Fünfkirchen*, powstał tak gwałtowny
 szturm, iż się zdawało iak by się ziemia
 trzęsła, a w rzeczy samey niektóre dachy
 pospadały i mury się poobalały, podob-
 nież się działo w *Hermansztad* w *Trans-
 sylwanii*. — dnia 9 i 10 Sierpnia w oko-
 licy *Pinkafeld* w Węgrzech był tak wiel-
 ki szturm, iż niektóre domy poobalał,
 drzewa po łamał w lasach, ogrodach,
 w winnicach wielkie porobił szko-
 dy. Śnieg który potym spadł, sprawił ta-
 kie zimno iż dwoje ludzi i para koni
 będąc w drodze zmarzło.

Wcale przeciwnie działo się w tenże
 sam czas w Medyolanie *Sklawonii* i *Kroacyi*,
 w tych bowiem Prowincyach od 1. Lipca
 aż do połowy Sierpnia straszne panowały
 upały, za któremi nastąpiła wielka susza,
 tak dalece, że w Włoskim *Tyrolu* tu i
 owdzie niespodziewając się urodzaiów,
 pozakładano Magazyny. — W Andaluzyi
 Prowincyi Hiszpańskiej oliwki po odpa-
 dały z drzew dla wielkiego gorąca. —
 w Portugalii zaś takie w *Mieliacu Czer-*



wcu i Lipcu panowały niepogody, iż się
prawie wszystkie zboża w polach popsuły,
z Londynu piszą 7. Września, że od 10
dni, nastały tam przecie pogody, które czy-
nią nadzieję żniw obfitych, znać tedy że
przedtym panowały w Anglii zimna i nie-
pogody.



